

MAGAZYN

razem z dodatkami



Już dziś specjalny dodatek

Razem Najlepiej

• A w nim galeria zdjęć
szczęśliwych par z naszego regionu

Kacper Tomasiak ma srebro. A Beskidy pękają z dumy: Ten chłopak to złoto

• Minister Balczun o planach i definicji, która zmieni przyszłość • Ułożył kostkę Rubika w mniej niż 3 sekundy

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Piątek
13.02.2026

Nr 36 (5794)
Nakład: 9.620 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Gerard B. niepoczytalny. Nie trafi do więzienia



FOT. ARCHIWUM GP24.PL

Gerard B. nie odpowie m.in. za zabójstwo policjanta, w którego motocykl wjechał autem. Trafi do zakładu psychiatrycznego. **str. 4**

Słupsk. Nieletni częściej wchodzi w konflikt z prawem. W tle narkotyki **str. 4**

Kraj. Co dla kredytobiorców oznacza wyrok TSUE **str. 7**

Ukraina. Tysiące osób bez wody i ogrzewania po rosyjskim ataku **str. 8**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



9 770137 952053



**Wilki budzą lęk.
Czy uzasadniony?**

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 9-10



FOT. ARCHIWUM

REKLAMA

0011472128

DO GŁOSÓW GOTOWI START!

Kup dowolny produkt LOTTO, weź udział w loterii **Gdy grasz, wszystko gra!**
i zagłosuj na obiekty sportowe lub kulturalne w Twojej okolicy.



GŁOSUJ NA WWW.GDYGRASZ.PL

VIP LUNCH (dla 2 osób)
z Robertem
Lewandowskim

VIP LUNCH (dla 2 osób)
z Marcinem
Gortatem

LOTTO
Gdy grasz,
wszystko gra!

102 x
e-karta
podarunkowa
Decathlon 400 zł



34 x
czytnik e-booków inkBOOK
Solaris + voucher Legimi



34 x
smartwatch
Garmin Instinct® 3 Solar

18+



Szczegóły i regulamin na www.gdygrasz.pl. Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r.
Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 26 stycznia do 28 lutego 2026 r.
Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Maciej Maleńczuk zaczynał od grania na ulicach	PONIEDZIAŁEK ● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach	WTOREK ● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz	ŚRODA ● Strona Zdrowia: Najbardziej nietypowe objawy raka	CZWARTEK ● Pod Paragrafem: Tragiczny rejs kutra trałowego nr 2	PIĄTEK ● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości
---	---	--	---	--	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Współczesnym rodzicom często towarzyszy zagubienie

Jakub Sarek
Rozmowa

z Emilią Wagner, położną ze szpitala klinicznego nr 1 w Lublinie, uznaną za najlepszą położną w Polsce w 2025 r.

Co sprawiło, że wybrała pani zawód położnej?

Co ciekawe, w szkole średniej byłam w klasie humanistycznej. Miałam iść na prawo i nawet się na nie dostałam, ale czułam wewnętrznie, że ten kierunek nie jest dla mnie. Nie przepadam za pracą za biurkiem. Wolę jednak pracę dynamiczną, gdzie jest duży kontakt z drugim człowiekiem. Przeglądając różne oferty kierunków natrafiłam na położnictwo. Zobaczyłam, jak wiele ten zawód ze sobą niesie. Wiąże się z uczestnictwem w porodach, które mnie, mówiąc kolokwialnie, „kupiło”. Pomyślałam, że jako położna będę mogła – swoją osobą, podejściem, charakterem – zmienić na lepsze nie tyle życie pacjentek, ale tę chwilę, którą spędzają w szpitalu. Nie wyobrażałam sobie nigdzie indziej niż tylko na bloku porodowym, gdzie na świat przychodzą dzieci. Los tak chciał, że nie mogłam znaleźć pracy akurat na bloku porodowym. Położnych szukano wyłącznie na oddziałach noworodków. I tym sposobem trafiłam na taki oddział w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym nr 1 w Lublinie, a mówiąc precyzyjniej, na oddział intensywnej terapii noworodków. No i w tej intensywnej terapii się zakochałam. Teraz abso-lutnie nie widzę siebie na porodówce. Uważam, że pracując na intensywnej terapii, przy wcześniakach, zmieniam życie rodzin i tych małych dzieci, ale w całkiem innym znaczeniu. Czyli nie przy porodzie, tylko w tym ciężkim momencie życia, jakim jest pobyt noworodka na intensywnej terapii.

Czy praca na oddziale intensywnej terapii noworodków uczy pokory?

Zdecydowanie. Na intensywnej terapii noworodków zaj-



Emilia Wagner:
- Nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że macierzyństwo jest passé

mujemy się nie tylko wcześniakami i noworodkami w stanie zagrożenia życia, ale także ich rodzicami, bo w naszej pracy nigdy nie można odłączyć rodzica od dziecka. Wspólnie przeżywamy emocje i cierpienia, które dotyczą całej rodziny. Wymaga to od nas dużej delikatności, szacunku i empatii. Z pewnością praca na oddziale intensywnej terapii noworodków uczy nas pokory – podobnie, jak kontakt z rodzicami, pytania, które do nas adresują i sytuacje, które na co dzień obserwujemy. Zdarzają się takie przypadki, w których myślimy, że wszystko przebiega zgodnie z planem, idzie ku lepszemu, ale nagle pojawia się kryzys, nagle pogorszenie stanu zdrowia i wszystko kończy się tak, że życia takiego maluszka nie uda się uratować. I z drugiej strony: wydaję nam się, że nie jesteśmy już w stanie dziecku pomóc, wy-czerpaliśmy wszystkie możliwości, medycyna jest bezsilna, ale dzieje się prawdziwy cud i taki maluszek przeżywa i wraca do zdrowia.

Po przyznaniu nagrody użyła pani takiego stwierdzenia, że bycie położną to coś więcej niż zawód. Dlaczego?

Swoją pracę postrzegam jako misję i to wbrew całkiem licznej grupie medyków, która na takie stwierdzenie się oburza i mówi, że to nie żadna misja, tylko praca, jak każda inna. Ja się do tego grona nie zaliczam. Intensywna terapia

to wyjątkowy oddział. My tam codziennie walczymy o życie noworodków. Dodatkowo od naszego podejścia zależy zdrowie psychiczne, komfort i bezpieczeństwo rodziców. Jako położna muszę udzielać im wsparcia, być w stosunku do nich empatyczna, nie bagatelizować ich potrzeb i pytań. Dlatego ciężko nie traktować tego jako misji. Nie zawsze mogę „naprawić” sytuację, ale zawsze mogę być obok, a to bardzo często ma największe znaczenie.

W wysoko rozwiniętych społeczeństwach Zachodu macierzyństwo i rodzicielstwo stały się passe. Ten problem dotyka też Polski. Na nic zdają się ostrzeżenia o tym, że spadek urodzeń spowoduje katastrofę demograficzną, brak zastępowalności pokoleń, która z kolei przyczyni się do krachu systemu emerytalnego. Jak przekonać Polki i Polaków do zakładania rodzin? I czy w ogóle ma to jakiś sens?

Nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że macierzyństwo jest passé. W obecnych czasach bycie rodzicem to gigantyczny wysiłek, olbrzymia odpowiedzialność i tak naprawdę praca na drugi etat. I ta świadomość może przerażać wiele osób. Jeżeli ktoś teraz decyduje się świadomie na dziecko to wie, że jego wychowanie nie będzie polegało tylko na zaspokojeniu potrzeb fizjologicznych, czyli przewijaniu czy karmieniu. Ważne jest też zaspokajanie potrzeb emocjonalnych. Współcześni rodzice narażeni są na wieloma zagrożeniami, które niosą ze sobą media i media w ogóle. Czują się nimi po prostu „przebudżowani”. Są tam poddawani ciągłej krytyce i presji. Płyne stamtąd taki przekaz: „źle podnosisz dziecko”, „źle je karmisz”, „niewłaściwie je ubierasz”. I to wszystko rodziców jeszcze mocniej obciąża. Coraz mocniej odczuwamy też brak takiego „rodzinnego” wychowania dzieci. Mam na myśli takie sytuację, że ciocia albo dziadkowie na chwilę zajmą się dzieckiem i odciążą

matkę. Dzisiejsze macierzyństwo jest bardzo samotne. Często bywa tak, że mama jest na urlopie macierzyńskim, a tata w pracy, co sprawia, że ona cały czas jest z tym dzieckiem sama. Nie otrzymuje też wzorca, jak opiekować się takim maluchem. Jest zagubiona, zestresowana i przytłoczona. A to z kolei może wywoływać różne zaburzenia psychiczne czy lękowe. I dlatego wiele osób nie decyduje na założenie rodziny.

Jako położna rodzinna pracuje pani też w dwóch przychodniach. Przygotowuje pani rodziców do porodu, ale także zajmuje się ich dziećmi i nimi samymi już po porodzie. Z jakimi problemami w opiece nad swoimi pociechami zgłaszają się do pani najczęściej rodzice?

Najczęściej towarzyszy im zagubienie. Trafiają do mnie rodzice, którzy o opiece nad noworodkami przeczytali mnóstwo artykułów, książek, obejrzeli wiele filmów, chodzili do szkoły rodzenia, a gdy pojawił się maluszek to ta zdobyta przez nich wiedza nagle się ulatnia albo jest jej tak dużo, że mają problem z odróżnieniem tego, co jest właściwe, a co niewłaściwe. I ja staram się im to wszystko uszeregować i uporządkować. Próbuję ich przekonać do tego, żeby wrzucili na „luz” i nie brali za pewnik wszystkiego, co pokazują na publikowanych na Instagramie czy YouTube filmikach.

Gdyby miała pani udzielić jednej rady osobom, które chcą zostać rodzicami, to jakby ona brzmiała?

Aby słuchali siebie, własnych instynktów, nie patrzyli na to, że ktoś każe zachodzić im w ciążę, bo takie są społeczne oczekiwania i obowiązki. Oni po prostu muszą czuć się gotowi. A przy okazji muszą liczyć się z tym, że posiadanie potomstwa to olbrzymia odpowiedzialność. I pojawiają się takie sytuacje, że będzie pięknie i kolorowo, ale też momenty, gdy będzie smutno i trudno. ©©

KALENDARIUM

13 LUTEGO | POLSKA

1368 W Drawsku Pomorskim zawarto układ na mocy którego do Polski przyłączone zostały należące wcześniej do Marchii Brandenburskiej Czaplinek i Drahim oraz część ziemi wałęckiej.

1834 Adam Mickiewicz zakończył pracę nad Panem Tadeuszem.

1982 Stan wojenny: 45 osób zostało pobitych przez służbę więzienną w ośrodku dla internowanych w Wierzchowie Pomorskim.

1985 SB zatrzymała w Gdańsku 7 działaczy NSZZ „Solidarność”. Aresztowano trzech z nich: Władysława Frasyniuka, Bogdanę Lis i Adama Michnika.

ŚWIAT

1880 Thomas Alva Edison odkrył

zjawisko emisji termoelektronowej. Zjawisko znalazło szerokie zastosowanie w lampach elektronowych.

1895 Bracia Auguste i Louis Lumière otrzymali patent na kinematograf.

1912 W portugalskim parlamencie miał miejsce pierwszy odnotowany przypadek oficjalnej chwili ciszy poświęconej zmarłemu (brazylijskiemu ministrowi spraw zagranicznych José Paranhosowi).

1945 Armia Czerwona zdobyła Budapeszt.

1960 Na algierskiej Saharze Francja przeprowadziła swój pierwszy próbną wybuch jądrowy.

2007 Przedsiębiorstwo D-Wave Systems zaprezentowało pierwszy na świecie komputer kwantowy.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Przystanek w centrum Moczylów w gminie Kołbaskowo zamienił się w walentynkową dekorację. Za inicjatywą stoją panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Moczylach, które przez kilka dni przygotowywały ręcznie serca i ozdoby. Efekt przyciąga wzrok. – Pomysł na przystanek narodził się przy pierwszej bożonarodzeniowej aranżacji. Wtedy przystanek stał się ścianką do zdjęć, taką świąteczną pocztówką, która zachwyciła odwiedzających. Szkoda było, aby przystanek, znajdujący się w samym centrum naszej wsi, znów stał pusty. Wtedy jedna z mieszkanki wpadła na pomysł przystanku walentynkowego i tak zabraliśmy się do pracy. Sołtys zorganizował ściankę, zakupiliśmy materiały i rozpoczęliśmy przygotowania – mówią panie z KGW. – Prace trwały kilka dni.

Do 100 tys. zł na rozwój młodych sportowców. Ruszył nabór do 2. edycji Sportowego ORLENU



W całej Polsce ruszył nabór do 2. edycji programu **Sportowy ORLEN**, który ponownie ma wesprzeć lokalne kluby pracujące z dziećmi i młodzieżą. Program ma na celu zwiększać dostęp najmłodszych do zajęć sportowych, rozwijać ich talenty i wzmacniać więzi w lokalnych społecznościach. Kluby mogą liczyć na wsparcie nawet do **100 tysięcy złotych**.

W tegorocznej edycji łączny budżet wynosi **12 mln zł**. Do programu mogą zgłaszać się m.in. fundacje, stowarzyszenia, kluby sportowe (w tym te uczniowskie i samorządowe), ogrody jordanowskie czy międzyszkolne ośrodki sportowe. Najważniejsze, by pro-

wadziły regularne zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży.

Tak jak w poprzedniej edycji z programu wyłączona została piłka nożna i jej odmiany, choć kluby wielosekcyjne nadal mogą startować w naborze - środki mogą jednak trafić wyłącznie na pozostałe sekcje sportowe.

Celem programu jest przede wszystkim zwiększenie dostępności zajęć dla dzieci i młodzieży. Środki można więc przeznaczyć na prowadzenie treningów, organizację wydarzeń sportowych, zakup sprzętu, także takiego, który umożliwia uczestnictwo osobom z niepełnosprawnościami, oraz na szkolenia trenerów czy działania

informacyjne i promocyjne. Czas na realizację działań obejmuje pełny rok: od **1 września 2026 do 31 sierpnia 2027 roku**.

Sportowy ORLEN to nie tylko wsparcie finansowe, ale także inwestycja w rozwój społeczny. Program ma promować zasady *fair play*, odpowiedzialność i wrażliwość na innych, a jednocześnie pomagać młodym ludziom budować pewność siebie i poczucie własnej wartości. To również szansa na rozwój w miejscach, w których lokalna infrastruktura sportowa często jest ograniczona, a możliwości – mimo dużego zaangażowania – niewystarczające.

Nabór do drugiej edycji potrwa do **6 marca 2026 roku**. Po zakończeniu przyjmowania wniosków rozpocznie się ich weryfikacja, a lista beneficjentów zostanie ogłoszona do **30 czerwca 2026 r.** Zajęcia realizowane w ramach programu wystartują od początku września.

Sportowy ORLEN działa pod honorowymi patronatami Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Ministra Edukacji. Organizatorem programu jest ORLEN i Fundacja ORLEN. Szczegółowe informacje oraz dokumenty do pobrania znajdują się na stronie www.sportowyorlen.pl.



Sąd umorzył postępowanie wobec podejrzanego m.in. o zabójstwo

PAP
Słupsk

Gerard B. nie odpowie m.in. za zabójstwo policjanta, w którego motocykl wjechał autem na czerwonym świetle w Słupsku. W środę sąd zmienił kwalifikację czynu i umorzył postępowanie ze względu na niepoczytalność podejrzanego. Trafi on do zamkniętego zakładu psychiatrycznego.

Sąd Okręgowy w Słupsku rozpoznawał wniosek prokuratury okręgowej dotyczący umorzenia postępowania wobec 36-letniego Gerarda B. Odbyły się cztery terminy rozprawy, której jawność była wyłączona. Sąd po przeprowadzeniu postępowania dowodowego wydał w środę postanowienie. Jego sentencja była jawna, uzasadnienie - nie.

Sąd stwierdził, że podejrzany Gerard B. dopuścił się zarzucanych czynów, przy czym zmienił kwalifikację jednego z nich. Prokuratura zarzuciła Gerardowi B.

popęlnienie zabójstwa z zamiarem ewentualnym, sąd uznał, że spowodował on wypadek drogowy, którego następstwem była śmierć człowieka. Sąd nie zakwestionował kwalifikacji karnej pozostałych czynów zarzucanych podejrzanemu - spowodowania bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy w ruchu lądowym oraz publicznego prezentowania w Internecie nagrań nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych i wyznaniowych.

Sąd, co ogłosiła sędzia Szumińska, postanowił umorzyć postępowanie wobec Gerarda B., gdyż w chwili popełnienia czynów „nie mógł on rozpoznać ich znaczenia i pokierować swoim postępowaniem”. Jednocześnie sąd postanowił o umieszczeniu podejrzanego w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym. Orzekł wobec niego zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Tym samym przychylił się do wniosku prowadzącej śledztwo Prokuratury Okręgowej w Słupsku. Ta złożyła go



Mężczyzna nie przyznał się do zabójstwa, odmówił składania wyjaśnień. Gerard B. nadal jest tymczasowo aresztowany. Nie był wcześniej karany sądowo

w czerwcu ub.r., niemal rok po wszczęciu śledztwa.

Decyzja była konsekwencją uzyskanej opinii psychiatrycznej, którą biegli wydali po kilku tygodniowej obserwacji tymczasowo aresztowanego Gerarda B. Uznali oni, jak informował rzecz-

nik Prokuratury Okręgowej w Słupsku Paweł Wnuk, że podejrzany „z powodu choroby psychicznej w chwili popełnienia zarzucanych mu czynów był niepoczytalny, a jego pozostawienie na wolności stanowi zagrożenie dla innych ludzi”.

Mercedes prowadzony przez Gerarda B. wjechał w motocykl na skrzyżowaniu ulic: Garncarskiej i Wiejskiej, którym kierował 49-letni podinsp. Rafał Fortuński Gerard B. nie zatrzymał się na czerwonym świetle. Wjechał na skrzyżowanie z prędko-

ścią, jak ustalono w śledztwie, między 152 a 156 km/h, a następnie uderzył w prawidłowo jadący motocykl, mając na liczniku 107 km/h. Kierowca motocykla w bardzo ciężkim stanie trafił do szpitala. Trzy dni później zmarł w szpitalu.

Do tragicznego w skutkach zderzenia doszło 23 czerwca 2024 r., gdy Gerard B. jechał ulicami Słupska, wielokrotnie łamiąc przepisy ruchu drogowego. Kilka razy przekroczył dozwoloną prędkość, wjeżdżał na przeciwny pas ruchu i przejeżdżał przez skrzyżowania na czerwonym świetle.

Prokuratura okręgowa przedstawiła Gerardowi B. zarzut zabójstwa z zamiarem ewentualnym i spowodowania niebezpieczeństwa spowodowania katastrofy w ruchu lądowym. Za narządzie zbrodni uznano kierowany przez podejrzanego samochód, za pokrzywdzonych oprócz zmarłego policjanta, pasażerów autobusu linii komunikacji miejskiej nr 16.

Nieletni w Słupsku częściej wchodzą w konflikt z prawem. W tle narkotyki

Patryk Czerwiński
Prawo

Według sprawozdania z działalności Komendanta Miejskiej Policji w Słupsku, w mieście Słupsk odnotowano wzrost przestępczości z udziałem nieletnich. Są to m.in. bójk czy też kradzież. Policja realizuje programy profilaktyczne w szkołach.

Według danych Komendy Miejskiej Policji w Słupsku, w 2025 roku stwierdzono 20 przestępstw popełnionych przez nieletnich. To o trzy więcej niż w roku 2024, kiedy odnotowano 17 takich czynów. Mimo wzrostu liczby przestępstw, zmalała natomiast liczba nieletnich podejrzanych z 23 w 2024 do 20 w 2025 roku.

Największą dynamikę wzrostu odnotowano w kategorii przestępstw narkotykowych. Liczba stwierdzonych czynów wzrosła z 2 do 8, a liczba podejrzanych nieletnich analogicznie z 2 do 8. W obszarze przestępczości kryminalnej również nastąpił wzrost z 15 do 20 stwierdzonych czynów.



W odpowiedzi na przestępczość nieletnich, słupscy policjanci kontynuują współpracę z pedagogami

W strukturze tej kategorii zaszły istotne zmiany. W 2024 roku nie odnotowano ani jednego przypadku bójk lub pobicia z udziałem nieletnich. W 2025 roku pojawiły się 2 takie zdarzenia, w których udział brało łącznie 6 nieletnich podejrzanych.

Nowym zjawiskiem są także kradzieże cudzej rzeczy. Rok

wcześniej statystyki nie wykazywały tego typu czynów, na-

Nowym zjawiskiem są także kradzieże cudzej rzeczy. Rok wcześniej statystyki nie wykazywały tego typu czynów

tomiast w 2025 roku stwierdzono 3 kradzieże, w których podejrzanych było 2 nieletnich. Jednocześnie spadła do zera liczba rozbojów i kradzieży rozbójniczych, podczas gdy w 2024 roku odnotowano 2 takie przestępstwa z udziałem 5 podejrzanych.

Nie zmieniła się sytuacja w przypadku przestępstw drogowych, kradzieży z włamaniem oraz kradzieży samochodów. W obu analizowanych latach statystyki w tych kategoriach pozostają zerowe.

Niezmiernie ważnym jest aby przedstawiciele szkół współpracowali z policjantami i przekazywali uzyskane informacje w zakresie demoralizacji i przestępczości osób nieletnich - czytamy w sprawozdaniu.

W odpowiedzi na rosnącą przestępczość nieletnich, słupscy policjanci kontynuują współpracę z dyrektorami i pedagogami placówek oświatowych.

Realizowane są programy profilaktyczne, których tematyka obejmuje zarówno bezpieczeństwo w ruchu drogowym, jak i kwestie odpowiedzialności prawnej nieletnich.

©P

Miasto planuje przebudowę ul. Pobożnego

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Kierowcy ze Słupska od lat czekają na poprawę stanu infrastruktury na ulicy Henryka Pobożnego. Jak wynika z odpowiedzi władz miasta na interpelację słupskich radnych, pierwsze konkretne działania zmierzające do remontu ulicy mają rozpocząć się już w tym roku, choć na same roboty budowlane trzeba będzie jeszcze poczekać.

Ulica Pobożnego to jedna z najbardziej zniszczonych ulic w mieście. Kierowcy od lat skarżą się na fatalny stan jezdni, z kolei piesi - na nierówne i zaniedbane chodniki. Niedługo jednak ulica przejść ma zapowiadaną od dawna modernizację - w tegorocznym budżecie miasta zabezpieczono środki na opracowanie dokumentacji projektowej dotyczącej przebudowy drogi. O szczegółowy harmonogram prac i zakres inwestycji w swojej interpelacji do władz miasta pytają radni Jan Lange i Anna Rożek.

Z informacji przekazanych przez Urząd Miejski wynika, że

rok 2026 zostanie przeznaczony na przygotowanie projektu.

- W II kwartale bieżącego roku planowane jest wszczęcie postępowania przetargowego w celu wyłonienia wykonawcy prac projektowych. W pierwszym etapie wykonana zostanie koncepcja zagospodarowania terenu, która zostanie poddana konsultacjom społecznym. W oparciu o zmodernizowaną po konsultacjach społecznych i zatwierdzonej przez zarząd drogi koncepcje powstanie kompletna dokumentacja projektowa - odpowiada Marta Makuch, wiceprezydent Słupska.

Kiedy rozpocznie się faktyczny remont? Jak wskazują urzędnicy, realizacja robót budowlanych jest zależna od pozyskania środków zewnętrznych. Miasto liczy, że uda się pozyskać dofinansowanie, które częściowo pokryje koszt przebudowy drogi.

- Termin rozpoczęcia robót budowlanych uzależniony będzie od uzyskania dofinansowania. W przypadku zaakceptowania wniosku w przyszłorocznym naborze, roboty zostaną zaplanowane do wykonania w latach 2027-2028 - przekazuje Marta Makuch.

Targi Edu Day w Słupsku cieszyły się powodzeniem. Uczniowie poznali ofertę uczelni wyższych

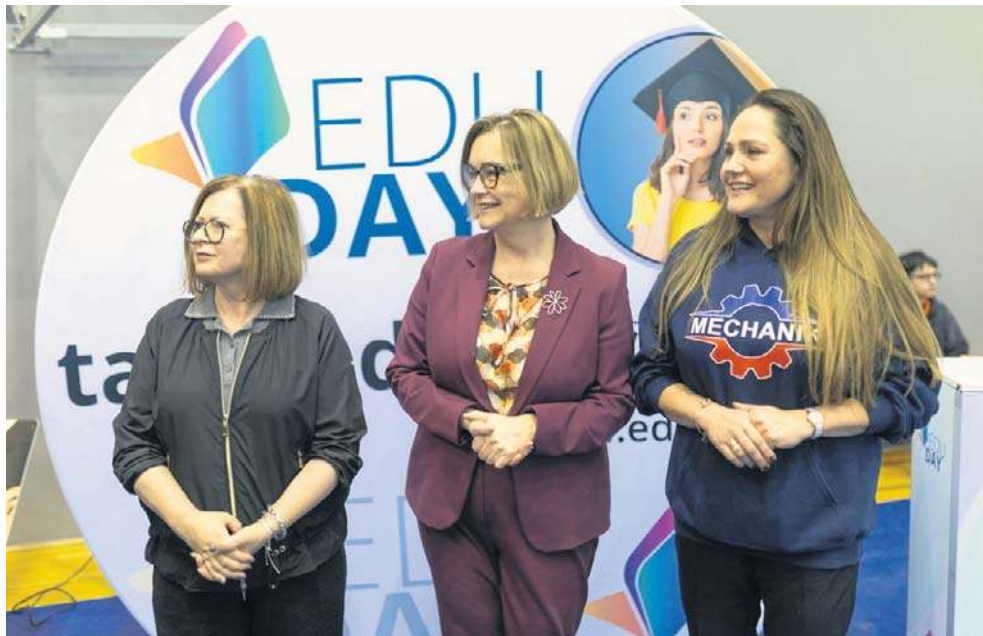
Patryk Czerwiński
Edukacja

12 lutego w hali sportowej Zespołu Szkół Mechanicznych i Logistycznych w Słupsku odbyły się targi edukacyjne Edu Day. Wydarzenie skierowane było głównie do maturzystów.

Targi edukacyjne rozpoczęła Beata Chrzanowska, drugi zastępca Prezydenta Miasta Słupska.

- Dziękuję bardzo za ten dzień, bo wiadomo, że targi tego typu nie są po raz pierwszy organizowane w szkole. To jest właśnie czas i miejsce, by spotkać się i zaprezentować różnego rodzaju formy kształcenia, doskonalenia - mówiła Beata Chrzanowska.

- Reprezentujemy Politechnikę Morską i w szczególności chcemy pokazać nowe technologie, jakie wykorzystujemy u nas. Mamy nowe kierunki, np. inżynieria modelowania przestrzennego, gdzie to jest pierwszy kierunek w Polsce, który opiera się na technolo-



Edu Day od grudnia 2015 roku odbyły się już ponad 80 razy w 12 miastach.

giach przyrostowych, wykorzystaniu technologii przyrostowych modelowania 3D i skanu 3D i łączy ze sobą w postaci konkretnych już zadań, projektów. Można dotknąć tej technologii - mówił Dominik Liśkie-

wicz, wykładowca na Politechnice Morskiej.

- Proponujemy dzisiaj od stworzenie naszego konta. Mamy konto dla młodzieży, które jest do 26 roku życia darmowe. Nie trzeba spełniać ża-

danych dodatkowych warunków. Mamy bardzo mocno rozbudowaną naszą aplikację z dużą ilością zabezpieczeń, która może wprowadzić młodzież w ten etap właśnie oszczędzania i pomnażania środków - Zachęcała

Luiza Jakubowska z Pekao S.A.

- Przedstawiamy dzisiaj Uniwersytet Pomorski, oczywiście to jest nasze miasto.

- Jeździmy na targi od 10 lat. Tak naprawdę oczekujemy dużej frekwencji podczas rekrutacji, bo nie ukrywamy, że to jest nasza grupa docelowa, czyli Słupsk. dużo obecnie uczniów wybiera miasto Słupsk, ze względu na to, że chociażby jest to uniwersytet. Otwieramy coraz lepsze kierunki, bardziej atrakcyjne. Czekamy po prostu na naszych mieszkańców, żeby zostawali z nami - mówiła Liza Okunkova, z sekcji promocji Uniwersytetu Pomorskiego.

- Prezentujemy ofertę Politechniki Koszalińskiej. Jeśli chodzi o studia, mamy do wyboru nauki ekonomiczne, inżynierskie, społeczne. Politechnika Koszalińska otwiera się na rynek pracy i mamy tutaj współpracę również z pracodawcami. Pracodawcy również dają wkład w edukację naszych studentów, ponieważ również proponują kierunki studiów, które byłyby dla nich atrakcyjne jako potencjalnych pra-

cowników, którzy chcieliby zatrudnić - mówił Krzysztof Zia-
dek z Politechniki Koszalińskiej.

Edu Day od grudnia 2015 roku odbyły się już ponad 80 razy w 12 miastach.

- Organizowane przez nas Targi mają być miejscem wzajemnej komunikacji pomiędzy uczelniami wyższymi a wymagającą młodzieżą, która wciąż ma więcej pytań aniżeli odpowiedzi. Będzie to dla nich niepowtarzalna okazja, by porozmawiać z przedstawicielami uczelni wyższych, dowiedzieć się więcej na temat nowoczesnych trendów w edukacji i na rynku pracy, zasięgnąć porad ekspertów czy obrać swój życiowy cel dzięki rozmowie z doradcą zawodowym - piszą organizatorzy na swojej stronie.

Targi zorganizowano po raz siódmy we współpracy z Agencją 123 Concept z Koszalina. Patronat nad wydarzeniem objęły m.in. Politechnika Gdańska, Uniwersytet Gdański, Gdański Uniwersytet Medyczny oraz Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie.

REKLAMA

0011460142

Wyzwania Polski w praktyce: EEC Trends o priorytetach rozwojowych w nowym porządku

W czasie przełomu liczy się nie tylko diagnoza, ale przede wszystkim zdolność do sprawnego działania, podejmowania decyzji i budowania porozumienia wokół priorytetów. Gdy Europa wchodzi w etap głębokiej przebudowy reguł gry, a gospodarka mierzy się równocześnie z presją bezpieczeństwa, kosztów transformacji i rywalizacji technologicznej, uczestnicy EEC Trends, które odbyło się 9 lutego 2026 r. w Warszawie, dyskutowali o tym, jak przekuć polski potencjał w trwałą przewagę: od odpornej infrastruktury i energii, przez przemysł i regulacje, po kompetencje i demografię. Wnioski i rekomendacje z wydarzenia zasilą program XVIII Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

P EEC Trends przyciągnęło kluczowych przedstawicieli biznesu, rządu i świata polityki oraz ekspertów i praktyków, by w formule intensywnych debat zmierzyć się z pytaniem o miejsce Polski w dynamicznie przebudowującym się układzie geopolitycznym i gospodarczym. W centrum rozmów znalazły się bezpieczeństwo i odporność państwa, konkurencyjność gospodarki oraz warunki dla inwestycji, transformacji energetycznej, rozwoju technologii i rynku pra-

cy. Udział w wydarzeniu wzięło ponad 1600 uczestników, w tym blisko 1200 stacjonarnie.

- EEC Trends to miejsce, w którym porządkujemy najważniejsze sprawy tuż przed Europejskim Kongresem Gospodarczym. Skoncentrowaliśmy rozmowy wokół działań w obszarze bezpieczeństwa, inwestycji, energetyki i technologii, które pozwolą Polsce utrzymać tempo oraz zbudować trwałą przewagę konkurencyjną w Europie - mówi Wojciech Kuśpiak, prezes Grupy PTWP, inicjator i organizator Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Otwarcie o wyzwaniach

Mocny start EEC Trends wypełniły rozmowy z przedstawicielami rządu. Uczestnicy usłyszeli perspektywę ministra aktywów państwowych **Wojciecha Balczuna**, zapowiedział fundamentalne zmiany w państwowych spółkach, ministra energii **Miłosza Motyki**, który z kolei przedstawił politykę energetyczną Polski do 2040 r. zakładającą funkcjonowanie dużej elektrowni jądrowej, małych reaktorów jądrowych i źródeł odnawialne - taki mikś ma przynieść naszej gospodarce niższe ceny energii. Na scenie wystąpił również Maciej Berek, minister ds. Nadzoru nad Wdrażaniem Polityki Rządu, przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów, który zaznaczył, że powinniśmy



zacząć traktować deregulację jako zmianę w myśleniu urzędników i polityków odpowiedzialnych za stanowienie prawa zamiast jako znoszenie barier.

Sesja inauguracyjna **Polska i Europa - czas na nowy porządek** otworzyła debatę o gospodarce w realiach geopolitycznej przebudowy - między chaosem a poszukiwaniem nowej równowagi. Uczestnicy rozmawiali o tym, jak w warunkach rywalizacji

mocarstw, wojen, migracji i kolejnych kryzysów budować bezpieczeństwo, niezależność i odporność, nie tracąc tempa rozwoju i konkurencyjności. Punktem odniesienia były zarówno ambicje Polski - w tym realny wymiar awansu do gospodarczej elity - jak i nowe możliwości dla biznesu: inwestycje, ekspansja zagraniczna, cyfryzacja oraz rola Polski jako zaplecza produkcyjnego Europy i potencjalnego hubu dla Ukrainy.

W programie znalazły się też debaty o energetyce, cyfryzacji, local contencie, inwestycjach publicznych, bezpieczeństwie, odporności i przemyśle, odpornej infrastrukturze i demografii. Wnioski wypracowane podczas rozmów posłużą jako podstawa debat Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Wieczorną częścią EEC Trends była uroczysta gala **WNP Awards** - prestiżowych wyróżnień redak-

cji portalu WNP dla osób, instytucji i firm, które realnie kształtują kierunki rozwoju polskiej gospodarki. Statuetki trafiły do: Atlas Ward Polska, Beyond.pl, Cognor i Elemental, Grupy WB, KUKE i Banku Gospodarstwa Krajowego, aplikacji mObywatel, SEEN Technologie, Grupy TAURON, Trigon i Quercus.

Retransmisje z debat dostępne są na stronie wydarzenia: **www.trends.eecpoland.eu**.

„Dirty Dancing” miał być klapą, stał się gorącym hitem

Wojciech Obremski

Od dekad dzierży palnę pierwszeństwa wśród najchętniej oglądanych filmów lat 80., zdobył też pierwsze miejsce w rankingu produkcji ulubionych przez panie. Niskobudżetowy „Dirty Dancing”, któremu wrócono za ledwie tydzień w kinach, stał się przebojem i właśnie zapowiedziano jego kontynuację

Gdy w maju 1987 roku, tuż przed premierą filmu, pokazano go znanemu producentowi Aaronowi Russo, by ocenił jego szanse na rynku, powiedział: „Spalcie taśmę i weźcie ubezpieczenie”. Podobnie jak wielu, nie wierzył on w „Dirty Dancing”, który wkrótce miał pokochać miliony widzów na całym świecie.

Trzeba przyznać, że obraz nie miał skomplikowanej fabuły. Mamy lato 1963 roku. Frances Houseman, nazywana przez przyjaciół Baby (Jennifer Grey), to nastolatka, spędzająca wakacje z rodziną w letnim ośrodku wypoczynkowym Kellerman's. Dziewczyna poznaje tutaj tancerza Johnny'ego Castle'a (Patrick Swayze), uzdolnionego i, rzecz jasna, przystojnego instruktora tańca. Tak się składa, że jego partnerka zachodzi w ciążę i potrzebne jest zastępstwo. Lukę tę wypełnia Baby, przechodząc intensywny kurs tańca. Mistrz i uczennica zakochują się w sobie, lecz, jak to często bywa, związek nie jest akceptowany przez ojca dziewczyny, który podejrzewa Johnny'ego o nieślubne ojcostwo.

Za „marne” 5 milionów

Opis brzmi banalnie i dość przewidywalnie, jednak pomysł na stworzenie filmu wziął się... z życia, co być może przesądziło o fakcie, że przedstawiona w nim historia stała się hollywoodzkim cudem. Scenariusz wyszedł spod ręki Eleanor Bergstein, która czerpała inspirację z własnych przeżyć. Podobnie jak jej bohaterka, spędzała niegdyś wakacje z rodziną w letnim ośrodku w miasteczku Catskills, gdzie poznała tzw. „brudne tańce”, czyli zmysłowe i dość odważne układy, inspirowane tańcami latynoamerykańskimi. Bergstein sama brała udział w organizowanych tam tanecznych konkursach, zaś przydomkiem „Baby” wziął się z faktu, iż właśnie tak nazywano pisarkę w czasach dzieciństwa. Postać



Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'a, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem. Jeśli chodzi o Baby, to miała nią być młoda, drobna brunetka. Jednak wdzięki Jennifer Grey poruszył wszystkich

Johnny'ego zaś Bergstein oparła o Michaela Terrace'a, scenicznego tancerza z Broadwayu, choreografa i aktora.

Scenarzystka próbowała zainteresować scenariuszem wiele wytwórni, każda jednak odmawiała. W końcu zgodziło się studio Vestron Pictures, jednak pod warunkiem, że budżet filmu będzie zmniejszony o połowę. I tak „Dirty Dancing” powstał za marne 5 milionów dolarów. „Marne”, bo przeciętne koszty wyprodukowania filmu w tamtych latach sięgały 12 milionów dolarów.

Na reżysera wybrano Emile'a Ardolino, który nigdy wcześniej nie miał do czynienia z filmem fabularnym. Jednak gdy przeczytał scenariusz, zapalił się do projektu. Na planie potrzebny był świetny choreograf, zatem Bergstein postawiła na Kenny'ego Ortega, który był szkolony przez samego Gene'a Kelly'ego. Jeśli chodzi o lokalizację, chciano kręcić film w Catskills, czyli miejscu, w którym wszystko się zaczęło. Niestety, wiele tamtejszych ośrodków już nie istniało, więc zdecydowano się na zdjęcia w Lake Lure w Karolinie Północnej oraz Mountain Lake Hotel koło Pembroke w Wirginii (w którym dziś można spędzić czas w klimacie

„Dirty Dancing”), zaś dzięki sprawniej pracy udało się osiągnąć efekt, jakoby wszystkie zdjęcia powstały w jednym i tym samym miejscu.

Za stara na nastolatkę? W życiu!

Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'go, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem, dla nadania produkcji odpowiedniego klimatu. Jednak gdy scenarzystka dowiedziała się, że Swayze jest profesjonalnym tancerzem, zmieniła zdanie. - Niecodziennie spotyka się teksańskiego macho, który kocha balet - stwierdziła.

Jeśli chodzi o Baby, to tutaj również panowało inne wyobrażenie o jej odtwórczyni - miała nią być młoda, drobna brunetka. Kiedy jednak na castingu pojawiła się Jennifer Grey, jej wdzięki poruszył wszystkich. W dodatku dostała zadanie, by w 5 minut udowodnić, że jest w stanie zagrać osobę o 10 lat młodszą. Udało jej się to znakomicie, toteż przekonała decydentów. I to mimo że miała wówczas 27 lat, a więc, cóż, trochę za dużo, jak na nastolatkę, w którą się wcielała.

Dodajmy, że do roli Baby przymierzano także m.in.: Sarę

Jessicę Parker, Winonę Ryder oraz Sharon Stone, zaś Johnnym mieli być również: Benicio del Toro, Val Kilmer i Billy Zane - ten ostatni okazał się wyjątkowo kiepskim tancerzem.

Scenarzystka Bergstein próbowała obsadzić w filmie także swoją przyjaciółkę, seksterapeutkę dr Ruth Westheimer, w roli pani Schumacher, jednak ta wycofała się, gdy dowiedziała się, że... ma zagrać złodziejkę.

Parę zakulisowych ciekawostek z planu: podczas kręcenia sceny z finałowym tańcem Patrick Swayze tak niefortunnie wyślizgnął się ze sceny, że uszkodził sobie kolano. Jednak zaciśniętą zębami, walcząc z przyszywającym bólem, tańczył dalej, by nie dopuścić do kosztownego dubla (ze względu na ograniczony budżet filmu, oszczędzano na czym się tylko dało).

Z kolei Jennifer Grey trafiła do szpitala po nagraniu sceny w jeziorze. Nic dziwnego - była jesień, a woda była lodowata. W dodatku mimo chłodnej pory roku, filmowcy chcieli, by tłem było lato. Malowali więc poźółkle liście sprayem na zielono (w niektórych ujęciach widać, że nie zrobiono tego dokładnie). Zdjęcia realizowano także latem, które było wyjątkowo upalne; na powietrzu było 41 stopni, a re-

flektory filmowców miały podnieść tę temperaturę do 49 kresek, przez co, pewnego dnia 10 członków ekipy zemdlało.

Porno w Kanadzie, „Wirujący seks” nad Wisłą

Niektóre sceny w filmie były improwizowane. Tak ją, w której Patrick Swayze przesuwając dłoń po ciele Jennifer Grey. Nie obyło się bez wielu dubli, gdyż aktorka wciąż chichotała, tłumacząc to łaskotkami, co doprowadzało Swayze'go do pasji. Fragment trafił najpierw do kosza, jednak ostatecznie producenci uznali, że się nada i wplekli go do filmu - razem z chichoczącą Grey i wkurzoną miną Swayze'go. I był to strzał w dziesiątkę, gdyż scena ta stała się, jak określił choreograf Ortega, „jedną z najbardziej delikatnych i szczerych w filmie”. Zaś słynna kwestia „Nikt nie posadzi Baby w kącie”, wypowiedziana przez aktora, znalazła się na liście najlepszych kwestii filmowych w historii kina.

Co ciekawe, podczas produkcji „Dirty Dancing” niektórzy (w tym władze Kanady) uważali, iż powstaje... film pornograficzny. To ze względu na tytuł, zatem scenarzystka rozważała jego zmianę na, uwaga, „Byłam nastoletnią królową Mambo”.

Pamiętny utwór „She's like a wind” wykonuje w rzeczywistości Patrick Swayze, który napisał tę piosenkę dla swojej żony. Zresztą muzyka jest wizytówką „Dirty Dancing” - album ze ścieżką dźwiękową zdobył status platynowej płyty, a utwór „(I've Had) The Time of My Life” otrzymał Oscara i Złoty Glob za najlepszą piosenkę. Zaś po premierze filmu odbyła się trasa koncertowa, podczas której prezentowano utwory z filmu. W 2007 roku, w sondażu przeprowadzonym na zlecenie brytyjskiej stacji Sky Movies, „Dirty Dancing” zajął pierwsze miejsce w plebiscycie „Najchętniej oglądanych filmów kobiecych”.

Do Polski film trafił 2 lata po amerykańskiej premierze, pod kuriozalnym tytułem „Wirujący seks”. Na szczęście dziś stacje telewizyjne emitują film zatytułowany zgodnie z oryginałem.

Czy parkiet znów zapłonie?

„Dirty Dancing” zaadaptowano także jako sceniczny musical, powstał również 10-odcinkowy serial, bazujący na filmie, lecz bez jego oryginalnej obsady i ekipy. W 2004 roku zaś na ekrany wszedł „Dirty Dancing: Havana Nights”. Produkcja mało ma wspólnego z oryginałem (a już na pewno nie jest kontynuacją), choć widzimy w niej ponownie Patricka Swayze'go, wcielającego się tym razem (epizodycznie) w nauczyciela tańca. Za tę niewielką rolę aktor miał skasować 5 milionów dolarów.

Kilka dni temu ogłoszono, że „Dirty Dancing” oficjalnie doczeka się kontynuacji. Wytwórnia Lionsgate potwierdziła, że prace nad „Dwójką” ruszają na całego, zdjęcia mają rozpocząć się jeszcze w tym roku, a na parkiet powróci sama Jennifer Grey, jako Frances „Baby” Houseman. Na razie wiemy tyle, że akcja filmu będzie rozgrywać się pod koniec lat 90. Bohaterka wraca do ośrodka Kellerman's. Podobnie jak w przypadku oryginału, ma to być historia młodej kobiety, przebywającej na letnim wypoczynku. Jednak, jak zapowiadają twórcy, równolegle będzie toczył się wątek Baby.

- Chcielibyśmy stworzyć film, który uszanuje oryginał, ale jednocześnie przemówi do nowej publiczności - zdradził szef studia Lionsgate Adam Folgeson. Czy ów zabieg się powiedzie? Czas pokaże.

POLSKA i ŚWIAT

GUS

Coraz więcej Polek i Polaków bierze ślub z obcokrajowcami. Takie małżeństwa stanowią już 4,1 proc. wszystkich ślubów w Polsce – wynika z danych GUS. Kobiety najczęściej wiążą się z obywatelami Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Turcji, mężczyźni z Ukrainkami, Białorusinkami i Rosjankami. W 2024 roku w Polsce zawarto 5517 małżeństw z obcokrajowcami – to związki, w których jedna osoba była obywatelem Polski, a druga innego kraju.

”

Możecie na mnie pluć i opowiadać bzdury na mój temat, ale ja nie zrezygnuję z funkcji marszałka Sejmu

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

TSUE orzekł ws. WIBOR-u, a kredytobiorcy odetchnęli

Anna Persona
Bruksela, Warszawa

Wyrok TSUE ws. WIBOR-u budzi emocje wśród kredytobiorców. Trybunał jasno stwierdził, że sama klauzula z WIBOR-em nie jest nieuczciwa wobec konsumenta.

Wyrok TSUE w sprawie C-471/24 rozwiązał sporo wątpliwości. Kredytobiorcy od dawna zastanawiali się, czy wpisanie WIBOR-u do umowy hipotecznej ze zmiennym oprocentowaniem może działać na ich niekorzyść. Sama klauzula z WIBOR-em nie powoduje znaczącej nierównowagi między bankiem a klientem. TSUE podkreślił, że sądy krajowe nie mogą oceniać prawdziwości wskaźnika ani sposobu jego ustalania.

– Obowiązek informacyjny ciążyący na banku nie zobowiązuje go do przekazywania konsumentowi szczegółowych informacji na temat metodologii regulowanego wskaźnika referencyjnego służącego do obliczania zmiennej stopy procentowej – podał TSUE.

Dla kredytobiorców to jasny sygnał – nie trzeba panikować przy każdej zmianie stopy WIBOR. Ważne, żeby wiedzieć, że banki mają obowiązek przekazać podstawowe informacje, ale nie muszą wchodzić w szczegóły wyliczeń.

TSUE jasno oddzielił obowiązki banków od obowiązków administratorów wskaźników referencyjnych. Banki muszą podawać nazwę wskaźnika, jego administratora i pokazać, jak wzrost WIBOR-u wpływa na ratę kredytu. Nie trzeba tłumaczyć wzorów ani skompliko-



TSUE orzekł, że bank nie musi przekazywać konsumentowi szczegółowych informacji na temat wskaźnika WIBOR

wanych metodologii – to wystarczy, aby zachować przejrzystość.

– Różni się on jednak od obowiązków nałożonych na administratora wskaźnika referencyjnego. To administrator ma obowiązek publikować lub udostępniać główne elementy metodologii każdego wskaźnika, który dostarcza, i do któ-

rych bank może odsyłać konsumenta – uwzględnił w oświadczeniu TSUE.

Dzięki temu kredytobiorcy mogą spokojnie patrzeć na swoje raty, wiedząc, że bank spełnia swoje obowiązki. Warto jednak kontrolować, jak zmiany WIBOR-u wpływają na spłatę kredytu, bo odpowie-

dzialność za świadome korzystanie z kredytu nadal spoczywa na kliencie.

Trybunał przypomniawszy, że WIBOR jest regulowany prawem UE, a jego zgodność z tymi ramami zapewniają odpowiednie organy nadzorcze. Wyrok jasno wskazuje, że sądy mogą oceniać wyłącznie postanowienia umowy, a nie sam wskaźnik czy jego metodologię. Dla kredytobiorców to proste – klauzula z WIBOR-em nie jest zagrożeniem, a wyrok daje pewność co do prawnych ram stosowania tego wskaźnika.

Co to oznacza dla kredytobiorców?

Podsumowując, wyrok TSUE uspokaja osoby posiadające kredyty hipoteczne ze zmiennym oprocentowaniem. Banki mają obowiązek informować o wskaźniku, jego ad-

ministratores oraz skutkach zmian dla rat, ale nie muszą tłumaczyć szczegółów metodologicznych.

– Trybunał stwierdził, że dyrektywa w sprawie nieuczciwych warunków ma zastosowanie w niniejszej sprawie. Nie stoi temu na przeszkodzie ani fakt, że prawo krajowe określa zasady ustalania zmiennej stopy procentowej opartej na wskaźniku referencyjnym, ani fakt, że WIBOR podlega częściowo prawu Unii – podał TSUE.

Dla kredytobiorców najważniejsze pozostaje czytanie umów, monitorowanie wysokości rat i świadomość wpływu WIBOR-u na oprocentowanie. Wyrok TSUE daje jasność co do ram prawnych, ale odpowiedzialność za świadome korzystanie z kredytu nadal spoczywa na klientach.

MATERIAL INFORMACYJNY SUPRA BROKERS S.A.

0011476041

Lider usług brokerskich w sektorze publicznym otwiera oddział w Szczecinie i prowadzi rekrutację

Supra Brokers otwiera oddział w Szczecinie, aby zapewnić klientom jeszcze szybszą i bardziej kompleksową obsługę. Firma, działająca na terenie całej Polski, od lat koncentruje się przede wszystkim na profesjonalnym wsparciu podmiotów sektora publicznego.

Supra Brokers jest jedną z najbardziej doświadczonych firm brokerskich w Polsce, wyspecjalizowaną w obsłudze instytucji publicznych. Od 26 lat wspiera szpitale, samorządy i inne podmioty publiczne, wypracowując skuteczne modele opieki brokerskiej oparte na dogłębnej znajomości Prawa Zamówień Publicznych, zarządzania ryzykiem klinicznym oraz specyfiki jednostek samorządu terytorialnego. Klienci zyskują nie tylko dostęp do eksperckiej wiedzy, lecz przede wszystkim realne bezpieczeństwo finansowe i organizacyjne.

Kompleksowa oferta Supra Brokers obejmuje pełną analizę ryzyka, projektowanie programów ubezpieczeniowych oraz stałą kontrolę kosztów składek. Kluczową wartością jest jednak skuteczność w sytuacjach kryzy-



sowych. Doświadczenie zdobyte m.in. podczas ostatnich powodzi pokazało, jak istotna jest szybka i profesjonalna likwidacja szkód. Supra Brokers przejmuje od klientów cały ciężar prowadzenia postępowań odszkodowawczych – od zgłoszenia szkody aż do uzyskania pełnego odszkodowania – oszczędzając czas, zasoby i ograniczając ryzyko strat.

Skala działalności firmy potwierdza jej pozycję rynkową. Supra Brokers obsługuje dziś ponad 1000 klientów, w tym

około 250 szpitali oraz blisko 300 jednostek samorządu terytorialnego wraz z ich jednostkami organizacyjnymi i spółkami komunalnymi. Łącznie to ponad 700 podmiotów sektora publicznego, które każdego dnia korzystają z profesjonalnego wsparcia brokerów.

Rozbudowana sieć mobilnych doradców oraz oddziałów w całej Polsce zapewnia klientom stały dostęp do ekspertów. Do centrali we Wrocławiu oraz oddziałów w Warszawie, Tar-

nowie, Katowicach, Kartuzach, Łodzi, Radomiu i Toruniu dołącza nowy oddział w Szczecinie. Jego otwarcie to odpowiedź na rosnące potrzeby klientów z województwa zachodniopomorskiego oraz gwarancja jeszcze szybszej reakcji na lokalne wyzwania.

Zespół szczecińskiego oddziału tworzą wykwalifikowani brokerzy, posiadający wieloletnie doświadczenie w obsłudze dokumentacji ubezpieczeniowej oraz specjalistyczne kompe-

tencje w zakresie ubezpieczeń majątkowych, grupowych ubezpieczeń na życie i programów zdrowotnych. Pracownicy korzystają z nowoczesnych i innowacyjnych narzędzi informatycznych oraz stałego wsparcia merytorycznego, oraz technicznego centrali, co bezpośrednio przekłada się na najwyższą jakość obsługi klientów.

Otwarcie oddziału w Szczecinie to także konkretna inwestycja w lokalny rynek pracy. Firma tworzy stabilne miejsca zatrudnienia dla specjalistów z regionu, oferując możliwość rozwoju zawodowego, udział w prestiżowych projektach oraz atrakcyjny system benefitów. Zatrudnianie osób znających lokalną specyfikę pozwala jeszcze lepiej odpowiadać na potrzeby samorządów, szpitali i instytucji publicznych województwa zachodniopomorskiego.

Supra Brokers od lat buduje swoją pozycję jako niekwestionowany lider w realizacji postępowań ubezpieczeniowych dla sektora publicznego. Doświadczenie zdobyte w setkach postępowań przetargowych gwarantuje klientom bezpieczeństwo formalne, optymalne warunki

ochrony oraz pełną zgodność z obowiązującymi przepisami. Dla pracowników oznacza to stabilne środowisko pracy w firmie o ugruntowanej renomie i silnej pozycji rynkowej.

Nowy oddział w Szczecinie to dobra wiadomość zarówno dla potencjalnych pracowników, jak i klientów. Osoby poszukujące rozwoju w branży brokerskiej znajdą tu miejsce w organizacji, która od 26 lat konsekwentnie inwestuje w ludzi i technologie. Klienci z regionu zyskują natomiast bezpośredni dostęp do ekspertów, którzy od lat zapewniają najwyższy standard obsługi najbardziej wymagającym podmiotom sektora publicznego.

Nowoczesne rozwiązania technologiczne, dedykowane narzędzia analityczne oraz doświadczony zespół sprawiają, że Supra Brokers oferuje obsługę na najwyższym poziomie – także dla tak wymagających klientów, jak polskie szpitale i instytucje publiczne.

Więcej informacji o aktualnych ofertach pracy można znaleźć w zakładce „Kariera” na stronie: <https://suprabrokers.pl/kariera/>

Supra Brokers S.A.

Chciał upamiętnić zabitych sportowców. Został zdyskwalifikowany za kask

Adam Kiełar
Mediolan

Ukraiński olimpijczyk Władysław Heraskewycz chciał wystąpić na igrzyskach w kasku, który upamiętniał 24 sportowców z jego ojczyzny, którzy zginęli z powodu rosyjskiej inwazji.

27-letni ukraiński skeletonista Władysław Heraskewycz zamierzał wystąpić w tzw. Kasku Pamięci. Upamiętnia na nim 24 sportowców, którzy zginęli w wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Przeciwny takiemu pomysłowi był Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Jego przedstawiciel, Toshi Tsurunaga, który jest łącznikiem MKOl-u z reprezentacjami i sportowcami, powiedział, że kask łamie art. 50 Karty Olimpijskiej, który zawiera „zakaz wszelkiego rodzaju demonstracji lub propa-

gandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach”.

Sportowiec odrzucał te zarzuty. Jak powiedział przed startem w czwartek, 12 stycznia, nie chciał żadnego skandalu, ale MKOl zachował się w sposób dyskryminacyjny. Wezwał też Komitet do wycofania swej decyzji.

– Oto moja propozycja, by zakończyć ten skandal: zdjęć zakaz używania Kasku Pamięci, przeprosić za wywieraną na mnie przez ostatnie dni presję, a jako znak solidarności z Ukrainą dostarczyć generatory prądu do ukraińskich ośrodków sportu, które cierpią z powodu codziennych ostrzeliwań – mówił.

Argumentacja ukraińskiego sportowca nie trafiła do MKOl-u, a Ukrainiec nie został dopuszczony do startu.

Heraskewycz skomentował to krótko: „To jest cena za naszą godność” – napisał na X.



Ukraiński skeletonista Władysław Heraskewycz w Helmie Pamięci. MKOl zdyskwalifikował sportowca

Tu nie da się żyć: Pada bez przerwy od 42 dni!

Kazimierz Sikorski
Wielka Brytania

Przeżywamy piekło – żalą się mieszkańcy brytyjskiego Devonu, Kornwalii i Worcester. A to nie koniec. Meteorolodzy ostrzegają przed nadchodzącą pogodą.

Na czele fali opadów znajdują się North Wyke w Devon, Cardinham w Kornwalii i Astwood Bank w Worcester. Te społeczności są dosłownie przemocone deszczem przez niesamowite sześć tygodni z rzędu (42 dni).

Inne zalane miasta to Camborne w Kornwalii i Liscombe w Somerset, które od 39 dni zmagają się z opadami deszczu.

Niestety, na razie lepiej nie będzie, a meteorolodzy ostrzegają, że najgorsze dopiero nastąpi.

Opady są już znacznie powyżej średniej w dużej części Wielkiej Brytanii. Meteorolodzy ujawnili te miasta, w których ulewę praktycznie nie ustały w ostatnich kilku tygodniach. Między 31 grudnia a 10 lutego Cardinham w North Wyke w Devon, Cardinham w Kornwalii oraz Astwood Bank w Worcester odnotowały 42 kolejne dni opadów deszczu.

Dwa kolejne miejsca – Liscombe w Somerset (od 3 stycznia do 10 lutego 2026 r.) i Camborne w Kornwalii (od 3 stycznia do 10 lutego 2026 r.) – doświadczyły 39-dniowych serii opadów.

Za to wszystko odpowiada prąd strumieniowy. Ta szybko płynąca wstęga powietrza przemieszcza się kilka kilometrów nad powierzchnią Ziemi i znajduje się dalej na południe niż normalnie byśmy się spodziewali.

Tysiące osób bez ogrzewania i wody po rosyjskim ataku

oprac. Anna Nagel
Kijów

Prawie 2,6 tysiąca budynków mieszkalnych w Kijowie pozostało bez ogrzewania, a 300 tys. osób w Odessie bez dostaw wody w wyniku rosyjskich ataków – podały wczoraj ukraińskie władze.

Rosjanie ostrzelali w nocy z 11 na 12 lutego Ukrainę 25 rakietami i 219 dronami, uszkodzono infrastrukturę energetyczną.

„Po zmasowanym nocnym ataku, w wyniku uszkodzenia obiektów infrastruktury krytycznej, które były celem wroga, bez ogrzewania pozostało kolejnych prawie 2600 budynków mieszkalnych w stolicy. Są to budynki wielopiętrowe, zarówno na lewym, jak i na prawym brzegu Dniepru” – poinformował mer Kijowa Witalij Kliczko w komunikatorze Telegram.

Szef stołecznej administracji zapewnił, że służby komunalne pracują nad przywróceniem dostaw ciepła do tych budynków.

Wicepremier ds. odbudowy Ukrainy Ołeksij Kułeba powiedział, że w Odessie, na południu kraju, z powodu braku zasilania bez dostaw wody pozostaje około 300 tys. osób, a bez ogrzewania prawie 200 budynków. Dodał, że w Dnieprze w wyniku zmasowanego ataku wstrzymano dostawy ciepła dla 10 tys. odbiorców.



Zniszczenia spowodowane rosyjskim atakiem dronowym w Odessie. W wyniku uderzenia drona Shahed uszkodzone zostały budynki mieszkalne i sklepy

W obwodzie odeskim wojska rosyjskie uszkodziły kolejną podstawę energetycznej spółki DTEK. „Zniszczenia są poważne. Naprawa, w celu przywrócenia urzędu do stanu używalności, będzie wymagała dużo czasu. Obecnie pracujemy na miejscu, usuwamy gruz. Zrobimy wszystko, co możliwe, aby jak najszybciej zlikwidować skutki ataku” – czytamy w oświadczeniu DTEK.

DTEK przypominała, że to jedenasty zmasowany atak na elektrownie ciepłe firmy od października 2025 r. „Elek-

rownie ciepłe DTEK były atakowane przez wroga ponad 220 razy od początku wojny na pełną skalę” – podkreślono. Szef obwodowej administracji wojskowej Ołeksandr Hanża powiadomił, że liczba rannych w wyniku zmasowanego nocnego ataku rakieto-

W Odessie z powodu braku zasilania bez dostaw wody pozostaje około 300 tysięcy osób a bez ogrzewania 200 budynków

wego i dronowego na Dniepr i okolice tego miasta wzrosła do czterech. Wśród poszkodowanych są dzieci.

Siły Powietrzne podały, że w nocy ze środy na czwartek Rosja zaatakowała Ukrainę 24 rakietami balistycznymi Iskander-M/S-300, kierowanym pociskiem rakietowym Ch-59/69, a także 219 bezzałogowymi statkami powietrznymi.

Obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 213 celów powietrznych i odnotowała trafienia dziewięciu rakiet i 19 dronów w 13 lokalizacjach.

PAP

Brak ropy naftowej, brak światła, mało lotów. Kuba coraz bardziej pogrąża w mroku

Kazimierz Sikorski
Hawana

Prezydent Donald Trump uważa, że komunistyczna wyspa będzie kolejną, która wpadnie w ręce amerykańskiej dominacji – ale nie jest jasne, jak blokada doprowadzi do zmiany reżimu.

Odcięcie dostaw zajęło kilka tygodni, nim stało się odczuwalne, ale teraz rzeczywistość dała o sobie znać.

– To totalny chaos – mówił „The Times” właściciel baru w pobliżu nadmorskiej promenady Malecón w Hawanie. – Nie ma paliwa, światła, transportu publicznego, a teraz nie ma transportu prywatnego. Po raz pierwszy, jak pamięta, nawet ogromny czarny rynek Kuby stanął w miejscu, „bo nie ma paliwa, żeby cokolwiek gdziekolwiek zabrać”.



Rosja ewakuuje swoich obywateli z Kuby

Poczucie izolacji rośnie. Hawana informuje międzynarodowe linie lotnicze, że żadnemu z dziewięciu głównych lotnisk nie będzie w stanie zapewnić paliwa lotniczego. Trzy kanadyjskie linie lotnicze – Kanada jest głównym źródłem turystów na Kubę – zareagowały pierwsze, a Air Canada, WestJet i Air Transat zawiesiły loty.

Teraz wysyłają puste samoloty, aby zabrać tysiące turystów uwięzionych na Kubie.

Również linie lotnicze Rossiya Airlines rozpoczynają loty na Kubę w celu ewakuacji rosyjskich turystów z wyspy – przekazało Radio Marti. Rosjanie ogłosili czasowe wstrzymanie od czwartku regularnych rejsów. Przypominając o niedoborach paliwa lotniczego i kłopotach z tankowaniem rejsowych samolotów, rozgłosnia szacuje, że w Hawanie, stolicy kraju, a także w Varadero może przebywać około 4 tysięcy rosyjskich turystów.

Jaki będzie finał? Marco Rubio, sekretarz stanu USA, pytany podczas przesłuchania w senackiej komisji spraw zagranicznych, czy polityka Stanów Zjednoczonych zmierza do zmiany reżimu, odpowiedział, że tak. Dodał, że USA

„chciałyby zobaczyć” upadek rządu kubańskiego. Donald Trump powiedział również, że chce, aby Kuba „ponownie stała się wolna”.

Ale na wyspie panuje oficjalny sprzeciw. Telewizja serwuje płomienne przemówienia zmarłego przywódcy Fidela Castro, głoszące, że prawdziwi rewolucjoniści walczą na śmierć i życie. Prezydent Diaz-Canel upiera się, że „kapitulacja nie wchodzi w grę”.

Michael Bustamante, ekspert ds. Kuby z Uniwersytetu Miami, obawia się, że toczy się niebezpieczna „gra w tchórza”, w której administracja Trumpa pozbawia wyspę paliwa, a reżim nie chce ustąpić. – Pytanie brzmi, kto pierwszy mrugnie i jak wysoką cenę będą musieli zapłacić Kubańczycy, gdy ta gra będzie się toczyć – mówił.

tygodnik Regionów

Piątek, 13.02.2026

HISTORIA

Zbudowana w szczecińskiej stoczni „Cecylia” była wyjątkowa, nie tylko ze względu na swoje rozmiary. Poznajcie jej historię **str. 12 i 14**

LUDZIE I ICH PASJE

Akcja osadzona w Słupsku, inspiracje czerpane z codzienności - Łukasz Głowacki o kulisach pracy na swoją drugą powieścią **str. 16**



FOT. FREEPIK.COM

Wilki są naszymi sąsiadami, niestety budzącymi lęk. Czy uzasadniony?

Badacze wilków i ekolodzy zwracają uwagę na pojawiające się fake newsy i półprawdy o tych drapieżnikach. Rodzi się antywilcza histeria **str. 10**



FOT. FREEPIK.COM

Pracownia na rzecz Wszystkich Istot: Każdy przypadek obserwacji wilka powinien być analizowany przez ekspertów, a nie wykorzystywany do straszenia opinii publicznej

Strach przed wilkiem

Stanisław Sowa,
Wojciech Tatała
Zbliżenia

Spotkań z drapieżnikami jest coraz więcej, bo osiedlają się na terenach bardziej zurbanizowanych

Mieszkaniec Niewistki na Podkarpaciu wybrał się na spacer w lesie w ostatnią sobotę. Z lasu do domu ledwie dotarł o własnych siłach. Stąd zabrało go pogotowie. Według jego relacji został zaatakowany przez wilka. Dorosły osobnik miał rzucić się na niego, a młode miały się temu przyglądać. Bronił się i zasłaniał rękami.

- Około godziny 19 otrzymaliśmy zgłoszenie o mężczyźnie, który podczas spaceru w lesie miał zostać najprawdopodobniej zaatakowany przez wilki. Mężczyźnie została udzielona pomoc medyczna. Wstępnie ustalono, że obrażenia, jakich doznał, powstały na skutek działania zwierzęcia - informuje asp. szt. Magdalena Ka-

szowska z Komendy Powiatowej Policji w Brzozowie.

Mężczyzna został już zwolniony ze szpitala. Obrażenia, jakich doznał, nie zagrażają jego życiu. Wrócił do miejsca zamieszkania, ale z mediami rozmawiać nie chce.

Gmina ostrzegala mieszkańców

W poniedziałek byliśmy w Niewistce. Wieś położona jest malowniczo na pogórzu wyniesionym ponad dolinę Sanu, którą kilkadziesiąt lat temu miała przeciąć zaporą. Teren pofałdowany i mocno zalesiony, a po drugiej stronie rzeki prawie bezludny. Widok dzikiej zwierzyny w okolicy nie jest więc niczym nadzwyczajnym. Choć nie ma oficjalnego potwierdzenia, że za atak odpowiedzialne są wilki, to mieszkańcy nie kryją swoich obaw.

- Jest ich o wiele więcej niż w poprzednich latach, najwyższa pora, żeby coś z tym zrobić - stwierdza autorytatywnie na-

potkany przez nas pan Andrzej.

Jego słowa potwierdza Edward Skop, sołtys Niewistki.

- Szczególnie po zmroku można usłyszeć wycie. Znamy mi mówił, że ostatnio przebiegł jeden wilk przez główną drogę w okolicach leśniczówki. Gmina ostrzegala mieszkańców. Sam też zalecam ostrożność. Żeby jednak mówić o szczegółach, muszę porozmawiać z poszkodowanym. Jak byłem dzieckiem, to tutaj - z sąsiedniej miejscowości do drugiej - przechodziłem przez las. Teraz bym się nie odważył - dodaje Edward Skop.

Bożena Chorążak, wójt gm. Dydnia, sprawę zna tylko z mediów, bo pogryziony w lesie człowiek nie kontaktował się z urzędem gminy.

- Trzy tygodnie temu mieliśmy sygnał, że pojawił się wilk w jednej z naszych miejscowości. Ostrzegliśmy mieszkańców w trosce o ich bezpieczeństwo. Za to zostaliśmy zaatakowani w internecie przez obrońców

zwierząt. Teraz, dopóki nie będzie pewności, że tego mieszkańca zaatakował wilk, sprawy nie komentujemy - zaznacza pani wójt.

Wilki otoczyły pilarzy

Jeżeli potwierdziłoby się, że mieszkaniec Niewistki został pogryziony przez wilka, a nie np. przez wążsającego się psa, nie byłoby to pierwsze zdarzenie w powiecie brzozowskim, gdy wilk i człowiek wchodził sobie w drogę. W marcu 2021 roku w Zmiennicy koło Brzozowa do dwóch pracujących pilarzy podeszły trzy drapieżniki.

Pilarze, widząc, że wilki ich okrążają, włączyli pilarki na pełne obroty. Hałas na krótko je odstraszył, ale po chwili znowu zaczęły się zbliżać. - Dopiero gdy z włączonym na maksymalne obroty sprzętem ruszyliśmy w ich kierunku, powoli zaczęły odchodzić w dół stoku - relacjonowali „Nowinom”.

Na wniosek burmistrza Brzozowa Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydał zgodę na eliminację maksymalnie trzech osobników. Wydanie decyzji było podyktowane względami bezpieczeństwa okolicznych mieszkańców. Wilki zostały odstrzelone. Były to dwie roczne samice. Poddano je sekcji i badaniom genetycznym. Jedna samica chorowała na świerzb, a druga w żołądku, oprócz skór z dzika, drobnych kości i szczeciny, miała obierki z ziemniaków i marchewki. Prawdopodobnie wilki żerowały przy śmietnikach, bo miały problem z pozyskiwaniem pokarmu w naturalny sposób.

Bez pistoletu z domu nie wychodzę

O ile Bieszczadach, Beskidzie Niskim czy w lasach pogórza widok wilka nikogo już nie dziwi, o tyle pojawienie się tego drapieżnika w gminach graniczących z Rzeszowem działa na wyobraźnię.

- Bez tego już nie wychodzę z domu, nawet do ogrodu - mieszkanka podrzeszowskiej gminy Chmielnik, rozmawiając z reporterami „Nowin”, trzyma w dłoni pistolet na race hukowe. - Także w dzień. Jest tu gęsty las z obu stron. Tam są takie wielkie nory. My je nazywamy norami lisa, ale wilki przeganiają lisy. Czują się bardzo pewnie. Nie boją się ludzi, a potrafią przy świetle halogenu wyć na człowieka.

Kuzyńska naszej rozmówczyni spotkała dwa wilki na drodze w pobliskiej Woli Rafałowskiej. To było w tamtym tygodniu.

- Wracała od mamy wieczorem, około godziny 18. Drapieżniki jej się przyglądały i wcale nie uciekały, mimo że to jest droga asfaltowa, po której często jeżdżą samochody. W końcu zadzwoniła do męża

i powiedziała: Przyjeżdż po mnie, bo ja dalej nie pójde. Mam sztywne nogi.

Wilki nie ustąpiły z tej drogi. Nie były schowane w jakichś krzakach, tylko po prostu stały sobie na głównej drodze.

Władze gminy Chmielnik znają problem, choć zgłoszenia o obecności wilków dotyczą minionego roku.

- Być może mieszkanka bezpośrednio powiadomiła wójta, ponieważ my oficjalnego zgłoszenia na razie nie mamy. Wilki są na tym terenie. W ubiegłym roku podczas spaceru z mężem wilk przebiegł nam drogę. Z uwagi na te zgłoszenia wystąpiliśmy do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska o zgodę na płoszenie wilków. Zgodę uzyskaliśmy. Te drapieżniki występowały w miejscowości Borówki i Chmielnik - Jarzabki - wyjaśnia Magdalena Wdowik-Rezek, sekretarz gminy Chmielnik. Mieszkańcy są poinformowani, że mają możliwość płoszenia drapieżników przy użyciu materiałów hukowych.

- Wymienione są materiały, jakich mogą użyć. Po każdym płoszeniu mają obowiązek nas o tym poinformować. Ujmujemy to w sprawozdaniu, które corocznie przesyłamy do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie - informuje sekretarz gm. Chmielnik.

Drapieżnik wchodzi na nowe terytoria

Wilk w Polsce objęty jest ochroną ścisłą. Oznacza to zakaz zabijania, chwytania, okaleczania, przetrzymywania oraz niszczenia nor wilków. Polska utrzymuje rygorystyczną ochronę krajową, a zabicie wilka jest przestępstwem.

Dr Wojciech Śmietana, biolog, badacz dużych drapieżników tłumaczył w ub. roku w rozmowie z „Nowinami”, że w województwie podkarpackim nastąpił co najmniej dwukrotny wzrost, jeśli chodzi o obszar występowania drapieżnika, porównując stan obecny do czasów, gdy wilk był gatunkiem łownym. Natomiast w skali kraju, z kilku kompleksów leśnych, które były zasiedlone w latach 90., wilki rozprzestrzeniły się na wszystkie większe kompleksy leśne, a ich liczebność się zwielokrotniła.

Zdaniem naukowca wilki są gatunkiem mogącym zaadaptować się również do siedliska mocno przekształconego przez człowieka. Po zajęciu najlepszych siedlisk, czyli dużych kompleksów leśnych, gdzie

jest łatwa dostępność do bazy pokarmowej, wilki osiedlają się również na terenach bardziej zurbanizowanych.

Eksperci wskazują, że aktualnie zarządzanie populacją wilka w Polsce polega na „gąszeniu pożarów”. Jeśli takich „miejsc zapalnych” będzie stosunkowo niewiele i będziemy sobie z nimi sprawnie radzić, to drastyczna zmiana systemu zarządzania populacją wilka nie będzie konieczna. Ale jeśli sytuacji konfliktowych będzie dużo, to trzeba będzie się zastanowić, czy nie wprowadzić istotnych zmian.

Dr Śmietana już 26 lat temu proponował tzw. ochronę strefową. Plan zakładał zróżnicowany reżim ochronny gatunku w zależności od lokalnych warunków siedliskowych. Na obszarach stanowiących duże, zwarte kompleksy leśne wilki miały funkcjonować niemal bez ingerencji człowieka. Natomiast w obszarów intensywnie użytkowanych rolniczo i zurbanizowanych wilki miały być usuwane. Koncepcja ta została wtedy odrzucona.

Straszenie wilkiem nie rozwiązuje problemu

Badacze wilków i ekolodzy zwracają uwagę na pojawiające się fake newsy i półprawdy. Relacjonujący spotkania z drapieżnikami niekoniecznie przedstawiają obiektywnie sytuację, tylko własne wrażenia. Często trudno jest takie sytuacje jednoznacznie ocenić, dlatego też rodzi się antywilcza histeria.

„Widzieliście wilka w ciągu dnia, w pobliżu zabudowań lub drogi? To nie jest dowód braku lęku. W warunkach rozproszonej zabudowy i gęstej sieci dróg byłoby raczej dziwne, gdyby wilków nigdy nie było widać. Dodatkowo powszechność kamer, telefonów i mediów społecznościowych sprawia, że każda obserwacja szybko trafia do sieci” - przekonuje na swojej stronie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. I podkreśla, że każdy przypadek obserwacji powinien być analizowany przez ekspertów, a nie wykorzystywany do straszenia opinii publicznej.

„Nie bagatelizuję problemów, z jakimi mierzą się mieszkańcy. Przeciwnie - przez wiele lat starałem się realnie pomagać: dostarczając ogrodzenia elektryczne, psy pasterkie, wspierając interwencje i uczestnicząc w lokalnych spotkaniach. To, co krytykuję, to nie ludzkie obawy, lecz brak systemowych działań i zastępowanie ich strachem oraz prostymi hasłami. Straszenie wilkiem czy niedźwiedziem nie rozwiązuje żadnego problemu - jedynie pogłębia podziały. Podobnie jak przekonanie, że odstrzał jest jedyną odpowiedzią na każdy konflikt” - napisał ostatnio na swoim profilu FB dr Wojciech Śmietana.

To, co krytykuję, to nie ludzkie obawy, lecz brak systemowych działań i zastępowanie ich strachem oraz prostymi hasłami

Potrzebne są zmiany i szeroko zakrojone pomysły

Na początku lutego w Centrum Wystawowym PRONAR w Siemiatyczach odbyło się do-
roczne spotkanie z załogą, na którym nie zabrakło wyjątkowych gości. Pojawili się wśród
nich przedstawiciele administracji publicznej, samorządów, świata gospodarczego oraz
środowisk mających realny wpływ na przyszłość polskiego rolnictwa i bezpieczeństwa
żywnościowego kraju. Głos na temat firmy PRONAR zabrał m.in. minister rolnictwa i roz-
woju wsi Stefan Krajewski, Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP oraz prezes Pol-
skiej Izby Zbożowo-Paszej, czy też Wojciech Legawiec, prezes ARiMR.

Przed tak zacnym gronem prezes fir-
my PRONAR Sergiusz Martyniuk opo-
wiedział o tym, co już za nami, ale też
o planach na nadchodzące lata. Podkre-
ślił, że rok 2025 był wymagający - za-
równo jeśli chodzi o sam PRONAR, ale
też w kontekście całej branży rolniczej,
jak i samych rolników. Zaznaczył też,
że spółka z optymizmem patrzy w przy-
szłość, licząc na poprawę koniunktury
w 2026 roku – także dzięki dalszemu
wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań
produkcyjnych.

- W PRONARZE obecnie jest dobrze.
Ale nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie
było lepiej - zapewnił Sergiusz Marty-
niuk. - Rozpoczął się nowy rok, w zwią-
zku z tym mamy nowe plany. Nasze
możliwości sięgają 4 miliardów obrotu,
a robiliśmy 1,5 miliarda. To niby dużo,
ale w naszych warunkach, kiedy mamy
dopasowaną i unikalną technologię,
możemy wykonywać więcej. Potrzebny
jest tylko zbył na produkowane maszy-
ny. Myślę, że na ten rok zaplanowaliśmy
dużo więcej i będziemy ten nasz plan
wykonywać. Nie pozostaje więc nic in-
nego, jak brać się do roboty, produkować
i sprzedawać. Musimy zwiększyć
produkcję i zająć nowe rynki zbytu, które
dadzą nam nowe możliwości.

Kulminacyjnym punktem spotkania było
zaprezentowanie przez prezesa koncep-
cji programu systemowego, który - jak
podkreślał - był konsultowany z samy-
mi zainteresowanymi - klientami, dealerami,
samorządowcami. Dotyczy on
wzmocnienia bezpieczeństwa żywno-
ściowego kraju oraz poprawa stabilności
ekonomicznej gospodarstw rolnych,
czyli wsparcie rolnictwa w Polsce. Roz-
wiązanie te zakładałyby większe wy-
korzystanie środków z KPO na po-
ziomie samorządów. Ale to nie wszystko.
W grę wchodzi tu również uruchomienie
inwestycji w infrastrukturę magazynową
i przetwórczą, taką jak elewatory zbo-
we i młyny, z której mogliby korzystać
rolnicy. W ocenie prezesa to rozwiązanie
wzmocniałoby bezpieczeństwo żywno-
ściowe i stabilizowało rynek, ogranicza-
jąc presję natychmiastowej sprzedaży
plonów.

Zaprezentowane założenia programu
koncentrowały się na wsparciu rolni-
ków w obszarze gospodarki zbożowej
w okresach nadwyżek i niedoborów,
rozwoju infrastruktury magazynowej
i przetwórczej, w tym elewatorów zbo-
wych i młynów, stworzeniu możliwości
dla jednostek samorządu terytorialnego
pozyskiwania gruntów Skarbu Państwa
pod inwestycje służące realizacji pro-
gramu oraz wskazaniu potencjalnych
modeli finansowania z udziałem instytu-
cji publicznych.



W ocenie PRONAR takie rozwiązania
mogłyby ograniczyć presję sprzedaży
plonów bezpośrednio po zbiorach, sta-
bilizować rynek oraz wzmocnić bezpie-
czeństwo żywnościowe państwa w dłuż-
szej perspektywie. Taki system realnie
mógłby ochronić m.in. przed załamania-
mi cen po żniwach, kryzysami geopolitycznymi
i rynkowymi, skutkami ekstre-
malnych zjawisk pogodowych. System
ten mógłby działać prewencyjnie – zapo-
biegać kryzysom, a nie tylko łagodzić
ich skutki. Byłby to dodatkowo system
buforowy, który dałby rolnikom perspek-
tywę kilku lat, a nie jednego sezonu.

Jak zapewnił prezes PRONARU, można
by ziemię, która należy do państwa roz-
dzielić do samorządów. Tak żeby rząd
przydzielił zainteresowanym po tyle hek-
tarów, ile trzeba. Ziemia ta nie powinna
być sprzedawana, ponieważ byłoby
to niesprawiedliwe, bowiem ten, który
miałby więcej pieniędzy kupiłby jej wię-
cej, a drugi mniej lub w ogóle.

- A po co ta ziemia? Żeby powiaty,
gminy, burmistrzowie i wójtowie zaczę-
li myśleć, jak zabezpieczyć się przed
zagraniczną pszenicą, słonecznikiem,
czy rzepakiem. Mamy w całym kraju
ponad 100 dealerów, którzy nam sprze-
dają towar. Mamy spotkania z naszymi
samorządowcami - w powiecie, w gmi-
nie - podkreślił Martyniuk. - Podczas
nich nie dyskutuje się tylko o tym ile coś
kosztuje. Nasi ludzie rozmawiają o ży-
ciu. I zaczynają opowiadać, co im pa-
suje, a co nie. Pojawia się często głos,
że nie ma porządnego zaplecza. Jeżeli
by ci ludzie dostali tę ziemię, musieliby
przygotowywać materiały, żeby można
było wybudować chociażby elewatory
czy też suszarnie i w końcu młyny - cała
infrastruktura rozwojowa. A do tego też
warto by było zainwestować w fotowol-
taikę, bo na to przecież są pieniądze,
to jest zielona energia. Jak można mieć
bydło udojowe, nie mając czegoś takie-
go? Myślę, że ten pomysł powinien się
przyjąć. Może nie od razu, ale w przy-
szłości myślę, że tak. Wszystkie te su-
gestie zebrałem i je przekazuję. Wydaje

mi się, że warto o nich pomyśleć, zrobić
specjalną naradę, żeby dokładnie zrozu-
mieć o co tym ludziom chodzi. Bo to na-
prawdę ważne i ciekawe kwestie (...) To
jest sprawa również demograficzna. Rolnik
w tej chwili, jeżeli dostanie 300
tysięcy, to kupi maszyny, a za chwilę bę-
dzie musiał się żenić, pojawiają się dzieci
i co dalej? Perspektywa się kończy. Wi-
zja to jest to, co jest potrzebne ludziom.
Nie ma nic, jeżeli nie mamy przed sobą
perspektywy.

**Do pomysłu odniósł się m.in. minister
Stefan Krajewski.**

- Jesteśmy w firmie z 38-letnią historią,
gdzie doskonale widać, jak ważne jest
planowanie pewnych procesów do przodu,
ale też sięganie po najnowsze tech-
nologie światowe - mówił minister Ste-
fan Krajewski. - To jest model takiego
podejścia biznesowego, które w Polsce
też udaje się realizować, działać z my-
ślą o rozwoju branży, ale też rozwoju na-
szych regionów. Województwo podlaskie
rolnictwem stoi, w związku z tym rozwo-
jem rolnictwa rozwijały się i rozwijają cią-
gle nasze firmy przetwórcze, ale też fir-
my produkujące maszyny dla rolnictwa,
dla leśnictwa, dla budownictwa.

Krajewski podkreślił, że polski rząd
wspólnie z samorządem wspiera przed-
siębiorczość na obszarach wiejskich.
Stwierdził, że w miastach powstają stre-
fy ekonomiczne, gdzie są zwolnienia
z podatków dla firm, które chcą się roz-
wijać. Ale dzisiaj głównym wyzwaniem
jest szeroko rozumiane bezpieczeństwo
- militarne, energetyczne i żywnościowe.

- Oczywiście w tym bezpieczeństwie
żywnościowym dzisiaj wyzwaniem
jest zabezpieczenie odpowiednich ilo-
ści żywności na wypadek kryzysów,
na wypadek wojny - podkreślił minister.
- I to jest dzisiaj zadanie dla rządu, ale
też dla samorządów. Oczywiście, żeby
mogły powstawać takie inwestycje,
potrzebne jest odpowiednie wsparcie.
To wsparcie, którego udzielaliśmy
w ramach Krajowego Planu Odbudowy



na lata 2023-2027, ale też już projekto-
wanie przyszłej perspektywy finansowej
po roku 2027. Tych wyzwań jest dużo.
Dobrze, że pojawiają się i takie pomysły,
i takie działania, które mają nas odpo-
wiednio wzmocnić. Dzisiaj postawiliśmy
dużo w ramach KPO na wzmocnienie
konkurencyjności i odporności polskiego
rolnictwa. To silosy, to magazyny zbo-
we. Jeżdżąc obecnie po Polsce, w wie-
lu miejscach widać nowo wybudowane
silosy, które jeszcze błyszczą i lśnią tą
świeżością.

Minister odniósł się też do pozycji
PRONARU na rynku. Zapewnił, że jest
to jest jedno z wielu miejsc w wojewódz-
twie podlaskim, w którym warto mówić
o tym, że międzynarodowy sukces moż-
na osiągnąć nie wyjeżdżając stąd.

**O tym, jak dobrą firmą jest PRONAR
mówiła też Monika Jadwiga Piątkow-
ska – senator RP, prezes Polskiej Izby
Zbożowo-Paszej.**

- PRONAR jest doskonałym przykła-
dem na to, że z każdego miejsca w Pol-

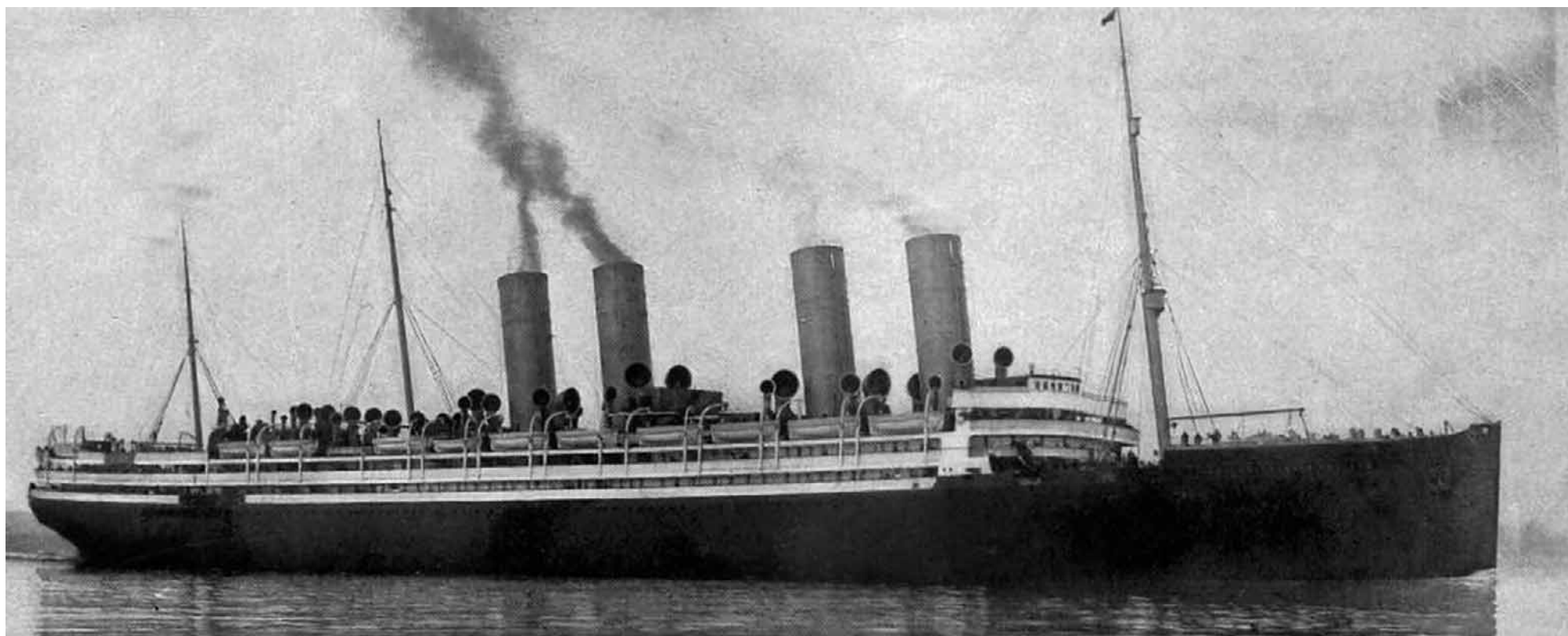
ską wartością, jaką macie tutaj jesteście
wy. To jest wasza determinacja, wasza
siła, wasza pomysłowość, wasza kon-
sekwencja. Wizja, którą macie (...) Mam
nadzieję, że macie świadomość tego,
że odnieście światowy sukces.

Ważny był też podczas spotkania mo-
ment, w którym Sergiusz Martyniuk zo-
stał przez Wojciecha Strzałkowskiego
oraz Jacka Romanowskiego uhonorowa-
ny specjalną, limitowaną Złotą Odznaką
Podlaskiego Klubu Biznesu w uznaniu
zasług i osiągnięć ważnych nie tylko
dla firmy, ale także dla województwa
podlaskiego.

PRONAR od wielu lat wyznacza trendy
na rynkach i jest obecny nie tylko w Pol-
sce, ale i na świecie. Nazwa wzięła się
z połączenia słów: „Pro” – pochodzące-
go od produkcji i „Nar” – z nazwy miej-
sowości Narew, w której firma powstała.
Od początku istnienia marki właścicie-
lom przyświecała idea stworzenia moż-
liwie samowystarczalnego przedsiębior-
stwa produkcyjnego o różnorodnych
profilach działalności. Dziś firma liczy
ponad 2500 pracowników oraz posiada
9 nowoczesnych fabryk. PRONAR jest
niekwestionowanym liderem w produkcji
i sprzedaży maszyn oraz urządzeń prze-
znaczonych dla rolnictwa, branży komu-
nalnej, recyklingowej czy transportowej.

Warto dodać, że niezmiennie od lat
PRONAR wykazuje się lokalnym pa-
triotyzmem wspierając polskie rolnictwo
i lokalne społeczności. Nie tylko za spr-
awą oferty, ale też cen. Firma zapewnia,
że w 2026 roku będą obowiązywać stałe
ceny, a w zależności od modelu mogą
być one niższe nawet do -15%. Pozwala
to zaplanować zakup bez obaw o zmia-
ny cen w trakcie roku. Cennik obejmu-
je wszystkie przyczepy rolnicze i łączy
się z aktualnymi promocjami. To oferta
przygotowana z myślą o rolnikach, fir-
mach usługowych, samorządach oraz
wszystkich użytkowników, którzy sta-
wiają na nowoczesne, solidne maszy-
ny produkowane w Polsce. PRONAR
zachęca też do wspierania polskich firm
oraz do patriotyzmu zakupowego. Cho-
ciażby za sprawą właśnie specjalnych
obniżek cen, dzięki którym mamy do-
brej jakości, wyprodukowany w Polsce
towar w świetnej cenie. Firma pokazuje,
że warto nie tylko kupować polskie pro-
dukty rolnicze, ale też wyboru polskich
maszyn rolniczych.

Luksus, złoto i wojna. Niezwykłe losy „Kronprinzessin Cecilie”



FOT. DOMENA PUBLICZNA

„Kronprinzessin Cecilie” w pełnej krasie

Marek Jaszczyński
Szczecin

19.400-tonowa i ponaddwustumetrowa „Księżniczka Cecylia” była ostatnim i największym z czwórki ekspresowych czterokominowców Norddeutscher Lloyd’s. Zbudowana w szczecińskiej stoczni „Cecylia” była wyjątkowa, nie tylko ze względu na swoje rozmiary.

„Cecylia”, bohaterka naszej publikacji, zbudowana w stoczni Vulcan w dzisiejszym Szczecinie pod numerem 267, spłynęła na wodę 1 grudnia 1906 roku, a w lipcu roku następnego przekazana została przez stocznię bremeńskiemu armatorowi NDL.

- 19.400-tonowa i ponaddwustumetrowa „Księżniczka Cecylia” była ostatnim i największym z czwórki ekspresowych czterokominowców Norddeutscher Lloyd’s, która na przełomie wieków wyznaczała standardy wielkości, elegancji, prędkości i nowoczesności dla wszystkich armatorów operujących wtedy na północnym Atlantyku - mówi Wojciech Wachniewski, znawca historii Słupska, żegluga i wojen morskich. - Dzielnie wspierała ją w tym 16.500-tonowa, także czterokominowa siostrzyca

spod flagi Hapagu - s/s „Deutschland” ze... Szczecina, jedyna we flocie firmy A. Ballina (1857-1918) zdobywczyni Błękitnej Wstęgi Atlantyku.

Na „Cecylii” zainstalowano największy w historii żeglugałkiłokowy zespół napędowy złożony z czterech maszyn porównawczej ekspansji i pracujący na dwie czterokominowe śruby. Moc tego napędu wynosiła 46.000 KM (33.800 kW) - zapewniało to statkowi prędkość 23,6 węzła. Urządzenia napędowe „Księżniczki” były - obok urządzeń zainstalowanych na nieco mniejszym „Cesarzu Wilhelmie II” - najwyższym osiągnięciem przemysłu okrętowych maszyn parowych w historii żeglugałkiłokowej Atlantyku, stanowiąc prawdziwą klasę dla siebie.

Mimo to „Kronprinzessin Cecilie” już od końca 1907 roku nie uczestniczyła w wyścigu o sławne trofeum, bowiem w październiku owego roku na szlak weszła brytyjska „Lusitania”, która odzyskała rekord średniej prędkości na Atlantyku z powrotem dla bandery brytyjskiej.

Brytyjczycy, budując „Lusitanię”, postawili na ówczesny napęd przyszłości, czyli turbiny parowe systemu Parsonsa, które okazały się sprawniejsze i mocniejsze od maszyn tłokowych.

Luksusy dla elit

„Cecylia” miała 287 kabin pierwszej klasy, 109 kabin drugiej klasy i 7 przedziałów dla pasażerów klasy trzeciej. Pojemność pasażerska wynosiła 775 pasażerów pierwszej klasy, 343 pasażerów drugiej klasy i 770 pasażerów klasy trzeciej, co daje łącznie 1888 osób, wspieranych przez załogę liczącą 679 osób, w tym 229 stewardów i stewardes oraz 42 kucharzy, kelnerów, fryzjerów i innych pracowników obsługi pasażerów. Dwa apartamenty cesarskie miały salon, prywatną jadalnię, sypialnię i łazienkę z toaletą, podczas gdy osiem innych apartamentów miało wszystko oprócz jadalni.

W 1907 roku Wiegard powierzył Eduardowi Scotlandowi i Alfredowi Runge zaprojektowanie wnętrza statku. Zaprojektowali oni luksusowe kabiny, w których łóżka można było przekształcić w sofy, a umywalki w stoły. Cała metalowa część była złożona: powierzchnie były przeważnie białe, a drewniane powierzchnie w kolorze fioletowego amaranthu inkrustowano agatem, kością słoniową i drewnem cytrynowym.

Pasażerowie pierwszej klasy mieli dostęp do palarni, sali muzycznej, czytelnicy, biblioteki i pokoju do pisania, księgarni

oraz dwóch kawiarni wiedeńskich urządzonych w stylu Ludwika XVI. Jedna kawiarnia była dla pałacych, a druga tylko dla pań. Kawiarnia dla pałacych miała część na świeżym powietrzu, którą można było zamknąć w razie złej pogody brązowymi i szklanymi drzwiami. Kawiarnia dla pań została wzorowana na buduarze Marii Antoniny w pałacu Fontainebleau. Według „The Marine Review” palarnia pierwszej klasy została urządzona w nowoczesnym stylu rzymskim, a ściany zostały malowane sceny z Meklemburgii, domu patronki statku, księżniczki Cecylii. Salon jadalny był oświetlony świetlikami znajdującymi się cztery pokłady wyżej, a jego ściany były obite niebieskim jedwabnym gobelinem. Siedzenia w salonie były innowacyjne, ponieważ zrezygnowano z długich stołów typowych dla innych liniowców, a zamiast nich umieszczono 76 okrągłych stołów, przy których mogły usiąść dwie, pięć lub siedem osób. Na pokładzie znajdowała się także osobna jadalnia dla dzieci.

- W podróż dziewiczą „Kronprinzessin Cecilie” wypłynęła 6 sierpnia 1907 roku z Bremerhaven, prowadzona przez kapitana Dietricha Högemanna. Portem docelowym był

- a jakże - Nowy Jork w USA - opowiada Wojciech Wachniewski. - Statek pływał przez Atlantyk regularnie aż do lata 1914 roku. Wśród wielu znakomitości, które załoga statku gościła na pokładzie, znajdowali się m. in. Karl i Klara May, którzy odbyli podróż na liniowcu w 1908 roku.

1216 pasażerów, a w ładowni złoto

28 lipca 1914 roku „Kronprinzessin Cecilie”, prowadzona przez kpt. Charlesa A. Polacka, wyszła w swój kolejny rozkładowy rejs z Nowego Jorku do Bremerhaven. Na pokładzie statku płynęło 1216 pasażerów, a w ładowniach - sztaby złota i pieniądze o łącznej wartości 15 milionów dolarów. Ładunek złota przeznaczony był dla banków w Paryżu i Wielkiej Brytanii. Na pełnym morzu kapitan statku Polack otrzymał informację o gromzącym niebezpieczeństwie wybuchu wojny. Dyrekcja armatora wezwała go do natychmiastowego zawrócenia statku. Wydarzenia, które nastąpiły potem, były przedmiotem licznych postępowań przed sądami, z tego też powodu zostały dość dokładnie opisane.

Nocą z 3 na 4 sierpnia 1914 roku statek zawinął do małego

portu Bar Harbor w stanie Maine i zakotwiczył na tamtejszej redzie. Kapitan Polack wythumaczył niezawinięcie ani do Nowego Jorku, ani do Bostonu podsłuchaniem korespondencji radiowej brytyjskiego krążownika „Essex” z radiostacją w Halifaxie, z której jakoby wynikało, że Brytyjczycy zamierzali obserwować większe porty Stanów Zjednoczonych: kraju w tym czasie jeszcze neutralnego. Wysadzeni na ląd pasażerowie „Księżniczki” odjechali specjalnymi pociągami ze stacji Mount Desert Ferry do Bostonu i Nowego Jorku. Składem złożonym z pięciu wagonów normalnych, dwóch sypialnych i jednego restauracyjnego przewieziono do Nowego Jorku transportowane na transatlantyku złoto. „Księżniczka Cecylia”, z załogą na pokładach, pozostawała w swej zatoce na kotwicy aż do rana 6 listopada 1914 roku.

Dla ochrony przed nadmierną ciekawością Brytyjczyków z pokładów jednostek RN kapitan Polack polecił zamalować szczyty kominów „Księżniczki” na czarno, co miało ją upodobnić do liniowców brytyjskiej White Star Line. Wielka „Cecylia” opuściła Bar Harbor

Dokończenie na str. 14

MATERIAŁ INFORMACYJNY LECLERC

0011475686

Niska cena, wysoka kontrola.

Jak E.Leclerc w Słupsku dba o jakość paliwa

Na rynku paliw wciąż funkcjonuje przekonanie, że niska cena oznacza niższą jakość. Stacja paliw E.Leclerc Słupsk od lat konsekwentnie pokazuje, że to uproszczenie nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością.

Jakość potwierdzona badaniami laboratoryjnymi

Paliwa oferowane na stacji spełniają obowiązujące normy jakości i są objęte orzeczeniami laboratoryjnymi, potwierdzającymi ich zgodność z wymaganiami. Każda dostawa benzyny bezołowiowej oraz oleju napędowego przechodzi badania, a świadectwa jakości są dostępne dla konsumentów w kasie stacji. To nie hasła marketingowe, lecz element codziennego standardu pracy.

Kontrolowany proces dostaw i infrastruktury

Jakość paliwa to nie tylko jego skład, ale również cały proces logistyczny. Trasa przejazdu autocystern – od momentu załadunku paliwa do rozładunku na stacji – jest monitorowana systemem GPS, co zapewnia pełną kontrolę nad dostawą. Równie istotna jest infrastruktura. Wszystkie zbiorniki, instalacje oraz urządzenia stacji są regularnie serwisowane, a przeglądy techniczne,



Stacja benzynowa Słupsk, ul. Szczecińska 36k

legalizacje i obowiązkowe kontrole są realizowane terminowo i z pełnym poszanowaniem przepisów prawa. Działalność stacji podlega także regularnym kontrolom właściwych instytucji państwowych, w tym Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Państwowej Inspekcji Handlowej. **Skąd więc biorą się niskie ceny?**

Klucz do zrozumienia polityki cenowej stacji leży w modelu biznesowym, a nie w jakości produktu. E.Leclerc w Słupsku opiera swoją działalność na:
- zakupach grupowych paliw,
- bardzo dużych wolumenach sprzedaży,

- ścisłej kontroli kosztów operacyjnych. Zamiast wysokiej marży procentowej na litrze paliwa, stacja pracuje na marży w wartości, budując rentowność poprzez skalę sprzedaży. To podejście pozwala oferować konkurencyjne ceny bez obniżania standardów jakości.

15 lat doświadczenia na lokalnym rynku

Stacja paliw E.Leclerc w Słupsku działa nieprzerwanie od 2011 roku, co oznacza 15 lat obecności na lokalnym rynku. W tym czasie obsłużyła tysiące kierowców indywidualnych oraz klientów biznesowych. Taka historia

funkcjonowania jest najlepszym dowodem na stabilność, wiarygodność i powtarzalność jakości.

Dodatkowa korzyść dla klientów – program Bonus E.Leclerc

Na konkurencyjne ceny nakłada się dodatkowa wartość dla klientów. Korzystając z karty lub

aplikacji Bonus E.Leclerc, kierowcy otrzymują 5 groszy za każdy zatankowany litr paliwa, które trafiają na portfel elektroniczny E.Leclerc. Zgromadzone środki można wykorzystać podczas zakupów w hipermarkecie E.Leclerc, co sprawia, że codzienne tankowanie realnie przekłada się na oszczędności.

Fakty zamiast mitów

Niska cena paliwa na stacji E.Leclerc w Słupsku nie wynika z kompromisów jakościowych, lecz z efektywnego modelu biznesowego, kontroli kosztów oraz skali działalności. Jakość paliwa jest badana, dokumentowana i kontrolowana, a infrastruktura oraz procesy techniczne utrzymywane są zgodnie z obowiązującymi przepisami. W czasach, gdy kierowcy coraz częściej podejmują świadome decyzje, to właśnie transparentność, fakty i konsekwencja w działaniu okazują się najlepszą odpowiedzią na utrwalone mity.

Stacja E.LECLERC SŁUPSK

pon.-sob. 6:00-21:00

niedziela 10:00-18:00

ul. Szczecińska 36K, 76-200 Słupsk

E.Leclerc 
SŁUPSK

**TANKUJ
Z KARTĄ
BONUS
E.LECLERC**



i odbierz

5 gr
za każdy litr*
ON, PB95



**Zeskanuj kartę
lub aplikację Bonus,
a 5 gr/litr trafi
do Twojego portfela
elektronicznego
BONUS E.LECLERC**

*Środki do wykorzystania w sklepie E.LECLERC SŁUPSK (z wyłączeniem stacji paliw). Regulamin w Punkcie Obsługi Klienta.



Kawiarnia wiedeńska na pokładzie „Cecylii”

Dokończenie ze str. 12

dopiero po zagwarantowaniu przez władze amerykańskie bezpieczeństwa statku.

Transatlantykowi towarzyszyły niszczyciel „Warrington” i jednostka Straży Przybrzeżnej; obrano kurs na Boston, gdzie niemiecki liniowiec został aresztowany przez amerykańskie władze, ponieważ należało go zabezpieczyć jako dowód w rozpoczętych sprawach sądowych o niewykonanie zadania przetransportowania ładunku złota do Europy.

Władze amerykańskie wydały oświadczenie, w którym stwierdzano, iż zasadniczo żaden ze statków niemieckiej floty handlowej nie zostanie zajęty, a ewentualne decyzje dotyczące tych jednostek pozostają w gestii strony niemieckiej. Internowane miały zostać jedynie załogi statków uczestniczących w działaniach, jako

obywatele jednej ze stron wojujących. Niemieccy marynarze, chętni do opuszczenia pokładów swoich statków, zostali pouczeni, aby zgłaszali się w takich przypadkach do amerykańskich władz imigracyjnych (co było wówczas standardową procedurą).

- 7 maja 1917 roku amerykański Sąd Najwyższy odrzucił skargi skierowane przeciw armatorowi „Książniczki” przez dwie nowojorskie instytucje finansowe (Guaranty Trust Co. i National City Bank) oraz dwie osoby fizyczne (pasażerów z Nowego Jorku i Brukseli). Wszyscy prawnicy, reprezentujący powodów, opierali swoje pozwy na fakcie złamania warunków kontraktu dotyczącego przewozu złota - wyjaśnia Wojciech Wachniewski. - Zdaniem sądu kierownictwo liniowca, zalecając na oceanie zwrot o 180 stopni, podjęło decyzję słuszną - starano się nade

wszystko nie dopuścić do sytuacji zagrażającej bezpieczeństwu osób będących na pokładzie statku.

W ten sposób służba „Książniczki” pod znakiem NDL dobiegła kresu. Liniowiec nigdy już nie wypłynął w morze pod niemiecką banderą handlową.

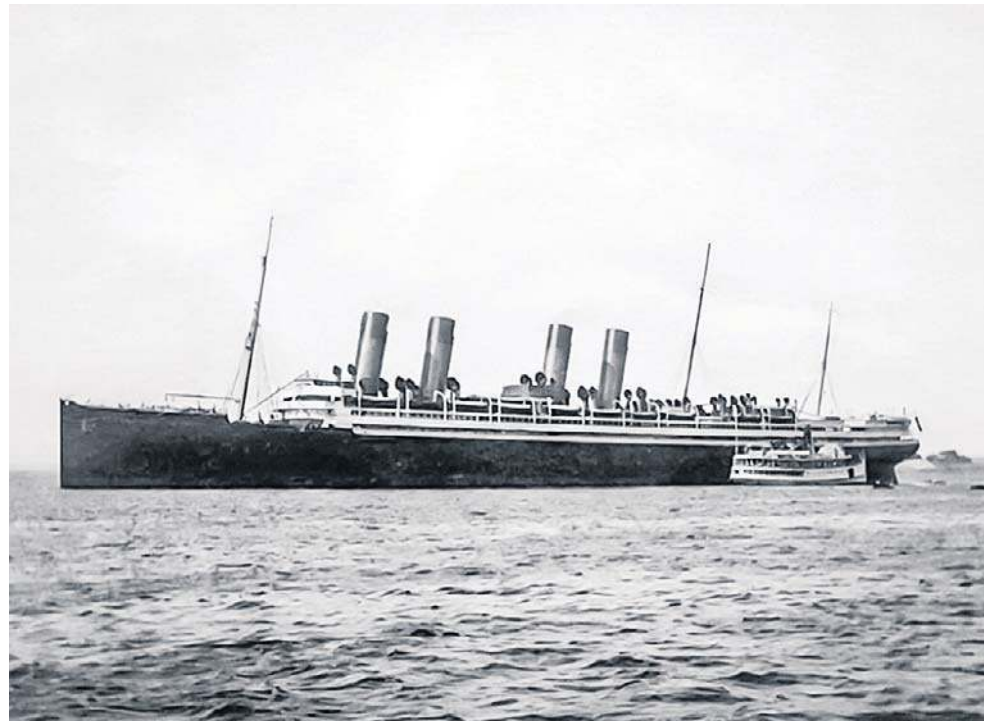
Upadła książniczka w służbie amerykańskiej armii

28 lipca 1917 roku przemianowano „Cecilię” na USS „Mount Vernon”, na cześć domu George’a Washingtona w Wirginii. W Bostonie został przystosowany do transportu żołnierzy i sprzętu do Europy. 31 października 1917 roku „Mount Vernon” wypłynął z Nowego Jorku do Brestu.

Podczas wojny odbył dziewięć udanych rejsów, przewożąc amerykańskich żołnierzy do walki w Europie. ©©



Jedna z luksusowych kabin



„Cecylia” z czarnymi kominami udająca brytyjski liniowiec



„Mount Vernon”, czyli dawna „Cecylia”, jako transportowiec

Razem Najlepiej

Oto wielka galeria
szczęśliwych par z na-
szego regionu! Wy wy-
bieracie te najsympa-
tyczniejsze, a my je
nagrodzimy. Czekają
m.in. wyjazdy do SPA
i wczasy w Grecji,
a w finale nagroda
główna - SAMOCHÓD!
- piękny Citroen C3 Air-
cross Plus.

FOT. GETTY IMAGES



Sylwia i Wojciech Wasilewscy

GDS.459



Wiesława i Leszek Nakoneczni

GDS.460



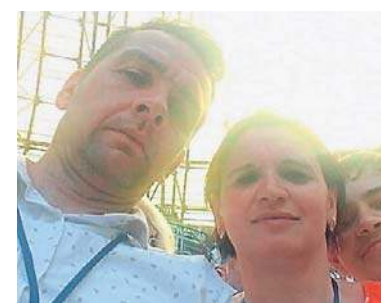
Joanna i Andrzej Walenczak

GDM.449



Nina i Max Khmelevsky

GDM.429



Barbara i Andrzej Deptuła

GDS.557



Małgorzata i Jarosław Bielaszewscy

GDS.542



Angelika Witkowska i Jarosław Śliwiński

GDS.544



Roksana Tyszkai Marcin Zydel

GDM.188



Magdalena i Czesław Morozowe

GDS.208



Bożena Błaszcyki i Antoni Bartzak

GDS.446

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: www.gp24.pl/razem-najlepiej



Aleksandra Budlewska i Piotr Milejszo **GDM.144**



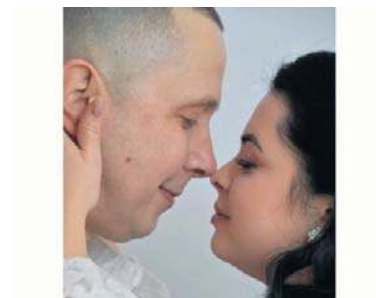
Aleksandra i Jarosław Wasiura **GDM.145**



Aleksandra Opala i Krzysztof Filipiak **GDM.146**



Alicja i Marcin Wenta **GDM.147**



Anastasiia i Hennadii Zapletin **GDM.149**



Aneta Teresińska i Arkadiusz Cichoszewski **GDM.150**



Angelika i Paweł Huet **GDM.151**



Ania i Przemek Sosnowscy **GDM.152**



Anna Keller i Paweł Łukaszewski **GDM.153**



Anna Osiów i Dariusz Makuch **GDM.154**



Anna Zaborowska i Marcin Zaborowski **GDM.155**



Danuta Zabiegła i Jerzy Grabka **GDM.156**



Diana Castillo i Błażej Nowakowski **GDM.157**



Ewelina i Bartosz Kozera **GDM.158**



Iwona i Marcin Ślusarscy **GDM.159**



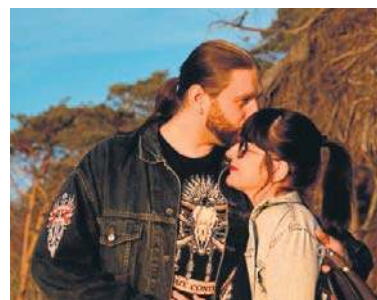
Iwona Manek i Sławomir Nejman **GDM.160**



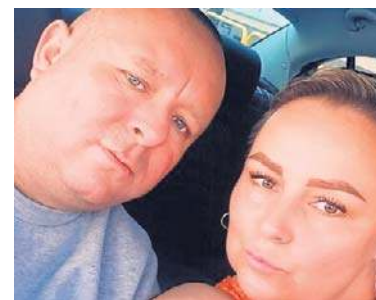
Iza i Marcin Śledź **GDM.161**



Joanna Bartlewska i Sebastian Łukowicz **GDM.162**



Joanna Pigoń i Tomasz Oleksik **GDM.163**



Joanna Równica i Przemek Grzybowski **GDM.164**



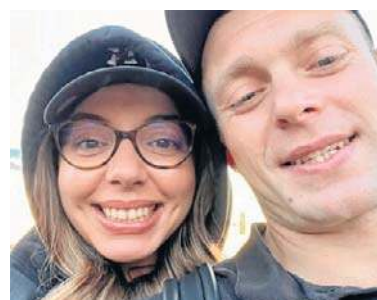
Julita i Marek Zamęccy **GDM.165**



Karina i Murat Kadyrov **GDM.166**



Kasia i Mirek Wilma **GDM.167**



Katarzyna Bogatek i Patryk Sikora **GDM.168**



Katarzyna Bojkowska i Tomasz Pazera **GDM.169**



Katarzyna Mierzejewska i Tomasz Kuśta **GDM.170**



Lila i Wiktor Rychert **GDM.171**



Liliana i Marek Wierzbiccy **GDM.172**



Liudmyla Zdorenko i Jarosław Jaworski **GDM.173**



Liza i Ernest Bagieńscy **GDM.174**

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: www.gp24.pl/razem-najlepiej



Małgorzata Milieszkiewicz i Jan Zawisłak **GDM.175**



Małgorzata Sokółowska i Marek Fortuński **GDM.176**



Maria Penk i Eryk Weland **GDM.177**



Maryna i Jay-R Collado **GDM.178**



Maryna i Serhii Popovych **GDM.179**



Natalia i Patryk Kowalscy **GDM.181**



Oliwia Burchard i Grzegorz Kostrzewa **GDM.182**



Otylia Polak i Damian Wyka **GDM.183**



Patrycja Szponar i Przemysław Stosio **GDM.184**



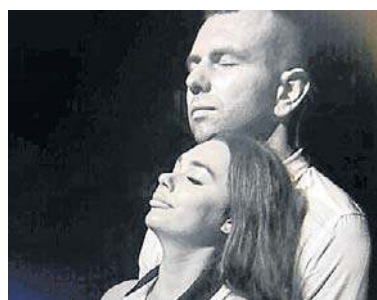
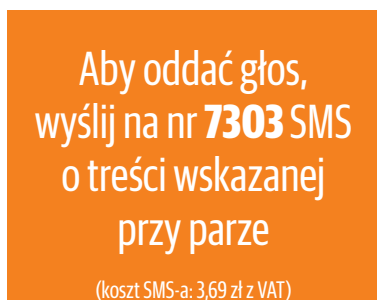
Paulina Kubicka i Joey Weisz **GDM.185**



Paulina Kujach i Daniel Obala **GDM.186**



Regina Jarocka i Artur Żmijan **GDM.187**



Sandra i Mateusz Grota **GDM.189**



Sofia Stasiuk i Olexandr Reshetniak **GDM.190**



Wiktoria Adamczewska i Krystian Kowalczyk **GDM.191**



Wiktoria Knapik i Jakub Kołtonowski **GDM.192**



Wiktoria Mazur i Michał Krencewicz **GDM.193**



Żaneta i Piotr Chaładus **GDM.194**



Agata i Rafał Lenart **GDS.181**



Agnieszka i Miłosz Trusiak **GDS.182**



Anastasiia Herasymchuk i Mykhailo Marzhyn **GDS.183**



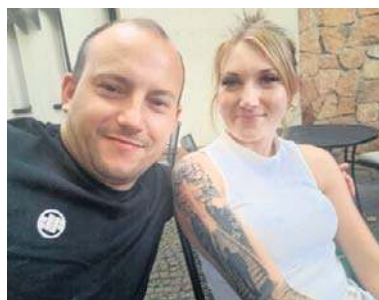
Aneta i Mariusz Wnuk **GDS.184**



Anetta i Marek Truszkowsky **GDS.185**



Angelika i Łukasz Szkuta **GDS.186**



Anna i Jacek Pieśla **GDS.187**



Anna i Norbert Zieniewicz **GDS.188**



Beata i Marek Kaczmarek **GDS.189**



Blandyna i Jarosław Głuchowsky **GDS.190**



Danuta i Jan Elrych **GDS.191**

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: www.gp24.pl/razem-najlepiej



Danuta i Krzysztof Szmejda **GDS.192**



Danuta i Stanisław Czarnuch **GDS.193**



Emilia i Daniel Bogdan **GDS.194**



Ewelina Janiak i Łukasz Starkowski **GDS.195**



Grażyna i Waldemar Lutkiewicz **GDS.196**



Halina i Dariusz Zębacy **GDS.197**



Helena i Eugeniusz Ziarno **GDS.198**



Izabela i Bogumił Juzba **GDS.199**



Joanna i Michał Słupscy **GDS.200**



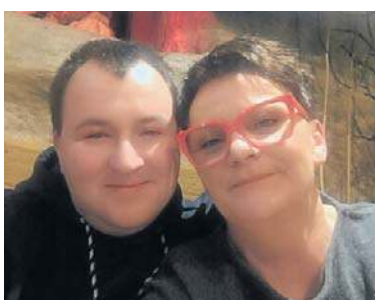
Józefina i Sławomir Sadowski **GDS.201**



Kamila i Darek Bork **GDS.202**



Katarzyna i Paweł Gbyl **GDS.203**



Katarzyna i Tomasz Zielke **GDS.204**



Kinga i Stanisław Szwałkowski **GDS.205**



Krystyna i Ryszard Kaziów **GDS.206**



Krystyna i Zdzisław Kistela **GDS.207**

Aby oddać głos,
wyślij na nr **7303** SMS
o treści wskazanej
przy parze

(koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)



Małgorzata Gutowska-Szapiel i Piotr Szapiel **GDS.209**



Małgorzata i Adam Wilkowsky **GDS.210**



Małgorzata i Edward Misiak **GDS.211**



Małgorzata i Henryk Woliszewski **GDS.212**



Małgorzata i Maciej Bubula **GDS.213**



Małgorzata i Marek Stolarczyk **GDS.214**



Małgorzata i Zygmunt Kołakowski **GDS.215**



Maria Filateva i Sebastian Świetlikowski **GDS.216**



Marzena i Sebastian Koniewski **GDS.217**



Patrycja i Damian Kuźnia **GDS.218**



Sylvia i Rafał Zaborowski **GDS.219**



Teresa i Mieczysław Zawada **GDS.220**



Żaneta i Jarosław Piotrowski **GDS.221**

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: www.gp24.pl/razem-najlepiej



Agnieszka i Rafał Bałyk **GDM.345**



Aneta Świeżak i Andrzej Wenig **GDM.346**



Angelina Jasinowska i Szymon Sikora **GDM.347**



Anna Zabuha i Dumitru Ciocan **GDM.348**



Joanna i Paweł Gniazdowscy **GDM.349**



Karolina Kuchniak i Krzysztof Wlazło **GDM.350**



Katarzyna i Łukasz Rakowscy **GDM.351**



Klaudia i Patryk Gryniewiczzy **GDM.352**



Małgorzata i Waldemar Haznar **GDM.353**



Paulina Stolarczyk i Łukasz Rakowski **GDM.354**



Agnieszka i Mariusz Kuliński **GDS.438**



Agnieszka i Sławomir Kuras **GDS.439**



Agnieszka i Tomasz Petryk **GDS.440**



Aneta i Piotr Filipczak **GDS.441**



Anna i Sławomir Derezulko **GDS.442**



Anna i Wiesław Spera **GDS.443**



Asia i Przemek Śledź **GDS.444**



Bogusława i Józef Selega **GDS.445**



Ewa i Sławomir Karaś **GDS.447**



Ewa i Tadeusz Bulczak **GDS.448**



Halina i Ryszard Urbanek **GDS.450**



Halina i Zdzisław Marczewscy **GDS.451**



Iwona i Piotr Borowiec **GDS.452**



Magdalena i Dominik Czado **GDS.453**



Maria i Orest Horodyski **GDS.454**



Marianna Rucinska i Waldemar Zegar **GDS.455**



Marlena i Tomasz Szmidka **GDS.456**



Monika i Sebastian Kozyra **GDS.457**



Patrycja i Marek Kardas **GDS.458**

„Opowieść z osiedla”. Łukasz Głowacki o kulisach pracy nad swoją drugą powieścią

Patryk Czerwiński

Akcja osadzona w Słupsku, inspiracje czerpane z codzienności i konsekwentna, systematyczna praca. Tak powstawała druga książka Łukasza Głowackiego. Autor thrillerów psychologicznych opowiada o genezie „Opowieści z osiedla”, swoim warsztacie pisarskim oraz drodze, jaką przeszedł od debiutanckiego „Defektu motyla”.

Pomysł z codzienności i wybór miejsca akcji

Pomysł na „Opowieść z osiedla” narodził się spontanicznie. Jak relacjonuje autor, pewnego dnia po prostu pojawiła się myśl o napisaniu kolejnej książki, drugiej w jego dorobku. Tym razem zdecydował, że fabuła nie będzie rozgrywać się w Ustce, jak w pierwszej, lecz w Słupsku.

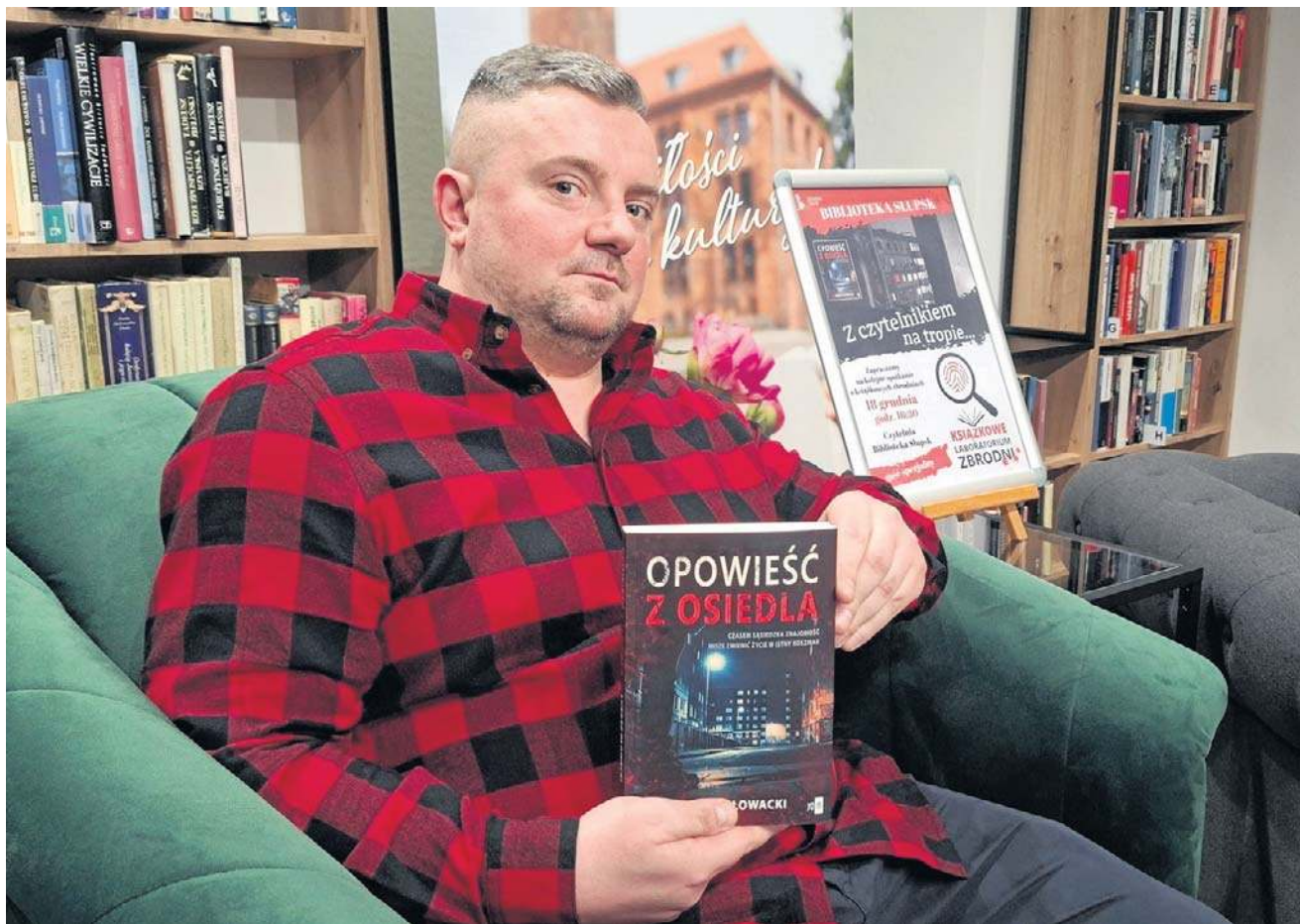
Wybór miejsca nie był przypadkowy. W czasie wybuchu pandemii Łukasz Głowacki spędzał tam dużo czasu, odwiedzając przyjaciela, który wynajmował mieszkanie w jednym z bloków. To właśnie ta przestrzeń stała się bezpośrednią inspiracją do osadzenia akcji powieści w realiach osiedla z wielkiej płyty, tak typowego dla naszych polskich miast.

Mo napisanie pierwszych kilkudziesięciu stron autor zauważył, że historia rozwija się zaskakująco płynnie i naturalnie. To przesądziło o kontynuowaniu pracy. Cały proces pisania trwał pół roku i zakończył się powstaniem pełnej, zamkniętej fabuły.

Konstrukcja fabuły i praca nad postaciami

„Opowieść z osiedla” została zbudowana w oparciu o przeplatające się plany czasowe. Autor zastosował schemat naprzemiennego prowadzenia akcji w teraźniejszości i przeszłości.

Każdy kolejny rozdział odsłania wcześniejsze wydarzenia, które tłumaczą motywacje i zachowania bohaterów w czasie obecnym. Cofnięcie się o dekadę pozwala stopniowo od-



Thriller to ulubiony gatunek literacki Łukasza Głowackiego, nic więc dziwnego, że pisze thrillery

krywać źródła konfliktów i dramatów.

Wszystkie postacie występujące w książce są fikcyjne, choć, jak zaznacza autor, powstały na bazie obserwacji zwykłych ludzi.

Wśród bohaterów pojawiają się zarówno osoby próbujące rozpocząć spokojne życie w nowym miejscu, jak i osiedlowi chuligani oraz postacie uwikłane w przestępczy półświat.

Centralną postacią jest Wojtek, młody mężczyzna, który wprowadza się od rodziców i trafia do środowiska rządzącego się własnymi, niepisаныmi zasadami.

Gatunek i literackie inspiracje

Łukasz Głowacki konsekwentnie porusza się w obrębie thrilleru psychologicznego. Przyznaje, że są to powieści, które sam chętnie czyta od lat, jeszcze od czasów szkolnych.

Wśród autorów, którzy mieli wpływ na jego styl, wymienia twórców zagranicznych, takich jak Stephen King, H.P. Lovecraft czy Jo Nesbo. Z czasem sięgnął również po polskich mistrzów tego gatunku.

Choć specjalizuje się w thrillerach, prywatnie czyta także inne gatunki. Od komedii kryminalnych, przez fantastykę, po horrory. To pomaga mu pracować nad własnym warsztatem, uczy innego spojrzenia na historie.

Jak przyznaje, jego inspiracje literackie są różnorodne, jednak w pisaniu trzyma się formy, która jest mu najbliższa i najlepiej odpowiada jego sposobowi opowiadania historii i budowania napięcia.

Od debiutu do drugiej powieści

Pierwsza książka autora „Defekt motyla” powstawała bez szczegółowego planu i była

pisana w sposób bardziej intuicyjny.

Książka ta opowiada o 17-letnim Krystianie Dąbrowskim, którego życie wywraca się do góry nogami, gdy zaczyna skrywać mroczną tajemnicę. Jego niepokojące zachowanie i nieobecność w domu budzą czujność ojca, który postanawia wyjaśnić sprawę.

Równolegle w spokojnej nadmorskiej miejscowości dochodzi do brutalnego zabójstwa osiemnastoletniej dziewczyny. Śledztwo utoyka w martwym punkcie. Kluczową zagadką staje się powiązanie Krystiana z tą zbrodnią oraz rola tajemnicy, która nie pozwala mu normalnie funkcjonować.

Pisałem bardziej na freestyle, bez takiego jakby pomysłu sprecyzowanego - przyznaje autor.

Przy pracy nad „Opowieścią z osiedla” zdecydowanie zmienił podejście. Tym razem przygotował szczegółowy kon-

spekt, obejmujący całość historii, od początku do końca. Taki plan pozwolił mu zachować spójność fabularną i konsekwentnie realizować założony plan.

Powieść spotkała się z pozytywnym odbiorem czytelników, co potwierdzają pojawiające się recenzje. Daje mu to satysfakcję i motywację do dalszej pracy - nowe pomysły już czekają. Autor nie zdradza jednak swoich planów.

Źródła pomysłów i codzienna dyscyplina

Pisanie książek nie jest jego głównym zajęciem zawodowym. Na co dzień pracuje w handlu, w branży AGD i RTV, a twórczość literacka to jego pasja. Mimo to stara się pisać regularnie, najlepiej codziennie. Stara się też nie marnować pomysłów.

Pomysły przychodzą mi same do głowy. Generalnie jest tak, że na przykład nawet gdy

wracam z pracy i wpada mi jakiś pomysł do głowy, to żeby go już nie zgubić, zapisuję go sobie szybko w telefonie, potem go w domu odświeżam i wklejam do specjalnego pliku w komputerze - opisuje. Łukasz Głowacki podkreśla, że pomysły pojawiają się nagle i niezależnie od okoliczności: - Nie mamy wpływu na moment pojawiania się inspiracji.

Nie należy też za bardzo się do pierwotnych pomysłów przywiązywać - nie każdy musi stać się częścią powieści, nad którą właśnie pracujemy.

Napisanie dobrej historii to prócz pomysłu ciężka, codzienna praca. Jak zaznacza, pisanie książki to proces wymagający przygotowania i konsekwencji. Opracowanie planu, systematyczna praca i skupienie na celu są, według autora, podstawami, które zwiększają szanse na ukończenie powieści i jej późniejsze wydanie.

- Staram się pisać codziennie, minimum tę jedną do trzech stron. Jak jest weekend, to więcej oczywiście. Nawet jak mam gorszy dzień czy po prostu nie chce mi się, to i tak muszę usiąść, chociaż to jedno zdanie napisać, żeby to po prostu cały czas trwało, żeby nie zatrzymać się i cały czas działać i dążyć do końca, żeby to skończyć i daje mi to dużą satysfakcję.

Rady dla początkujących autorów

Chętnie dzieli się radami dla tych, którzy marzą o napisaniu powieści. Pierwsza jest zaskakująca.

- Radzę, by nie pisać dla pokłasku i nie dzielić się za wcześnie swoją pracą - nie dawać znajomym tych pierwszych kilku stron, powiedzmy 10-20 stron, pochwalą, że fajnie jest, super i wtedy bywa, że tracimy motywację, bo przecież już się wykazaliśmy - opowiada. Radzi, by nie czekać na opinie innych, na ich zachęty, tylko w spokoju realizować swój plan. Na recenzję i wyciąganie z nich wniosków czas przyjdzie później.

FOT. ARCHIWUM

KACPER TOMASIAK SREBRO

19-latek stał się nagle bohaterem całego kraju. Mało kto wierzył, że Kacper Tomasiak, który nie wygrał żadnych zawodów w Pucharze Świata, może sięgnąć po medal olimpijski. A jednak. Tymczasem udźwignął presję po pierwszej serii. I w drugiej był jeszcze lepszy! Co o tym zadecydowało? Str. 20-21

PULS
#203



FOTOkomentarz tygodnia

11 LUTEGO,
WARSZAWA

Dopiero po godz. 20 zakończyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Przez ponad sześć godzin prezydent wraz z przedstawicielami rządu i parlamentu dyskutowali o tym, czy Polska powinna dołączyć do programu SAFE, tworzonej przez Donalda Trumpa Rady Pokoju, a także o powiązaniach biznesowych marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego. Obrady otworzył polemicznym wystąpieniem Karol Nawrocki, dalsza część została utajniona. Komentarze po zakończeniu były mocno lakoniczne. Decyzji o tym, czy Polska przystąpi do SAFE, nie poznaliśmy

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP



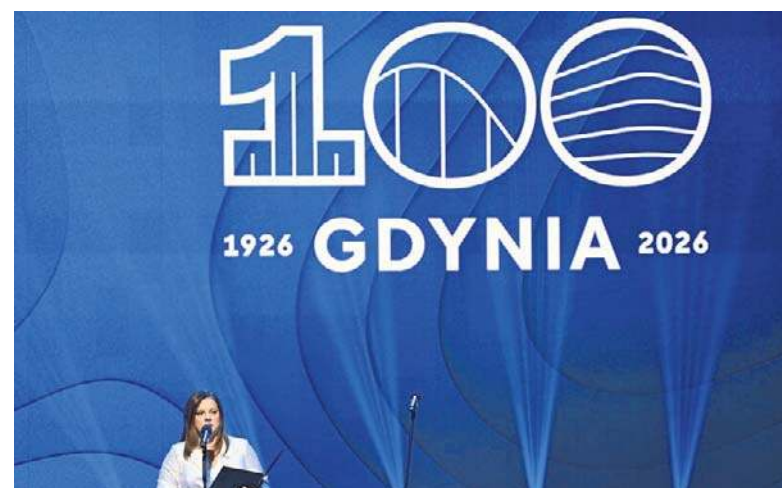
11 LUTEGO, HISZPANIA. W Polsce jesteśmy po Tłustym Czwartku, natomiast w świecie iberyjskim akcentem kończącym karnawał są tradycyjne barwne parady. Ta na zdjęciu odbyła się na Teneryfie. Choć pewnie najgorętsze tego typu fotografie jak co roku uda się zrobić w ten weekend w Rio de Janeiro

FOT. PAP/EP/AMON DE LA ROCHA



11 LUTEGO, IRAN. Reżim ajatollahów przeprowadził w Teheranie demonstrację siły przy okazji 47. rocznicy irańskiej rewolucji. To była jego odpowiedź na trwające od grudnia protesty przeciw władzy

FOT. PAP/EP/ABEDIN TAHERKENAREH



10 LUTEGO, GDYNIA. Miasto, które stało się kwintesencją mitu II RP i punktem odniesienia dla współczesności. Gdynia właśnie skończyła równe 100 lat. 10 lutego 1926 r. nadano jej prawa miejskie

FOT. PAP/ADAM WARSZAWA

Arlena Sokalska

NIC SIĘ NIE STAŁO, KIBICE, NIC SIĘ NIE STAŁO



W

łaściwie od początku igrzysk ten olimpijczyk toczył nierówny bój o pamięć. Władysław Heraskewycz, ukraiński skeletonista (to taki rodzaj sanek, na któ-

rych zjeżdża się głową w dół) przyjechał do Cortiny z kaskiem, na którym widniały podobizny sportowców, którzy zginęli podczas wojny z Rosją. Między tymi sylwetkami były też postaci dziewięcioletniej judoczki Wiktorii Iwaszko i trzynastoletniego boksera Nazara Zuja. Dzieci uprawiające sport, zabite przez rosyjskie bomby.

Heraskewycz został przez MKOl zdyskwalifikowany, bo nie chciał startować w innym kasku. Międzynarodowy Komitet Olimpijski uznał, że Ukrainiec łamie artykuł 50. Karty Olimpijskiej, mówiący o zakazie „wszelkiego rodzaju demonstracji lub propagandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach”. Nie pomogły hasła „pamięć nie jest naruszeniem”, „pamięć nie jest polityką”, które publikowali inni ukraińscy (ale nie tylko) sportowcy czy nawet żołnierze z frontu. „Taka jest cena naszej godności” - napisał w mediach społecznościowych Heraskewycz. A na dom w Chersoniu innego ukraińskiego olimpijczyka, Kyryło Marsaka, właśnie tego samego dnia spadły bomby.

Można wzruszyć ramionami, bo nie pierwszy to raz, kiedy MKOl czegoś komuś zabrania, i dalej oglądać zmagania innych na igrzyskach.

Na przykład występy Kseni Korżowej (pod neutralną flagą), która w internecie popularyzowała sukcesy rosyjskiej armii, a kibicowali jej ludzie w bluzach z napisem „CCCP” (co, jak wszyscy starsi ludzie wiedzą, jest rosyjskim skrótem oznaczającym ZSRR). Czy przypadkowo Korżowa występowała na igrzyskach w kostiumie niebiesko-czerwono-białym (barwy flagi Federacji Rosyjskiej)? Nie wiem, ale skojarzenie nasuwa się samo. Można też oglądać występy łyżwiarza Piotra Gumienika (pod flagą neutralną), który otwarcie popiera rosyjską agresję w Ukrainie i występuje w zawodach w odzieży z logotypami firm objętych sankcjami.

Można przymykać oko na wielu różnych rosyjskich sportowców, którzy występują w barwach innych krajów, nawet biało-czerwonych. Tak, wiem, tych kilkoro Rosjan w naszej kadrze jest w Polsce od lat, występowali jeszcze przed wojną, a ich pozycja jest jednoznaczna.

A jaka jest pozycja wielu innych zawodników, takich jak łyżwiarz Maxim Naumow, który bardzo płakał po swoim programie krótkim, pokazując zdjęcie rodziców (Jewgienija Sziszkowa i Wadim Naumow - wybitna rosyjska para łyżwiarzy, która zginęła rok temu w katastrofie samolotowej w Stanach Zjednoczonych). Straty bardzo mu współczuję, a jaka jest pozycja łyżwiarza z innej planety Ilii Malinina (jego mama to Tatiana Malinina, zaś tata to Roman Skorniako, rosyjscy łyżwiarze)? I wielu, wielu innych?

„Historia Heraskewycza jest jak lustro - odzwierciedla odwieczne oszustwo, że sport i polityka się nie przecinają. Oczywiście, że się przecinają, choćby wtedy, gdy MKOl przyznał organizację Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2014 Władimirowi Putinowi” - napisał Richard Deutsch z CBC Sport.

Odzwierciedla też hipokryzję MKOl i innych światowych związków sportowych, które oszukują, że nie są w żaden sposób związane z polityką. Żenujący gest Gianniego Infantino, który przekazał Donaldowi Trumpowi medal - jakoby będący odpowiednikiem Nagrody Nobla - to nie była polityka? Ten sam Infantino kilka dni temu zapowiedział, że możliwy jest powrót Rosji do międzynarodowych rozgrywek. W podobnym tonie wypowiada się szefowa MKOl Kirsty Coventry, która mówi o „gotowości do powitania Rosji” do sportów olimpijskich. To jest dopiero polityka! A my, kibice, będziemy dalej mamieni hasłami, że sport jest odcięty od polityki. I tylko będzie można zaśpiewać: „Nic się nie stało, kibice, nic się nie stało”.

Adam Bula

PREZYDENT-GADŻET



P

ropozycja jest taka: za każdym razem, gdy znów usłyszysz „po pierwsze, Polska, po pierwsze, Polacy” - wspomnij historię, którą ci opowiem. Pamiętając, że jako jedyny nie mam w niej żadnego interesu. Ani udziałów.

Nie wiemy, co dzieje się w głowie osoby, która dwa razy w krótkim odstępie czasu trafia dwie „szóstki” w totku. W każdym razie gdzieś po starcie podarowanej rodzinie Nawrockich przez prezesa Kaczyńskiego kampanii prezydenckiej, pojawia się hasło: Nowrocky. Zapisane w dwóch liniach: Now-Rocky, jest naprawdę sympatycznym pomysłem, by rozgrywać wizerunek naszego pretendenta - dziarskiego przecież pięściora, rzucającego wyzwanie całemu systemowi jak Slay Stallone w kultowym filmie.

Gdyby kandydat nie startował w państwie z kartonu, ktoś zauważyłby problem, jaki wówczas nastąpił: kielkujący biznes, by wyborcom sprzedawać koszulki i liczne inne gadżety, obrandowane tym hasłem i wspierane wizerunkiem samego Karola Nawrockiego, paradykującego w koszulkach z takim napisem, łamało wprost przepisy o prowadzeniu kampanii wyborczych. Których - jednoznacznie - nie może finansować żadna firma komercyjna. A że wpływy ze sprzedaży idą wprost na kampanię - zapewniali niefrasobliwie, za to na piśmie, sami zainteresowani.

No ale umówmy się: przy skali nieporozumień z policzeniem faktycznie oddanych w wyborach głosów, nie był to problem kluczowy. Zwłaszcza że biznes oparty na hasle „Now-Rocky” nieco przygaśł, gdy jego bohaterowie zajęli się obejmowaniem właśnie im przydzielonego pałacu.

Sytuacja nieco się zmieniła, gdy Karol Nawrocki został pochwalony imiennie przez samego Donalda Trumpa. Który oznajmił, że nasz Karol „Nałroki” to jest super koleś.

To ważne wydarzenie w dziejach prezydentury pana Karola, ale też w dziejach firmy opychającej gadżety z hasłem, które w zapisie fonetycznym jest identyczne z pronunciacją szefa wszystkich szefów. Biznes rusza więc z nową

werwą, tyle że gadżety brandowane są już teraz hasłem pisanym w jednej linii: „Nowrocky”.

I niewiele osób zwracało na to uwagę aż do eventu z polską kadrą olimpijską. Igrzyska, jak to igrzyska, zwracają uwagę nie tylko kibiców i kiboli, więc trudno się dziwić, że zauważono, że pan prezydent zechciał naszych reprezentantów centralnie... skomercjonalizować.

Więc poszło to tak. Prezydent Karol Nawrocki, odziany w koszulę z napisem „Nowrocky”, wizytuje olimpijczyków, a prezydencki fotograf na państwowym etacie robi z tego spotkania zdjęcia. Zdjęcia natychmiast lądują na stronie i w socialach sklepu, handlującego koszulkami, w które odziany jest prezydent. Sklep ma jeszcze w asortymencie zegarek, których na zdjęciach widać na ręce Karola i w... dużo innych, podobnie obrandowanych gadżetów. Kto pamięta stare historie, to zauważy, że to taki „Red is bad” 2.0.

Znaki towarowe „Nowrocky” - na wszystkie towary, które można sobie wyobrazić, od dawna ma już zaklepane pani siostra prezydenta, z zawodu obrotowy cukiernik. Silnym działem marketingu dyryguje syn prezydenta, z zawodu ambitny potomek.

Nie jest jasna rola małżonki prezydenta w tym biznesie. Umiem sobie wyobrazić, że to ona co rano decyduje: Karolu, dzisiaj masz spotkanie z wyborcami w Sieradzu, twoja siostra mówi, że koszulki im na razie wyszły, ale jest jeszcze sporo kubków, więc możesz wyjątkowo założyć garnitur, ale pamiętaj: pij dużo wody i ustawiaj firmowy kubek zawsze napisem do kamer.

A może teraz złośliwie tylko konfabuluje: przecież małżonka prezydenta zajęta jest teraz rozruchem własnej, szumnie zapowiadanej fundacji, która na razie też w całości „cierpie” z Kancelarii Prezydenta i powagi tego urzędu. Choć na razie skromnie - dostali tylko siedzibę.

A co ja właściwie chciałem Wam opowiedzieć. Aha: „po pierwsze, Polska, po pierwsze, Polacy”.

To było bardzo nieostrożne ze strony pana prezydenta Nawrockiego czynić poważne zarzuty z faktu, że ktoś obraca się w takim czy innym towarzystwie. Prezydent Nawrocki powinien być szczególnie ostrożny w formułowaniu oskarżeń tego typu, że jak się obraca ktoś w złym towarzystwie, to go dyskwalifikuje

Zdobycie srebrnego medalu olimpijskiego przez absolwenta Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach i wychowanka LKS Klimczok Bystra wlało w serca nie tylko kibiców skoków narciarskich nadzieję, że skromny chłopak z Beskidów dostarczy nam takich emocji jak kiedyś Adam Małysz czy Kamil Stoch

Jacek Drost

KACPER TOMASIAK MA SREBRO. A BESKIDY PEKĄJĄ Z DUMY: TEN CHŁOPAK TO ZŁOTO



- Ma naprawdę niesamowitego kopa - mówi o nim z entuzjazmem Adam Małysz. - Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę

Cieszymy się, duma rozpiera. Jeszcze nie wiemy, jak powitamy brata. Coś trzeba będzie wymyślić - śmiał się Konrad Tomasiak, którego we wtorek spotkaliśmy przed Szkołą Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach, gdzie jeszcze do niedawna chodził także jego brat Kacper, od poniedziałkowego wie-

czoru wicemistrz olimpijski w skokach narciarskich. Chwilę wcześniej na przyszłolnym parkingu Konrad spotkał swoich kolegów ze szkoły. Któryś rzucił z uśmiechem „Ale jaja!”, mając na myśli wyczyn Kacpra. Ktoś przybił piątkę. Ktoś przywitał się z Konradem na misia. Jest się z czego radować! Medale olimpijskie zdobyte przez naszych

zawodników czy zawodniczek, zwłaszcza w dyscyplinach zimowych, to nie żadna oczywistość, ale nie łąda wyczyn, taki sportowy biały kruk, na który czeka się latami i który wspomina się przez dekady.

Cisza i duma

W buczkowickiej Szkole Mistrzostwa Sportowego

z pięknym widokiem na góry, gdzie uczył się Kacper, uczy się jego brat Konrad, ich rodzice są nauczycielami, a ze ścian spoglądają portrety znanych absolwentów, w tym Piotra Żyły czy Stefana Huli, we wtorek od samego rana panowała cisza jak makiem zasiał. Jakby trwały ferie. Jakby wczoraj nie wydarzyło się to, co się wydarzyło.

Jednak w tej szkole cisza przed południem to nic dziwnego, bo od rana uczniowie jeżdżą na treningi - zimą na trasy narciarskie na Skrzycznym, będącym najwyższym szczytem Beskidu Śląskiego, malowniczą Kubalonkę, a także skocznię w Skaliem czy potężny obiekt imienia Adama Małysza w Wiśle Malince. Typowe zajęcia zaczynają się dopiero około południa. Wtedy też można usłyszeć uczniowski gwar.

Jednak we wtorek rano na twarzach personelu widać było nieukrywaną radość i dumę z wyczynu Kacpra, a pani dyrektor dwoiła się i troiła, żeby udzielić kolejnego wywiadu.

- To niewyobrażalne emocje, niewyobrażalne przeżycia. Jestem w tej szkole nauczycielką, germanistką od początku, czyli od 1999 roku, i było wiele radości z medali mistrzostw świata i mistrzostw Europy, to także nasz kolejny medal olimpijski, ponieważ Stefan Hula zdobył drużynowo, w 2018 roku, brąz, ale na indywidualny medal czekaliśmy 26 lat! Czegoś takiego nie przeżyłam! Dzisiaj nie ma zajęć. Świętujemy. Integrujemy się - opowiadała z przejęciem pełniąc obowiązki dyrektorki szkoły Iwona Męcner.

Gorąca atmosfera w szkolnej strefie kibica

Dyrektorka opowiadała, że w poniedziałek wspólnie ze wszystkimi uczniami, trenerami i nauczycielami zrobili w internacie strefę kibica i czekali na popisy polskich skoczków. Przed godziną 19.00 emocje sięgnęły zenitu.

- Po pierwszej serii skoków było bardzo emocjonująco i stresująco, bo wtedy zaczęliśmy wierzyć, że medal jest w zasięgu ręki. A jeszcze specjalista, trener Kacpra w Szkole Mistrzostwa Sportowego, Sławomir Hankus napisał mi, że jak skoczy 104 metry, to mamy medal. Zaczęłam więc myśleć, co my z tym zrobimy, w ogóle nie jesteśmy przygotowani do świętowania - dodała pani dyrektor.

Iwona Męcner uczyła Kacpra przez sześć lat. Nie ukrywa, że jego sposób bycia, spokojne usposobienie robiły wrażenie.

- To wszystko, co się o nim mówi, jest prawdą. Zawsze skoncentrowany, zawsze ambitny, zawsze spokojny, bardzo dobrze wychowany i z wartościami już niemodnymi w tym świecie, a jednak pokazuje całemu światu, że taka postawa i zachowanie dają ogromne sukcesy - komentowała absolwenta buczkowickiej SMS (wicemistrz olimpijski skończył tę szkołę w ubiegłym roku) Iwona Męcner.

Przed salą gimnastyczną pojawiło się kilku uczniów.

Przygotowywali się do treningu. Spytałem ich o nastroje.

- Bardzo dobre. Idziemy na trening. Będziemy ciężko ćwiczyć, by pójść w ślady Kacpra. Znam go od dawna. To bardzo dobry i doświadczony zawodnik. Dobrze znosi sukcesy. Wydaje mi się, że na srebrze się nie skończy - dzielił się swoimi przemyśleniami Maksymilian Sierek. Trenuje skoki narciarskie od sześciu lat. Zraził się nimi po sukcesach Kamila Stocha. - Do olimpiady jeszcze mam daleko, ale kiedyś się uda. Wierzę w siebie - rzucił Maksymilian.

- Wszyscy w szkole oglądaliśmy skok Kacpra. Atmosfera była niesamowita. Liczyliśmy na dobry wynik i udało się - cieszył się Jakub Cebra. Również trenuje skoki, również zraził się tą dyscypliną po sukcesach Stocha. Nie ukrywa, że srebrny krążek Kacpra tylko motywuje go do dalszych treningów. - Trzeba z niego brać przykład - podkreślał Kuba.

W szkolnej stołówce trwały przygotowania do wydawania posiłków. Po kuchni krzątała się Anna Cędrzak.

- Ogromnie się cieszymy. Duma rozpiera. To zaszczyt dla szkoły. Wczoraj były łzy - zwierzała się pani Anna. - Ale też mądrzy rodzice, fajnie go prowadzą. To strasznie spokojny, silny psychicznie chłopak. Naprawdę - podkreślała.

W gabinecie fizjoterapii spotkałem Daniela Hankusa, fizjoterapeutę Szkoły Mistrzostwa Sportowego i Polskiego Związku Narciarskiego.

- Zaskoczenie jest, choć jak obserwowaliśmy Kacpra poczynania, to liczyliśmy na piętnastkę, a zaskoczył nas jeszcze bardziej. Oglądałem to wszystko w domu z bratem Sławkiem Hankusem (kombinator norweski, trener - red.). Pół nocy nieprzespane, bo wszystko analizowaliśmy. Bardzo się cieszymy. Cieszę się, że mogłem się też troszeczkę do tego przyczynić jako fizjoterapeuta, bo od czasu do czasu także wspierałem Kacpra - opowiadał Daniel Hankus.

Bartłomiej Kłusek, trener LKS Bystra Klimczok i SMS Szczyrk, który prowadził świeżo upieczonego wicemistrza olimpijskiego, przyznał, że tacy uczniowie jak Kacper zdarzają się bardzo rzadko.

- Kacper to bardzo ułożony zawodnik, od małego. Skoki to był taki jego konik. Cieszyło go to. Jak przyszedłem do klubu w 2018 roku, to Kacper skakał na małych skoczniach K-30, już wygrywał, zdobywał medale. Skocznie się zmieniały, kategorie także, a Kacper zawsze był z przodu. Od początku było widać, że ma tę iskrę bożą. Trenował go, trzeba to także podkreślić, trener Jarosław Konior - opowiadał Bartłomiej Kłusek.

Przyznał, że jak w poniedziałek Kacper wskoczył



FOT. PAPIEPA

Kacper w Zakopanem z Dawidem Kubackim podczas Konkursu Duetów Pucharu Świata

na pudło, to łezka w oku się zakręciła.

- Dla klubu to także wielki sukces. Jeszcze takiego nie było. Mieliliśmy zawodników na olimpiadzie, ale nikt nie przywiózł medalu - mówił trener Kłusek.

Kacper posługiwał przy dzwonekch, ampułkach

O Kacprze Tomasiaku trudno usłyszeć złe słowo. Wszyscy chwalą jego skromne zachowanie, skupienie na sporcie, zwracają także uwagę na jego religijność.

- Piękna sprawa - wstąpił krótko ksiądz Przemysław Gawlas, diecezjalny duszpasterz służby liturgicznej w kurii bielsko-żywieckiej, mając na myśli srebro wywalczone przez Kacpra. - Emocje były ogromne i łyzy wzruszenia, bo bardzo mocno wierzyliśmy w sukces naszego ministranta. Cała noc nieprzespana. Myślę, że ministranci z całej diecezji bielsko-żywieckiej są szczęśliwi, iż kolega, który służył przy ołtarzu, taki piękny wynik osiągnął w tak młodym wieku - opowiadał ks. Gawlas.

Kacper został ministrantem w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, która znajduje się przy dworcu PKS w Bielsku-Białej, już kilka lat temu, jakoś po swojej I komunii świętej.

- Zawsze był solidny, dojrzały jak na swój wiek. Wiadomo, że w zakrystii różnie bywa, chłopcy dają w „pióra”, ale Kacper zawsze był spokojnym ministrantem. Pilnował swoich dyżurów, jak tylko mógł, to przychodził. Jak każdy ministrant, posługiwał przy dzwonekch, ampułkach. Wiadomo, że w ostatnim czasie coraz rzadziej służył ze względu na treningi i wyjazdy, ale jest radość i szczer-

ście, że przy ołtarzu służył wicemistrz olimpijski - podkreślał ksiądz.

Duchowny dodał, że cała rodzina Tomasiaków jest zaangażowana w życie kościelne. Młodszy brat Kacpra także jest ministrantem, rodzice udzielają się w Oazie Rodzin, a siostra we wspólnocie Dzieci Maryi.

- To rodzina, w której Pan Bóg jest ważny - dodał ks. Przemysław Gawlas.

Proboszcz parafii św. Bartłomieja w Lipowej, ks. Jan Kućmicki, przyznał w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim”, że poznał rodziców skoczka, ale jeszcze nie miał okazji spotkać się z Kacprem, bo cały czas jest w rozjazdach.

Ks. Jan Byrt, proboszcz parafii ewangelickiej w Szczyrku Salmopolu, który uczy w Szkole Mistrzostwa Sportowego, także cieszy się z sukcesu absolwenta buczkowskiej szkoły. W mediach społecznościowych przypominał, że w niedzielę, 8 lutego, odprawił jedyne w Polsce eklezjastyczne nabożeństwo olimpijskie, podczas którego modlili się za naszych reprezentantów uczestniczących w igrzyskach.

- Alleluja! Bóg jest niesamowity, prawda! Można? Można! - napisał ks. Byrt. Dodał, że jeden z internautów napisał mu w komentarzu, że zobaczymy, czy się uda. - Wczoraj się przekonał, że tak! Jesteśmy pewni,



FOT. JACEK DROST

Wszyscy kibicowali, panie kucharki w szkolnej stołówce też

*O KACPRZE TOMASIAKU
TRUDNO USŁYSZEĆ ZŁE SŁOWO.
WSZYSCY CHWALĄ JEGO SKROMNE
ZACHOWANIE, SKUPIENIE
NA SPORCIE, RELIGIJNOŚĆ*



FOT. ARC KS. JANA BYRTA

Ksiądz Jan Byrt, pochwalił się zdjęciem ze świeżo upieczonym wicemistrzem olimpijskim na swoim profilu FB, wychwalając Kacpra i jego zaangażowanie pod niebiosa

że Jezus Chrystus żyje i wysłuchuje modlitw! Chwała Panu Bogu Jezusowi Chrystusowi - podkreślił duchowny.

Sąsiedzi trzymają kciuki za Kacpra

Tomasiakowie od jakiegoś czasu mieszkają w malowniczej miejscowości leżącej w Kotlinie Żywieckiej, pomiędzy Bielskiem-Białą a Żywcem. Gdzie się człowiek nie obejrzy, to albo widać z niej pasmo Beskidu Małego, albo Beskidu Żywieckiego, albo Beskidu Śląskiego z najwyższym szczytem Skrzycznem. Po prostu jest tu pięknie.

Wprowadzili się niedawno. Są mili. Cieszymy się z takiego sąsiada - mówi spotkana na przystanku autobusowym pani Krystyna.

Sąsiad Tomasiaków, pan Zbigniew, stwierdził, że sam mieszka tutaj od niedawna. Zna się z nimi z widzenia, ale uwielbia skoki narciarskie od czasów Małysz i Stocha, więc Kacprowi kibicuje tym bardziej.

- Bardzo kibicujemy Kacprowi, bo to człowiek od nas. Na dodatek młody. Coś pięknego! Serce wczoraj rośło i rośło! - zwierza się pan Zbyszek.

Zwyczajny niezwykły chłopak

Kacper ma już za sobą maturę, którą zdał jako 18-latek. W podstawie z polskiego, matematyki i angielskiego z egzaminu dojrzałości dostał ponad 90 procent. Jego ulubionym przedmiotem był angielski, a obecnie Tomasiak studiuje na Akademii Kultury Fizycznej w Krakowie na pięcioletnich studiach magisterskich na kierunku wychowanie fizyczne, gdzie ma indywidualny tok studiów. Jak sam mówi, na hobby

nie ma za bardzo czasu, ale lubi poczytać książki, obejrzeć film, pograć na komputerze, albo po prostu wyjść na spacer.

Swoją przygodę ze skokami zaczynał jako 6-latek. Ćwiczył na skoczni wysypanej trocinami, skacząc na przyciętych

nartach, bo mniejszych nie było. Pierwszy raz wystartował w zawodach na malutkiej skoczni w centrum Wisły. Od początku jego silną stroną było mocne odbicie. Później do tego doszła też mocna psychika.

KACPER W DRODZE NA PODIUM

Kacper Tomasiak z LKS Klimczok Bystra urodził się 20 stycznia 2007 roku w Bielsku-Białej.

W tym sezonie, nieoczekiwanie, został liderem kadry i jej jedyną nadzieją na przyzwoity występ we włoskich igrzyskach. W 2019 roku został mistrzem świata dzieci, w 2023 wicemistrzem świata juniorów w drużynie i zajął czwarte miejsce indywidualnie, a w 2025 triumfował w Letnim Pucharze Kontynentalnym. Został powołany do kadry na Puchar Świata i wszedł do niej z impetem. W swoim debiucie 22 listopada w Lillehammer wyskakał 18. miejsce. Cztery razy plasował się w czołowej dziesiątce, w tym dwukrotnie na piątym miejscu, co jest najlepszym polskim wynikiem sezonu. W Turnieju Czterech Skoczni też był blisko TOP-10, skończył się na dwunastej pozycji. Taką samą zajmuje też w Pucharze Świata. Statystycy sprawdzili, że co najmniej podobną liczbę punktów Kamil Stoch i Piotr Żyła zgromadzili dopiero w swoich ósmym sezonach w PŚ, a Dawid Kubacki w dziesiątym. Imponuje spokojem i odpornością na stres.

Nic dziwnego, że Kacper Tomasiak był naszą największą medalową nadzieją w konkursie skoków na skoczni normalnej. Zawodnik LKS Klimczoka Bystra potwierdził, że w tym sezonie jest najlepszym polskim skoczkiem i w swoim olimpijskim debiucie stanął na podium igrzysk Mediolan-Cortina 2026.

Po I serii zajmował fantastyczne 4. miejsce ex aequo ze Szwajcarem Gregorem Deschandenem, tracąc do podium tylko 0,1 pkt. W finale spisał się jeszcze lepiej i awansował na drugą lokatę, przegrywając tylko z Niemcem Philippem Raimundem o 3,4 pkt.

Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, nie krył radości po zdobyciu przez Kacpra Tomasiaka srebrnego medalu olimpijskiego.

- Ma naprawdę niesamowitego kopa. Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę - ocenił prezes krajowej federacji. Dopatrując się technicznych podobieństw, Małysz przyrównał Tomasiaka do Piotra Żyły, ale... sprzed 25 lat. Zaznaczył, że nie obawia się, że olbrzymi sukces złe wpłynie na Kacpra. - On pochodzi z bardzo fajnej rodziny. Rodzina naprawdę go bardzo mocno wspiera. Tata jest trenerem - powiedział Małysz.

Jacek Sroka, PAP

MINISTER BALCZUN O PLANACH I DEFINICJI, KTÓRA ZMIENI PRZYSZŁOŚĆ

Minister aktywów państwowych komentuje sytuację i zmiany w największych spółkach Skarbu Państwa. W rozmowie ze „Strefą Biznesu” Wojciech Balczun mówi o kulisach negocjacji z pracownikami JSW, granicach pomocy państwa oraz o tym, jak rząd chce zwiększyć udział polskich firm w największych projektach energetycznych i infrastrukturalnych

Rafał Kerger

Jest porozumienie z JSW. Jak wyglądały negocjacje z pracownikami wokół ratowania Jastrzębskiej Spółki Węglowej z perspektywy ministra aktywów państwowych?

Sytuacja jest bardzo trudna i żadne zaklinanie rzeczywistości nie jest w stanie zmienić obiektywnego stanu finansów JSW. W pomoc JSW zaangażował się nie tylko MAP, ale i Ministerstwo Energii oraz Ministerstwo Finansów. W rządzie wykazujemy wielką determinację, aby uratować spółkę. Poświęciliśmy setki godzin na rozmowy, skutecznie zabiegaliśmy z ministrem Motyką u ministra finansów i gospodarki, aby objąć JSW ustawą o ekologię. Szukamy rozwiązania, które zapewniłoby utrzymanie płynności przez JSW.

Czy węgiel z JSW jest rzeczywiście niezbędny? W hutach coraz częściej stosuje się piec łukowy, czyli piec elektryczny, w którym wsad nagrzewany jest łukiem elektrycznym.

To jest dobrze postawione pytanie. Faktycznie, perspektywa jest taka, że udział węgla koksowego w produkcji stali będzie spadał. Spółka też się do tego musi dostosować. Natomiast z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa pozyskiwanie węgla koksowego jest ważne. Dlatego nikt nie mówi o wygaszeniu działalności JSW i stąd też nasza determinacja, żeby JSW ten trudny okres – chyba najtrudniejszy w historii – przeżyła.

To nie jest pierwszy raz, kiedy spółka ma problemy. JSW działa na rynku mocno zależnym od koniunktury, dlatego spółka powołała swego

czasu fundusz stabilizacyjny. Wiemy, co się stało, gdy węgiel z Indonezji i Australii zalał rynek światowy, znacząco obniżając ceny węgla koksowego. To bezpośrednio uderzyło w JSW, a okres dekonstrukcji tym razem okazał się wyjątkowo długi, czego prawie nikt się nie spodziewał.

Mamy nowego prezesa PGE. Spodziewamy się aktualizacji strategii największej spółki energetycznej. W jakim kierunku ta strategia powinna podążać?

Prezes PGE, Dariusz Lubera, jest niekwestionowanym autorytetem w branży energetycznej w Polsce. Pozostali prezesi spółek energetycznych to w większości jego wychowankowie. To optymalne połączenie kompetencji i doświadczenia, które jest w PGE bardzo potrzebne. Reakcja rynków zdaje się potwierdzać, że była to właściwa zmiana. Z moich rozmów z prezesem Lubera wynika, że strategia Grupy będzie weryfikowana, przede wszystkim pod kątem CAPEX-u: zarówno w odniesieniu do całej strategii inwestycyjnej, jak i docelowego miksu energetycznego. W końcu 2025 roku odbyła się pierwsza aukcja mocy dla morskich farm wiatrowych w której PGE skutecznie wzięła udział. Spółka będzie pewnie balansować swój model działalności w kontekście priorytetów inwestycyjnych. Na pewno będzie kontynuować inwestycje w rozwój magazynów energii. Przed PGE stoi także bardzo poważna decyzja, czyli wybór drugiej lokalizacji dla elektrowni jądrowej: potencjalnie są to okolice m.in. Bełchatowa. Myślę, że Dariusz Lubera przy-

rzy się też kosztom i efektywności poszczególnych struktur, które działają w ramach tej potężnej grupy kapitałowej. Po rozmowach z prezesem jestem optymistą co do perspektyw i kierunków rozwoju grupy PGE.

Spodziewa się Pan, że dożyje uruchomienia elektrowni atomowej w Polsce? Cóż, życie słucham, że budujemy elektrownię atomową, a pamiętam lata 80. poprzedniego wieku.

Proces został rozpoczęty – elektrownia ruszy tak szybko, jak to możliwe, czyli w kolejnej dekadzie. Finansowanie jest zapewnione. Rozpoczęły się przetargi, budowane są kompetencje. To już jest konkretny. Chcemy zadbać o udział polskich firm przy tym projekcie, czyli tzw. local content, podobnie jak przy innych wielkich strategicznych inwestycjach państwa polskiego. Warto pamiętać, że Polski Program Energetyki Jądrowej przewiduje wsparcie krajowego przemysłu w przygotowaniach do udziału w budowie i eksploatacji elektrowni jądrowych – jest o tym mowa w części dotyczącej systemu monitorowania i mierników realizacji tego programu. Zgodnie z tym dokumentem zaangażowanie krajowego przemysłu (skumulowany procentowy udział w łącznej wartości projektu) w 2026 roku ma sięgnąć 10 procent i sukcesywnie rosnąć, by w 2033 roku sięgnąć 40 procent.

Z kim druga atomówka w Bełchatowie? Z Francuzami, z Koreańczykami?

Nie odpowiem teraz na takie pytanie. Kluczem jest to, żeby

przyglądać się najlepszym praktykom. Wiemy, kto jest naszym partnerem przy pierwszej lokalizacji. Wiemy, że mamy jeszcze w tle SMR-y. Jest na tym polu istotne przyspieszenie i determinacja, aby rozwijać to źródło energii.

Rozmawiam często z biznesmenami i z zarządnymi z większościowym polskim kapitałem, które uczestniczą w projektach infrastrukturalnych, ale też w transformacji energetycznej. I oni chcą większego udziału w kluczowych projektach, na przykład budowie elektrowni atomowej. Natomiast mają też obawę o to, że nie ma do tego narzędzi – de facto zamawiający często nie są w stanie wyłonić zgodnie z prawem polskiej firmy.

To jeden z priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych i rządu na drugą część kadencji, a jednocześnie zagadnienie bardzo złożone. Dlatego powołałem zespół przy MAP, który wypracowuje odpowiednie rozwiązania. Trzeba mieć świadomość, że to jest priorytet o znacznie dłuższym horyzoncie niż tylko perspektywa najbliższych dwóch lat. To jest projekt na dekady. W zespole pracującym pod auspicjami MAP są przedstawiciele wielu instytucji państwowych i ministerstw. Konsultujemy się też z organizacjami pracodawców i przedsiębiorców oraz izbami handlowymi. Mogę powiedzieć, że jednym z pierwszych namacalnych efektów jego prac jest uwzględnienie przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej w projekcie Strategii Rozwoju Polski do 2035 r. propozycji zespołu dotyczących zwiększenia

komponentu krajowego w procesach inwestycyjnych sektora publicznego. Zwracam uwagę, że ta strategia to najważniejszy dokument strategiczny rządu w obszarze polityki gospodarczej, który będzie punktem odniesienia dla wszystkich instytucji publicznych przy tworzeniu ich strategii działania. Wszyscy, którzy chcieli wziąć udział w tej dyskusji, byli zapraszani do przedstawienia rekomendacji dla zespołu, bo temat jest złożony i wielowymiarowy. Finiszujemy w kwestii definicji local content i sposobie jego mierzenia. Zachęcamy też GUS, by podjął się zaprojektowania i realizacji cyklicznego badania statystycznego wieńczonego raportem dotyczącym udziału local content w inwestycjach lub kontraktach realizowanych w ramach kluczowych programów i strategii rządowych, w których państwo generuje duży popyt. Byłoby to pionierskie przedsięwzięcie, bo urzędy statystyczne z innych krajów UE nie prowadzą takich badań. Informacje gromadzone w ramach takiego projektu byłyby przydatne dla prowadzenia polityki gospodarczej przez rząd. Pracujemy nad tym, aby proponowane rozwiązania były zgodne z prawem unijnym, nie dyskryminujące wobec inwestorów zagranicznych; jednocześnie przyglądamy się najlepszym praktykom z krajów UE i nie tylko. Local content dotyczy sfery miękkiej – ma to być zestaw bardziej wytycznych, wskazówek dotyczących sposobu patrzenia na to, jak np. przedsiębiorca wpływa na lokalne społeczności, czy kształtuje swoje łańcuchy dostaw w sposób uwzględniający zrównoważony rozwój i ochronę środowiska, czy bierze pod uwagę bezpieczeństwo dostaw lub danych.

Czy takie dodatkowe kryteria można wpisać do zamówienia na przykład?

Ze względu na prawo UE w przypadku zamówień publicznych nie da się zapisać sztywnych kryteriów, które premiowałyby polską firmę. Jesteśmy jednak w stanie wiele rzeczy zrobić, aby polskie firmy były włączane w łańcuchy dostaw. Wiele zależy od przeprowadzenia przez zamawiającego starannej analizy potrzeb i wy magań co do danego zamówienia oraz od przyjętych kryteriów niecenowych decydujących o udzieleniu zamówienia. Mój resort postulował, by nowa edycja Polityki Zakupowej Państwa do 2029 roku, która w ciągu kilku tygodni ma trafić pod obrady rządu, kładła akcenty na te kwestie i Ministerstwo Rozwoju i Technologii jako gospodarz tego dokumentu podzieliło nasze stanowisko. To zachęci zamawiających publicznych, by przy projektowaniu zamówień mieli na uwadze komponent kra-

jowy jako coś istotnego. Jestem absolutnie zdeterminowany, aby to się udało. Musimy włączyć myślenie po polsku. Tak robią Francuzi, tak robią inne państwa: strzegą swoich interesów. A local content jest w polskim interesie. Biorąc powyższe pod uwagę, definicja local content powinna być dosyć ogólna, maksymalnie pojemna, bo poszczególne branże mają swoją specyfikę i nie da się tego zrobić w sposób bardzo sztywny, zero-jedynkowy. Kończymy właśnie konsultacje. Ci, którzy nie wzięli w nich dotychczas aktywnego udziału, muszą poczekać na kolejny etap prac.

A w tej definicji padnie jakiś procent udziału polskich firm?

W samej definicji nie wskazyjemy takiego procentu. To jest bardziej kwestia tego, kogo będziemy traktowali jako local content. Przykładowo, czy największa firma w danej branży w Polsce, działająca, zatrudniająca tysiące osób, płacąca tutaj podatki, ale mająca właściciela zagranicznego, jest polską firmą, czy nią nie jest? Planujemy w drugiej części lutego przedstawić definicję, a następnie będziemy o tym dyskutować 2 marca w Szczecinie podczas kongresu „Energia z Polski, local first”, w którym wezmą udział największe spółki Skarbu Państwa.

Czy zespół do spraw udziału komponentu krajowego w kluczowych procesach inwestycyjnych zakończy potem prace?

Nie, oczywiście, że nie. Będzie dalej pracował i wypracowywał rozwiązania dla MAP na potrzeby prowadzenia polityki właścicielskiej w zakresie promowania komponentu krajowego. Nie da się na starcie przewidzieć wszystkich wariantów. To wyzwanie historyczne. Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już ten niemożliwy okres uczenia się, budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły. Wie też, w jaki sposób kształtować rynek w zgodzie z regulacjami unijnymi, aby dalej zapewniać wysoki wzrost gospodarczy. Dzięki tym rozwiązaniom polskie firmy, nie państwowe, ale głównie z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, będą beneficjentami bezprecedensowego programu inwestycyjnego, który nas czeka w ciągu najbliższych dziesięciu lat.

A na przykład krytycy programu SAFE mówią o tym, że to będą środki na uzbrojenie z Niemiec i z Francji i local content nie będzie wcale.

Domyślam się, kim są ci krytycy. Oni byli autorami sytuacji, w której większość nakładów inwestycyjnych w sektorze zbrojeniowym na wielką skalę zasilają portfele zagranicznych producentów. Co gorsza, za-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Wojciech Balczun: Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już okres budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły

zwyczaj nie otrzymywaliśmy wystarczającego przygotowania i wsparcia technicznego, utrzymaniowego dla kupowanego sprzętu. Mamy dużo większą świadomość tego, jak ważne jest budowanie kompetencji lokalnych, i to dotyczy zarówno rozwoju spółek z grupy PGZ, jak również całego prywatnego sektora obronnego, który obecnie bardzo dynamicznie się rozwija. W Polsce powstaje dużo ciekawych projektów i to naturalne, że realizacja programu SAFE będzie miszanką naszych kompetencji i doświadczenia międzynarodowych partnerów. Należy jednak podkreślić: ponad 80% środków z SAFE zostanie zainwestowanych w Polsce.

Czyli, krótko mówiąc, PGZ będzie poważnie zaangażowana.

Tak, i nie mówimy tylko o SAFE, tylko o całym programie inwestycyjnym, który jest realizowany przez Polskę. Przecież nakłady na obronność tylko w tym roku, i to bez SAFE, wyniosą około 200 miliardów złotych. Realizujemy bezprecedensowe programy, a PGZ jest bardzo aktywna.

Osobiście nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia z Francji i z Niemiec, jeśli nie

mamy swojej technologii. Czy Pan widzi w tym coś złego?

Nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia, jeśli z analiz MON wynika, że jest to konieczne. Żyjemy w trudnych czasach, sytuacja geopolityczna jest złożona, trudno przewidzieć, co się wydarzy. Musimy się przygotowywać również na najgorsze scenariusze. W związku z tym, im więcej będziemy mieli zbudowanych rodzajnych kompetencji w zakresie obronności, tym lepiej. Przy okazji wydatki na zbrojenia są gigantycznym kołem zamachowym dla gospodarki, a zwłaszcza impulsem dla spółek z grupy PGZ, które produkują fantastyczne wyroby mające zastosowanie w sektorze zbrojeniowym i cywilnym. PGZ już teraz ma wiele produktów, które cieszą się powodzeniem na rynkach zagranicznych, a będzie ich jeszcze więcej.

A co będzie z Anwilem i z Polska Press z Grupy Orlen, panie ministrze?

W szerszym kontekście przyszłość Anwilu zależy od procesu porządkowania i działań restrukturyzacyjnych w ramach Grupy Orlen. Patrzymy też na Anwil w kontekście trwa-

jącej głębokiej restrukturyzacji Grupy Azoty. W Azotach mamy wypracowany model funkcjonowania spółki zorientowanej na core business. Pamiętamy, jak bardzo ciągnie Azoty w dół projekt Polimery Police. W tej materii jesteśmy w trybie arbitrazowym z wykonawcą tej inwestycji, ale też liczymy na to, że mimo trwającego sporu jest przestrzeń do rozmowy i do szukania porozumienia.

A Polska Press?

Mamy świadomość, że decyzja o nabyciu Polska Press przez Orlen nie była uzasadniona merytorycznie, lecz wynikała z potrzeb propagandowo-politycznych. Teraz jesteśmy w trakcie dyskusji dotyczącej systemowych rozwiązań. Nie chcę tutaj wchodzić w szczegóły, bo wielu interesariuszy z rynku medialnego patrzy w stronę Polska Press - firma może być jakimś kaskiem nie tylko ze względu na tradycyjny profil działalności, ale przede wszystkim na to, że jest mocna w internecie.

Skarb Państwa ma udziały w około 400 podmiotach. Czy MAP może powrócić do prywatyzacji?

To jest takie słowo, które od razu powoduje gęsą skórę

u niektórych i staje się natychmiast paliwem politycznym do atakowania rządu. Wiemy, jak wygląda lista spółek o znaczeniu strategicznym dla państwa i to są kluczowe podmioty, w tym publiczne, czyli giełdowe. One będą kontrolowane przez państwo. Ale jest też zasób spółek mniejszych, które w tym zasobie państwowym pozostają. Wzrosty cen spółek z udziałem Skarbu Państwa notowanych na GPW były w zeszłym roku imponujące, a ich kapitalizacja jest rekordowa. Dwie spółki przekroczyły wycenę 100 miliardów złotych. Wyniki się poprawiły i widać, że inwestorzy indywidualni i instytucjonalni znów wierzą w te podmioty. Przecież nikt nikogo nie zmusza do inwestowania w spółki z udziałem Skarbu Państwa, a inwestorzy kupują akcje i mają z tego tytułu zyski - w tej grupie są także polscy przyszli emeryci posiadający fundusze emerytalne takie jak PPK i OFE czy inne fundusze inwestycyjne. Spółki są dużo lepiej zarządzane, dużo bardziej efektywne i generują bardzo dobre wyniki finansowe w sposób naturalny i oczywisty, a nie przez różnego rodzaju sztuczną multiplikację potencjału - bo przecież wiemy, że z takimi rzeczami mieliśmy do czynienia w przeszłości. Na przykład Daniel Obajtek chwali się, że Orlen miał lepsze wyniki za jego kadencji, ale choćby przejście takiej spółki, jak PGNiG, nie było transakcją komercyjną. Skarbowi Państwa nie przyniosło to korzyści, skorzystał tylko Orlen.

Wspominał Pan o prezesie Obajtku. W spółkach powołano pełnomocników do spraw rozliczeń poprzedniej ekipy - jakie są efekty ich pracy?

Tytułem wstępu do tego tematu chciałbym podkreślić, że patrzymy na spółki przez pryzmat odpowiedzialnego i nowoczesnego zarządzania majątkiem państwowym. Takiego zarządzania, które pozwala lepiej wykorzystywać dostępne zasoby, budować synergie między podmiotami i skutecznie rozwiązywać realne problemy tam, gdzie one faktycznie występują. Taką rolę dla MAP jako procesowego właściciela w tych procedurach widzę. Pierwsze miesiące mojej aktywności wyraźnie pokazały, że wiele rzeczy przyspieszyło, że pewne tematy, które były odłożone na półkę albo były nierozwiązywalne, nagle ruszyły do przodu. Dysponując realnym wpływem na poszczególne podmioty, możemy uruchomić znacznie większy potencjał, pod warunkiem aktywnego zaangażowania w kluczowe procesy. Nie ukrywam, że korzystam tu ze swojego wieloletniego doświadczenia praktycznego w byciu menedżerem i przedsiębiorcą,

który doświadczał też wzlotów i upadków. To w żadnym stopniu nie uderza w zasady ładu korporacyjnego, które przestrzegamy i szanujemy. W zakresie rozliczeń rolę pełnomocników jest odciążenie spółek od zadań, które angażują ich struktury w liczne bieżące obowiązki związane z podstawową działalnością operacyjną. Po drugie, chodzi o efektywność i zaangażowanie w relacjach na przykład z prokuraturą, gdzie pełnomocnicy, reprezentujący stronę pokrzywdzoną, mają prawo brać udział w czynnościach, zadawać pytania, uzupełniać materiały.

A co było złe w KGHM-ie i czy będzie teraz lepiej?

KGHM jest w specyficznym momencie, dlatego że bardzo sprzyja mu rynek, kurs akcji rośnie, bo ceny miedzi, srebra, złota i platyny są wysokie. Pozytywnie wpływa to na wycenę tej spółki. Jednak od strony operacyjnej wiele rzeczy może być realizowane lepiej i szybciej - spojrzeliśmy na to z punktu widzenia nadzoru właścicielskiego, a rada nadzorcza podjęła wiadomą decyzję, odwołując prezesa.

Który prezes KGHM w ostatnich 20 latach był Pana zdaniem najlepszy?

(Uśmiech). Nie wezmę udziału w tej sondzie. Wierzę, że ten, którego powołamy, będzie najlepszy.

W jakim kierunku powinien poprowadzić KGHM?

Jesteśmy teraz w okresie przejściowym. Mam nadzieję, że on będzie maksymalnie krótki. Następuje też konsekwentne porządkowanie aktywów zagranicznych KGHM - dotyczy to Sierra Gorda oraz aktywów w Stanach i w Kanadzie. Wiele rzeczy jest do zrobienia, przed zarządem spółki stoją duże wyzwania.

KGHM powinien dalej inwestować za granicą?

To jest kierunek rozwoju wielu polskich firm. Nazywamy to internacjonalizacją - to naturalna kolej rzeczy dla wielkich koncernów. Dobry jest przykład Hiszpanii i wielkich inwestycji infrastrukturalnych finansowanych środkami unijnymi. Pozwoliło to Hiszpanom zniwelować zapóźnienia, wybudować nowoczesną infrastrukturę. Przy okazji powstały gigantyczne firmy budowlane, które są dziś graczami światowymi i radzą sobie dobrze, mimo że w Hiszpanii nie ma już wielkich projektów infrastrukturalnych, takich jak autostrady czy linie kolejowe. Firmy te przeniosły się m.in. na rynek Polski, gdzie realizujemy olbrzymie projekty inwestycyjne. Natomiast Polska liczy dziś na jak najszybsze zakończenie wojny w Ukrainie i bezprecedensowy

projekt jej odbudowy. Polskie firmy powinny mieć rolę wiodącą w projekcie, a Polska jest i będzie naturalnym hubem dla tych wielkich procesów inwestycyjnych, które w Ukrainie będą się działy.

Pan akurat ma spore doświadczenie z Ukrainą. Które spółki z Polski mają największe szanse w ewentualnej odbudowie?

Proces odbudowy trzeba rozumieć bardzo szeroko. To nie tylko odtworzenie zniszczonej infrastruktury: budynków, mostów, linii kolejowych, sieci energetycznych czy portów, ale także stworzenie nowoczesnych sektorów, takich jak finanse czy energetyka paliwowa. Kluczowe nasze firmy już są w Ukrainie: Orlen, BGK, KUKE mają swoje biura, ARP się bardzo mocno przymierza do tego, PKO BP ma bank - Kredobank. Uważam, że mamy bardzo dobry punkt startowy, ale musimy myśleć w szerokim wymiarze, żeby nasza rola w odbudowie Ukrainy odzwierciedlała nasze olbrzymie wsparcie dla Ukrainy i Ukraińców.

Jak oceniacie w MAP perspektywę Krajowej Grupy Spożywczej?

Krajowa Grupa Spożywcza jest już zaudytowana. Trwają jeszcze ostatnie analizy dotyczące modelu biznesowego, kosztowego i zatrudnienia. Jest przeprowadzany proces tzw. etatyzacji. Wiemy, co należy poprawić i usprawnić - zajmuje się tym Grzegorz Wrona, podsekretarz stanu w MAP.

Czy taka spółka mogłaby przejąć aktywa Carrefour w Polsce?

Po pierwsze, KGS nie dostała oferty. Po drugie, należałoby się przyjrzeć szerzej rynkowi detalicznemu w Polsce i sieciom, które na tym rynku funkcjonują. Są to sieci również polskie, detaliczne bądź półhurtowo-detaliczne, które powinny się rozwijać i mogą być konsolidowane.

Czy Polski Holding Hotelowy jest potrzebny Skarbowi Państwa i jaką rolę widzi Pan dla tej spółki?

Polski Holding Hotelowy to bardzo duża struktura, dysponująca ponad 60 obiektami turystycznymi. Zarządza hotelami znanych światowych marek na zasadzie franczyzy i ma duże doświadczenie i kompetencje. Firma się rozwija, realizuje dużo projektów inwestycyjnych, w tym także te najbardziej spektakularne. Oczywiście na końcu pojawia się pytanie, czy PHH powinien funkcjonować jako spółka w 100% należąca do Skarbu Państwa, czy też możliwe jest znalezienie innego sposobu - takiego, który nie wykluczałby wpływu państwa na spółkę. Nad tym się zastanawiamy.

Najszybszy w historii. Ułożył kostkę Rubika w mniej niż 3 sekundy

Wcześniejsi rekordziści zbliżali się do tej granicy coraz bardziej, lecz małymi krokami. Podczas zawodów w Gdańsku barierę przełamał 9-letni Teodor

Andrzej Kowalski

Młody gdańszczanin na rekord zapracował, poznając łamigłówkę na poziomie profesjonalisty, a w kluczowym momencie wykazał się także niesamowitym instynktem - i zapisał się w historii.

Speedcubing nie jest dyscypliną, która na co dzień przyciąga tysiące widzów, ale ma oddanych pasjonatów. Polega na jak najszybszym ułożeniu pomieszczonej kostki Rubika (i jej odmian) według ustalonych zasad. Zawodnicy prezentują refleks, pamięć, koncentrację i precyzję na zawodach, gdzie czas odmierza się z dokładnością do setnych sekund.

Podczas takich właśnie zmagania, w trakcie turnieju GLS Big Cubes 2026 w Gdańsku, do-

szło do rzeczy niebywałej. 9-letni chłopiec pobił rekord i jako pierwsza osoba na świecie przekroczył barierę trzech sekund w rozwiązywaniu klasycznej kostki 3x3x3. Dokładnie 2,76 sekundy zajęło Teodorowi Zajedrowi z Gdańska wykonanie... 29 ruchów.

Jak wyjaśnia Patryk Milewicz, prezes Polskiego Stowarzyszenia Speedcubingu, to historyczny moment - pierwsze przełamanie bariery trzech sekund: - W trakcie domowych treningów zdarzało się już osiągać takie czasy, więc wielu z nas wiedziało, że złamanie tej granicy na oficjalnych zawodach jest tylko kwestią czasu. Mimo to chwila, w której stało się to naprawdę, w warunkach turniejowych, była absolutnie niepowtarzalna.

Teodor dokonał rzeczy naprawdę niesamowitej, ale z pewnością nieprzypadkowej. To efekt lat treningów, setek algorytmów - czyli sekwencji ruchów - oraz ogromnego talentu. - W układaniu na czas bardzo ważne są refleks, szybkie ręce i duża dyscyplina treningowa - mówi Patryk Milewicz. - Zawodnicy uczą się setek, a nawet tysięcy zestawów algorytmów, dlatego ta dyscyplina znakomicie rozwija pamięć. Oprócz ich znajomości wykorzystuje się twórcze podejście do ich stosowania, planowanie pierwszych etapów ułożenia już podczas preinspekcji oraz intuicyjne tworzenie rozwiązań w trakcie układania. Jak zaczęła się przygoda Teodora z nietypową dyscypliną? Dla niewtajemniczonych historia dziecka bijącego

rekord świata w tak analitycznej dziedzinie może wydawać się niezwykła. W praktyce młody wiek wręcz sprzyja rozwiązywaniu łamigłówek - jedynymi z najlepszych zawodników są właśnie dzieci. W przypadku gdańszczanina wszystko zaczęło się bardzo wcześnie, dzięki rodzeństwu i rodzicom.

- Kiedy masz 3-4 lata, a twoje dużo starsze rodzeństwo czymś się pasjonuje, zarażasz się tym jak wirusem. Tak było w przypadku Teodora. Najpierw przyglądał się, jak kostkę Rubika układają jego brat Stefan i siostra Ada. Kolejnym etapem było układanie łamigłówek po kilku ruchach pomieszczenia - opowiada Mateusz Zajder, ojciec Teodora. Już w wieku czterech lat - według relacji rodziców - Teodor potrafił rozwiązać



Już w wieku czterech lat - według relacji rodziców - Teodor potrafił ułożyć kostkę, a algorytmów uczył się od brata

kostkę, a algorytmów uczył się od brata. Rodzina od początku była świadoma, że może zająć daleko i nie trzeba było długo czekać na pierwsze rekordy.

- Dla niego wszystko było czystą zabawą - dodaje Mateusz Zajder. - Jako sześciolatek regularnie pojawiał się już na zawodach. W tamtym czasie razem z bratem Stefanem rozpracowywał kostkę 2x2x2. Historyczna chwila przyszła na zawodach w Warszawie w 2023 roku, gdzie siedmioletni Teodor Zajder ustanowił rekord świata w tej konkurencji, rozwiązując kostkę w 0,43 sekundy - w pojedynczym ułożeniu (tzw. singlu). Dla Polski i świata był to szok, ale dla nas - moment, którego się spodziewaliśmy.

Dziś młody Teodor jest już zawodnikiem na poziomie pro-

fesjonalnym, dla którego rekordy stają się normą. Nic jednak nie przychodzi samo - rodzice podkreślają, że mimo młodego wieku wykazuje cechy sportowca. - Trenuje regularnie. Zazwyczaj wystarczą trzy, cztery godziny dziennie, choć czasem trening jest intensywniejszy. Regularnie jeździ też na zawody, około dwudziestu razy w roku.

Teodor Zajder nie skończył jeszcze 10 lat, a ma już na koncie wiele sukcesów. W dorobku ma wicemistrzostwo i dwukrotnie mistrzostwo Polski oraz mistrzostwo Europy w konkurencji 2x2x2, a także medale w głównej konkurencji 3x3x3 - m.in. brązowy medal mistrzostw Polski 2024 i srebrny mistrzostw Polski 2025. Łącznie zdobył już 130 medali.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin,
tel. 94 347 35 12

Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 03

Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin,
tel. 91 48 13 310

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI odchowane 784 461 566.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleć przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

REKLAMA



WÓJT GMINY BRENNA

ogłasza

drugi pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż

nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w **Górkach Wielkich**, oznaczonej jako działka nr **1157/37**, o powierzchni **2968 m²**, objętej księgą wieczystą **BB1C/00051517/7**.

Działka w przeważającej części przeznaczona jest pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną (A134MN1), a częściowo pod drogę wewnętrzną (A14KDW), zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Brenna.

Cena wywoławcza: **504.560,00 zł netto**. Do wylicytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT na podstawie art. 41 ust. 1 w związku z art. 146a ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361 z późn. zm.).

Wadium: **50.456,00 zł**, wpłacane na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko-Biała, najpóźniej **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00**.

Pisemne oferty należy składać w Biurze Podawczym – sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00**.

Część jawna przetargu odbędzie się **20 kwietnia 2026 r. o godz. 9:00** w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna (II piętro).

Szczegółowe informacje dostępne są w Urzędzie Gminy Brenna, pok. 23 (II piętro), tel. 33 85 36 222 wew. 223, oraz na stronach: bip.brenna.org.pl i www.brenna.org.pl.

POEZJA

„Komu piszę - pewnie tobie - co po ulicach chodzisz rano”

„Kiedyś pokładałem nadzieję
w celebransach dostojnych
zapiętych na ostatni guzik -
dzisiaj - w małej świętej Teresce
z dużym siniakiem na buzi”.

Ten wiersz ks. Jana Twardowskiego znalazł się w tomie „Ocalić wzruszenie” Wydawnictwa Literackiego, pomyślanym jako rodzaj poetyckiego testamentu.

Popularny, ale autentyczny

Pomysł jest zgodny ze słowami samego ks. Twardowskiego, który powtarzał, że „dzieląc się utworem, człowiek dzieli się sobą”. Każdy wiersz zawarty w tym zbiorze jest fragmentem jego biografii, misternie wplecionym w poetycką tkaninę. Od atmosfery rodzinnego domu, poprzez czasy studiów filologicznych i dramatyczne przeżycia wojenne, a także udział w konspiracji, po drogę kapłańską - naukę w seminarium, pracę wikarego w wiejskiej parafii czy lekcje religii w szkole specjalnej.

Ks. Twardowski, mimo późnej popularności i roli moralnego autorytetu, o którą nigdy nie zabiegał, zawsze pozostawał autentyczny i bliski ludziom. Jego poezja jest świadectwem głębokiej wiary, ale także otwartości na drugiego człowieka i umiejętności dostrzegania sacrum w codzienności.

Ukryte w wierszach

W tomie znajdziemy 210 wierszy, obejmujących różne okresy twórczości księdza-poety, co daje kompleksowy obraz jego artystycznej ewolucji i duchowego rozwoju. Wśród nich wyróżnia się ostatni utwór, „Jezu, ufam Tobie”, napisany w warszawskim szpitalu, który stanowi pożegnanie z życiem i świadectwo wiary.

Książka zawiera także niespodziankę: nigdy wcześniej niepublikowany wiersz „*** (Choć jedną chwilę dzieciństwa)”, odnaleziony po latach w prywatnych maszynopisach poety.

„Choć jedną chwilę dzieciństwa
kiedyśmy biegli do domu
niosąc w zdumieniu jak szpaka
różowy drżący liść klonu”.

Ks. Baka, kolega po fachu

Lektura wierszy Twardowskiego jest jak spotkanie z mądrym i życzliwym przyjacielem, który dzieli się swoimi spostrzeżeniami, nie narzucając niczego, lecz subtelnie prowadząc ku głębszemu zrozumieniu siebie i świata.

Nawet, jeśli nasz przewodnik nieco sobie żartuje.

„Stuk puk do nieba.

- Kto to?

- To ja.

Noc.

Święci już śpią na błękitnej trawce.

Za humor i trumienkę mam chrapkę

pocałować księdza Bakę w łapkę”.



Jan Twardowski, „Ocalić wzruszenie. Autobiografia poetycka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Jest zazdrosny

Dwa lata temu aktor wystąpił w „Tańcu z gwiazdami”, gdzie miał za partnerkę Sarę Janicką. Od tamtego czasu nie milkną plotki, sugerujące, że parę połączył romans. Janicka pytana o relację zaprzeczała jednak, że ma ona romantyczny charakter. Jednak w międzyczasie rozwiodła się z mężem. Teraz „Twoje Imperium” donosi, że Zakościelny i Janicka spędzili właśnie wspólnie urlop na egzotycznej wyspie. Mało tego. - Ich relacja stała się na tyle poważna, że tancerka pomieszkuje w warszawskim apartamencie aktora i praktycznie się nie rozstają. To nie wszystko. Maciek przekonał Sarę, by nie brała udziału w startującej w marcu edycji „Tańca z gwiazdami”, bo jest o nią po prostu zazdrosny - powiedział informator magazynu.

DOMINIKA TAJNER

Wymodelowała brzuch

Po rozstaniu z Michałem Wiśniewskim celebrytka długo nie mogła odnaleźć się w świecie show-biznesu. W końcu postanowiła na radykalną przemianę - schudła 40 kg i zaczęła funkcjonować jako motywująca innych trenerka i mentorka. Niedawno zdradziła, że przeszła operację plastyczną brzucha, czyli abdominoplastykę. Zabieg polega na usunięciu nadmiaru skóry oraz tkanki tłuszczowej, wzmocnieniu mięśni i wymodelowaniu sylwetki - najczęściej decydują się nań osoby po dużej utracie wagi. W miniony poniedziałek Tajner zaprezentowała na Instagramie efekty leczenia. „Tak wygląda brzuszeczek trzy miesiące po pełnej abdominoplastyce. Na efekt końcowy jeszcze trzeba trochę poczekać, ale już jestem zadowolona” - podpisała fotografię.

MACIEJ MUSIAŁ

Całował namiętnie

Zaczynał swą karierę w serialu „Rodzinka.pl” jeszcze jako dziecko. Zdobył w ten sposób popularność przekuł na udaną karierę aktorską. To sprawiło, że media są zainteresowane jego sercowymi relacjami. Ostatnio Musiał często widziany jest na mieście w towarzystwie Zosi Gajewskiej. Zako-



Karolina Gilon do niedawna prowadziła randkowe show i tam właśnie ujawniła, jak się zakochała

chanych nawet kilkukrotnie przyłapano w wyjątkowo romantycznych okolicznościach, m.in. przy okazji wymiany namiętnych pocałunków. Niedawno aktor bawił się na urodzinach swej partnerki. Gajewska jest znaną personą w świecie polskich influencerów. To też modelka i twórczyni internetowa, której profil na TikToku obserwuje 360 tysięcy osób, a na Instagramie - 200 tysięcy obserwatorów.

OLGA FRYCZ

Urodziła synka

Kiedyś była aktorką, ale w ostatnich latach zamieniła się w internetową influencerkę. Pomagają jej w tym zapewne nieustanne zmiany partnerów. Ostatnim z nich jest młodszy od niej o dziewięć lat tancerz Albert Kosiński. W sierpniu zeszłego roku para poinformowała w internecie, że spodziewa się dziecka. Słowo się rzekło - i Frycz obwieściła właśnie, że 6 lutego na świat przyszedł jej synek, któremu będzie na imię Jan. „Nasze serca są pełne” - podpisała fotografię z poródówki. Dla celebrytki to już trzecie dziecko. Wcześniej doczekała się dwóch córek: Heleny z Grzegorzem Sobieszkim oraz Zofii z Łukaszem Nowakiem.

KAROLINA GILON

Zabiło jej serduszek

Celebrytka do niedawna prowadziła randkowe show „Love

Island” - i to właśnie podczas realizacji jego siódmego sezonu poznała swego obecnego partnera Mateusza Świerczyńskiego. W trakcie niedawnej rozmowy z fanami, jeden z nich zapytał ją, kiedy między nimi zaiskrzyło. Gilon odpowiedziała: - Podczas programu miałam go za fajnego faceta, ale nie rozkminiłam go w tych kategoriach. Nie szukałam tam chłopaka dla siebie. Po programie też był moim kumplem, z którym super mi się gadało. Zaiskrzyło później. Jakoś mnie tak ruszyło to, jak napisał mi pewnego dnia: „Ale chciałbym się zakochać... Tak na serio zakochać”. Zabiło mi wtedy serduszek”.

MAGDALENA CIELECKA

Nie przyznała się

W sierpniu ub.r. do sądu wpłynął akt oskarżenia przeciwko Magdalenie Cieleckiej i Bogusławowi Lindzie, dotyczący udziału w nielegalnej reklamie alkoholu. W poniedziałek aktorka stawiała się w sądzie. Nie przyznała się do winy i złożyła wyjaśnienia, w których podkreślała, że nie miała zamiaru nikogo namawiać do spożywania alkoholu. Dodała też, że z jej punktu widzenia „przyjęła współpracę komercyjną” i zagrała swoją rolę. - Dzisiaj mam większą wiedzę na ten temat. Nie różniłam reklamy piwa od reklamy drinka, której ja stałam się częścią. Pomyślałam sobie, że jest to jakiś lifestyle, który mogę pokazać - powiedziała. Bogusław Linda nie stawiał się w sądzie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś odważnie sięgniesz po nowe cele, a szczerza rozmowa przyniesie przełom i spokój. Horoskop dzienny zapowiada udany dzień.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojne tempo będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś zapowiada, że ludzie docenią starania i okażą wsparcie.

Baran (21.03 - 19.04)

Skup się na sprawach domowych i emocjach. Horoskop dzienny na piątek wróży, że szczerza rozmowa poprawi atmosferę i doda Ci lekkości.

Byk (20.04 - 20.05)

Drobne porządki przyniosą wielką ulgę. Horoskop dzienny mówi, że dobra organizacja pozwoli uniknąć stresu.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Postaw na równowagę między pracą a odpoczynkiem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że harmonia da Ci poczucie bezpieczeństwa.

Rak (22.06 - 22.07)

Determinacja pomoże pokonać trudności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że jeśli zaufasz sobie, sytuacja szybko zmieni się na plus.

Lew (23.07 - 22.08)

Inspiracje dodadzą Ci energii. Horoskop dzienny mówi, że jeśliś podróż lub spacer odświeżą Twoje spojrzenie.

Panna (23.08 - 22.09)

Konsekwencja w działaniu przyniesie efekty. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś doceni Twoją odpowiedzialność oraz spokój.

Waga (23.09 - 22.10)

Dobry pomysł może zmienić bieg wydarzeń. Horoskop dzienny na piątek radzi mówić głośno o swoich wizjach.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Rozmowy napędzą dzień. Horoskop dzienny zapowiada, że nowe informacje pomogą w pracy, a humor poprawi Ci krótkie spotkanie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Staniesz dzisiaj w centrum wydarzeń. Horoskop na dziś mówi, że odważny krok się opłaci. Pamiętaj jednak również o odpoczynku.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nie przejmuj się kąśliwymi uwagami kierowanymi w Twoją stronę. Horoskop dzienny na piątek uspokaja, że to tylko złośliwość...

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Platona.

ROZWIĄZANIE: JAKO PIERWSZY ZRODZIŁ SIĘ CHAOS.

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE HUŚTAWKA NASTROJÓW W NASZEJ EKIPIE PODCZAS ZAWODÓW W MEDIOLANIE I CORTINIE

Wielki niedosyt i miła niespodzianka

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

Panczenista Damian Żurek zajął czwarte miejsce na 1000 m, a saneczkarki Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska uplasowały się na szóstej pozycji Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2026.

Ze startem Damiana Żurka wiązano uzasadnione nadzieje. W ostatnich przed igrzyskami zawodach Pucharu Świata, pod koniec stycznia w niemieckim Inzell, był drugi na 1000 m, a na 500 m wygrał dwukrotnie, pokonując faworyzowanego Amerykanina Jordana Stolz. W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata zajął na obu dystansach drugie lokaty. Już w Mediolanie 26-letni panczenista zapewniał, że jest bardzo dobrze przygotowany, co w środę potwierdził, jednak bez efektu medalowego.

Zwyciężył Stolz, bijąc rekord olimpijski wynikiem 1.06,28. Srebrny medal przypadł jadącemu w parze Amerykaninem Holendrowi Jenningsowi de



FOT. EPA/PAP

Jeden z największych faworytów w reprezentacji Polski, panczenista Damian Żurek, przegrał walkę o medal na dystansie 1000 metrów o 0,07 sekundy

Boo, który przegrał ze Stolzem o pół sekundy. Brąz wywalczył Chińczyk Zhongyan Ning.

Żurkowi, który ścigał się z Estończykiem Martenem Liiwem w ostatniej, piętnastej parze zawodów, do medalu zabrakło zaledwie 0,07 sekundy. W zasadzie to jedynie czubek płozy w panczenie.

- Niemalże idealny bieg, oprócz prostej krzyżówkowej, gdzie miałem zbyt dużą prędkość. Brakowało mi tej drugiej osoby, żeby się pościgać. Gdybym jechał z Jenningsiem albo z Jordanem, byłoby mi lepiej, a tak musiałem jedno odbicie opuścić, żeby się nie zderzyć płozami, a to było na wejściu

w wiraż. Ale biorę to na klatę - skomentował swój występ Żurek.

W hali lodowej w Mediolanie nie obyło się bez kontrowersji. Holender Joep Wennemars, któremu przeszkodził w biegu rywal z Chin Lian Ziwen, powtarzał swój start, ale nie poprawił wyniku, zajmując osta-

tecnie piątą pozycję. Na potknięciu Wennemarsa skorzystał... inny Chińczyk Zhongyan Ning, który sięgnął po brązowy medal.

Również Piotr Michalski został wytrącony z rytmu, gdy drogę zajął mu Austriak Gabriel Odor, później zdyskwalifikowany. Polak musiał zwolnić, wyprostował się i w końcówce praktycznie już nie walczył. Nie zdecydował się jednak na powrotny start, kończąc zmagania na 25. miejscu. Trzeci z Biało-Czerwonych, Marek Kania, był 23.

Szef Polskiej Misji Olimpijskiej Konrad Niedźwiedzki, medalista igrzysk w łyżwiarstwie szybkim, zdaje sobie sprawę, że po zajęciu czwartego miejsca Żurek musi odczuwać gorycz. Niedźwiedzki podkreślił, że szkoda mu nie tylko medalu, ale i spokoju, jaki Żurek zyskałby przed sobotnim startem na 500 m.

- Można już byłoby spać spokojnie i cieszyć się „pięćsetką” bez stresu. Natomiast czasem sukces rodzi się w bólach. Damian zrobił wszystko

dobrze, trafił jednak w parze na najwolniejszego zawodnika z czołówki, na co nie mamy wpływu. Jeśli gdzieś miałbym upatrywać tych siedmiu setnych sekundy, to właśnie w tym - analizował sekretarz generalny Polskiego Związku łyżwiarstwa Szybkiego.

Mało kto spodziewał się tak udanego występu saneczkarek na torze w Cortina d'Ampezzo. Natalia Domowicz i Dominika Piwkowska, ósme po pierwszym ślizgu, w drugim pojechały świetnie i przesunęły się o dwie lokaty. To najlepszy wynik polskich sanek od igrzysk w Sapporo w 1972 r., gdzie w dwójkach Mirosław Więckowski i Wojciech Kubik zajęli piąte miejsce, a w jedynkach Wiesława Martyka i Halina Kanasz ex aequo szóste.

Zawodniczki UKS Nowiny Wielkie pierwsze próby odbywały na czymś, co było krótką zjeżdżalnią, a wciąż jeżdżą na dziewięcioletnich sankach. Ich start wywołał ogrom emocji - już po dojechaniu do mety płakały ze szczęścia.

©@

AKCJA SPECJALNA PUCHARU TYMBARK

0011478038

Przedłużono zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark - zawalcz o piłkarskie marzenia

Zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark zostały przedłużone. Do 19 lutego drużyny dziewcząt i chłopców z całej Polski mogą zgłaszać swój udział w rozgrywkach. Na uczestników czekają wyjątkowe nagrody - spotkanie z reprezentacją Polski oraz możliwość gry na jednym z największych stadionów w kraju.

Przedłużenie zapisów ma na celu umożliwienie jak największej liczbie uczniów udziału w sportowej przygodzie i doświadczenia wyjątkowej atmosfery ogólnopolskich rozgrywek. - Przedłużenie zapisów do XXVI edycji Pucharu Tymbark to szansa dla kolejnych drużyn dziewcząt i chłopców na udział w turnieju i spełnienie piłkarskich marzeń. To turniej, który łączy lokalne społeczności, zachęca do aktywności fizycznej i pokazuje, że w piłkę może grać każdy - niezależnie od miejsca zamieszkania czy wcześniejszych doświadczeń sportowych - podkreśla Tomasz Garbowski, wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego.

- Dla każdego z młodych piłkarzy i piłkarek to może być początek pięknej przygody w piłce nożnej. To szansa, którą warto, a nawet trzeba wykorzystać. W czasach mojej młodości mo-

gliśmy tylko pomarzyć o takich inicjatywach - mówi Jan Urban, selekcjoner reprezentacji Polski mężczyzn.

Puchar Tymbark czeka na Twoją drużynę - aż do 19 lutego!

Puchar Tymbark to największy w Europie turniej piłkarski dla dzieci. Sponsorem głównym rozgrywek od 2007 r. jest marka Tymbark. W XXV edycji Pucharu Tymbark etapy regionalne objęły swoim zasięgiem wszystkie powiaty w Polsce. W turnieju mogą uczestniczyć przedszkolne i szkolne drużyny dziewcząt i chłopców w trzech kategoriach wiekowych: U-8, U-10 i U-12. Dodatkowo, szkoły z mniejszych miejscowości mogą połączyć siły: jeśli wybrane placówki z jednej gminy łącznie liczą nie więcej niż 350 uczniów w rocznikach 2014-2019. Zgłoszenia do XXVI edycji Pucharu Tymbark przyjmowane są do 19 lutego poprzez formularz dostępny na stronie www.puchartymbark.pl, gdzie dostępny będzie również szczegółowy harmonogram rozgrywek. Drużyny mogą zgłaszać nauczyciele (m.in. przedszkolni, wczesnoszkolni i wychowania fizycznego), rodzice (za zgodą dyrektora szkoły) i trenerzy. Rywalizacja toczy się w oddzielnych kategoriach dla dziewcząt i chłopców, z możliwością two-



FOT. LUKASZ GROCHALA/CTFRASPORT

żenia zespołów mieszanych, w których dziewczynki mogą dołączać do drużyn chłopców. W kategoriach U-10 i U-12 dopuszczony jest także udział maksymalnie dwóch zawodników z młodszych roczników. Drużyny w kategorii U-8 mogą liczyć od 5 do 10 zawodników, natomiast w kategoriach U-10 i U-12 - od 6 do 10.

Niezapomniane nagrody

Na uczestników czekają nie tylko sportowe emocje, ale także nagrody i wyjątkowe doświadczenia. Każdy uczestnik Pucharu Tymbark otrzyma pamiątkowy medal i dyplom, a nauczyciel - certyfikat potwierdzający zaangażowanie w promowanie aktywności fizycznej oraz pamiątkową koszulkę. Zwycięzcy

Finału Ogólnopolskiego spotkania się z reprezentantami Polski, będą kibicować Biało-Czerwonym w meczu na żywo oraz wezmą udział w treningu prowadzonym pod okiem selekcjonerów kadr młodzieżowych. - Miałem okazję siedzieć już po drugiej stronie stołu i odpowiadać na pytania młodych piłkarzy. Dla nas, jako reprezentantów Polski, to także wielkie wydarzenie. Spotykamy się z kandydatami do gry na najwyższym poziomie. Możemy dać im też motywację do dalszego rozwoju, do ciężkiej pracy, która na pewno jest niezbędna, by trafić kiedyś do reprezentacji Polski - mówi Jakub Kamiński, były uczestnik Pucharu Tymbark i reprezentant Polski. - Kto wie, może pośród zwycięzców Pucharu Tymbark znajdu-

ją się kolejni zawodnicy, którzy założą kiedyś koszulkę z orłem na piersi? A może nawet będziemy mieli okazję razem zagrać dla kadry narodowej? To pytania, które zawsze sobie zadaję przy takiej okazji. Trzymam mocno kciuki, aby napisała się kolejna, piękna historia. A to przecież jest możliwe, co pokazuje wiele przykładów. Kilku zawodników występujących teraz w kadrze ma za sobą grę w tym turnieju - dodaje.

Puchar Tymbark

- ambasador kobiecej piłki

Puchar Tymbark od lat realnie wspiera rozwój i popularyzację piłki nożnej wśród dziewcząt. Swoje pierwsze piłkarskie doświadczenia zdobywały w nim m.in. Ewa Pajor, Paulina Dudek i Dominika Grabowska - dziś z powodzeniem reprezentujące Polskę na arenie międzynarodowej. Z roku na rok systematycznie rośnie także liczba uczestniczek turnieju: w poprzedniej edycji dziewczęta stanowiły 24 proc. wszystkich uczestników, co potwierdza rosnącą popularność piłki nożnej wśród młodych zawodniczek.

- Tego typu inicjatywy naprawdę robią różnicę. Co roku coraz więcej drużyn dziewczęcych bierze udział w rozgrywkach. Dzięki temu jeszcze większa



SPORTOWY24

liczba dziewczyn widzi, że piłka nożna to też sport dla nich. Puchar Tymbark daje przestrzeń, żeby spróbować, nabrać pewności siebie i odkryć radość z gry - mówi Dominika Grabowska, była uczestniczka Pucharu Tymbark i reprezentantka Polski. W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzi Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

Zapisz drużyny!



SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Energia Czarni Słupsk w 20. kolejce Orlen Basket Ligi powalczy o drugie zwycięstwo z rzędu na parkiecie wicemistrza Polski - Startu Lublin. Przed tygodniem słupszczanie pokonali u siebie aktualnego mistrza - Legię Warszawa. - Moim celem jest stworzenie zespołu walczącego, który ma dużą pewność siebie. Może nie jesteśmy najlepsi w lidze, ale chcemy być najbardziej waleczną drużyną w rozgrywkach, z którą nikt nie chce grać - mówi Ivica Skelin, trener Czarnych.

Start tego nie ułatwi, bo też szuka zwycięstw. Dobrze prezentował się na początku stycznia, ale ostatnio wyhamował i przegrał cztery mecze z rzędu. Trener Wojciech Kamiński zasygnalizował, że może w Lublinie dojść do kolejnych zmian w składzie. Przed rozpoczęciem 20. kolejki lublinianie (bilans 6:13) zajmowali 14. lokatę, a Czarni 13. - z idetycznym dorobkiem w lidze. Mecz odbędzie się w niedzielę o godz. 17.30. (lis)

Lechia i Arka szukają punktów

Paweł Stankiewicz, (lis)
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Drużyna Lechii Gdańsk zagra w Lublinie z Motorem. Trener John Carver ma ból głowy, bo musi sobie radzić bez najlepszego strzelca i zawodnika zespołu Tomasa Bobcka.

Lechia, po zwycięstwie nad Lechem w Poznaniu, walczyła o komplet punktów u siebie z Cracovią. Prowadziła 1:0 i grała z przewagą jednego zawodnika. Wówczas jednak faul we własnym polu karnym popełnił Tomasz Bobcek, a Cracovia doprowadziła do wyrównania.

Konsekwencje tego faulu będą miały ciąg dalszy w najbliższej kolejce, kiedy biało-zieloni zagrają w Lublinie. Słowacki napastnik bowiem dostał żółtą kartkę za to przewinienie. To jego czwarte napomnienie w tym sezonie, więc nie będzie mógł pomóc gdańskiej drużynie w spotkaniu z Motorem.

Pauza Tomasa Bobcka, który strzelił w tym sezonie ligowym 14 goli, to z pewnością duży problem dla trenera Carvera. Lechia nie będzie miała w Lublinie lidera strzel-



Kacpra Sezonienkę bronią liczby i to on grał ostatnio w podstawowym składzie Lechii

ców PKO Ekstraklasy, a w zespole Motoru zagra wicelider tego rankingu, Karol Czubak, który ma w dorobku trzy gole mniej niż Bobcek. Trener John Carver w sumie ma trzy możliwości na zastępstwo. Wydaje się, że głównie rywalizacja o miejsce w ataku toczyć się będzie

między Dawidem Kurminowskim, a Kacprem Sezonienko.

Sezonienko ostatnio miał pewne miejsce w składzie. Grał na pozycji „10”, bo z powodu kartek kolejno z gry wypadali Iwan Żelizko, Rifet Kapić i Tomasz Neugebauer. W każdej sy-



Dawid Kurminowski czeka na swoją szansę w wyjściowej jedenastce biało-zielonych

tuacji „Sezon” był ustawiany za napastnikiem. Teraz wszyscy środkowi pomocnicy będą do dyspozycji, więc dla Kacpra szansa może być absencja Bobcka. Co za nim przemawia? Liczby. Kacper strzelił 4 gole i zaliczył 3 asysty, a to jest naprawdę dobry bilans i może po-

móc Lechii w odniesieniu zwycięstwa w Lublinie.

Jak nie Kacper Sezonienko to Dawid Kurminowski? Został sprowadzony z Zagłębia Lubin, aby rywalizował z Bobckiem o miejsce w składzie. Dawid głównie wchodzi z ławki rezerwowych, więc ten mecz jest dla

niego szansą na to, aby mógł się pokazać. Kurminowski strzelił dwa gole, w tym zwycięskiego w derbach Trójmiasta z Arką Gdynia, a do tego dołożył jedną asystę. Dawid chce pokazać, że może strzelać gole i też wpływać na to, że biało-zieloni będą wygrywać. Ten mecz mógłby być jego szansą na to, żeby się pokazać w większym wymiarze czasowym. Czy tak się stanie? To już decyzja trenera Carvera, na którego z tych piłkarzy postawi.

Początek meczu Motor - Lechia w niedzielę o godz. 12.15.

Arka też w niedzielę

O godz. 14.45 ma rozpocząć się mecz Pogoń Szczecin - Arka Gdynia. Dla obu zespołów będzie to spotkanie o 6 punktów, które może ustawić walkę o utrzymanie w elicie. Pogoń jest 14. w tabeli. Ma 22 punkty na koncie. Tuż za nią - Arka Gdynia, ale też ma 22 punkty. Co jednak ważniejsze - Arka ma jeden mecz rozegrany mniej, bo na inaugurację wiosny miała zagrać w Radomiu, ale z powodu awarii oświetlenia spotkanie przełożono na 5 marca.

W Szczecinie Arka ma zagrać w najsilniejszym składzie. ©P

Jaki kraj, takie „Heated Rivalry”. Stocznowiec przyciąga widzów

Martyna Kucybała
martyna.kucybała@polskapress.pl

HOKEJ NA LODZIE. Cytując popularnego mema, można powiedzieć: mamy „Heated Rivalry” w domu!

Jest nim GKS Stocznowiec, który zbiera ogromne wyświetlenia na TikToku dzięki swoim nawiązaniom do popularnego serialu, który sprawił, że cały świat pokochał hokeja!

„Heated Rivalry” (pol. „Gorąca rywalizacja”) to niewątpliwie najgorętsza serialowa premiera tego roku. Produkcja nie spodziewanie podbiła serca amerykańskiej widowni w ubiegłym roku, a od lutego 2026 można ją oglądać również w Polsce - na platformie HBO Max.

Historia „zakazanej” miłości pomiędzy dwoma profesjonalnymi zawodnikami hokeja w NHL rozkochała cały świat. Aktorzy wcielający się

w główne role, Hudson Williams i Connor Storrie, z dnia na dzień stali się gwiazdami, mimo że przed premierą serialu nikt o nich nie słyszał. Produkcja rozpoczęła szerokie dyskusje na temat osób LGBTQ+ w sporcie i tego, że wciąż muszą się ukrywać - w szczególności, jeśli chodzi o drużyny męskie.

Stocznowiec na co dzień występuje w 1. Lidze MHL. Uznany klub postanowił skorzystać z popularności „Heated Rivalry” i hokeja na lodzie.

Treści publikowane przez GKS Stocznowiec wyraźnie nawiązują do słynnego serialu. W jednym z filmów, który zebrał ponad 3500 polubień, zawodnicy drużyny prezentują się w akompaniamencie popularnego dźwięku ze słowami „okej kochani, wróciliśmy! Tęskniliście? Bo my za wami tak!”. Podobieństwo do serialu szybko zauważyli użytkownicy TikToka.



GKS Stocznowiec zdaje sobie sprawę, że teraz jest czas hokeja i hokeistów!

- Potrzebna mi chyba terapia po „Heated Rivalry” - pisze jedna z użytkowników platformy społecznościowej, a druga dodaje - Za dużo „Heated Rivalry” kochani!

Na innym niezwykle popularnym filmie (ponad 118 tysięcy wyświetleń) pojawiła się odezwa do wielbicieli GKS Stocznowiec:

- Uwaga! Następnym razem bardzo prosimy, żebyście nie życzyły sobie hokeistów na Święta, bo Mikołaj próbował porwać naszych zawodników 3 razy - przekazuje klub.

Jest też inny film, na którym dwóch graczy obejmuje się przy romantycznej piosence Beyoncé. Pojawia się też napis: „kto potrzebuje dziewczyny, skoro jest kolega z drużyny”. Na odpowiedzi nie trzeba było długo czekać:

- Jaki kraj, takie „Heated Rivalry” - pisze jedna z użytkowników TikToka. ©P